Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 5,80 zł w tym 8% VAT NR 28 (1607) 9–15 lipca 2021

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

Lenin potępiłby dzisiejsze feministki. Sądziłby, że zrażają do sprawy posłuszne Kościołowi masy kobiet.

NIE

Kobiety sołtysa Głódzia

str. 4

Z kim się kocha Gliński

str. 9

PRZYPADKI NEPOTYZMU W PIS MOŻEMY POLICZYĆ NA PALCACH JEDNEJ RĘKI

(KACZYŃSKI)

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125

nie@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl 93d35b7a62

TYDZIEŃ Z GŁOWY

Do polskiego grajdoła politycznego wrócił Donald Tusk. Błyskawicznie zajął miejsce Borysa Budki, wygłosił jasno brzmiący spicz o tym, że największym złem jest władza PiS-u i że za wszelką cenę trzeba go jej pozbawić. Odbył też konferencję prasową, podczas której odpowiadał na wszystkie pytania, nawet na kretyńską zaczepkę przedstawiciela TVP Info. Tusk tchnął nadzieję nawet w tych, którzy udali się na emigrację wewnętrzną.

W rozmowie z „Gazetą Polską" Kaczyński podał prawdziwe przyczyny powrotu Tuska: ma nie najsilniejszą pozycję za granicą, ponieważ jest leniwy i „germanocentryczny". Kaczor za to jest wzorem pracowitości, a jego antyniemieckość jest legendarna.

Po tym, jak w Szczecinie jakaś kobieta rzuciła się na Tuska z pięściami, kierownictwo Platformy zastanawia się nad przydzieleniem ochrony osobistej pełniącemu obowiązki przewodniczącego PO. Nie! – apelujemy. Tusk z gorylami upodobni się do Kaczyńskiego, chociaż w Brukseli ich nie potrzebował, a i ostatnio w Warszawie biegał w Łazienkach w towarzystwie nieuzbrojonych młodych ludzi…

Przy rozpędzonym nowym starym liderze Platformy Obywatelskiej wieczny lider Prawa i Sprawiedliwości wygląda jak żółw ruchany przez ślimaka. Na kongresie PiS-u głosem starca Kaczyński wygłosił banalne przemówienie. Jedynym novum była uchwała o nepotyzmie – że nepotyzm jest zły i choć jego przypadki w PiS-ie można policzyć na palcach jednej ręki, to trzeba mu przeciwdziałać, czym się będzie zajmował człowiek, który wszystko potrafi spierdolić, czyli Sasin.

Symbolem nepotyzmu była Sobolewska, żona Sobolewskiego, przewodniczącego Komitetu Wykonawczego PiS. Za to, że zrzekła się udziału w radach nadzorczych trzech spółek z udziałem skarbu państwa, Kaczyński podniósł organizacyjny status jej męża: Sobolewski jest teraz sekretarzem generalnym PiS.

„Deklarację o przyszłości Europy" Kaczyński podpisał razem z liderami około dziesięciu europejskich partii prawicowych, m.in. Braci Włochów (Giorgii Meloni), włoskiej Ligi Północnej (Mattea Salviniego), hiszpańskiego Voxu (Santiaga Abascala), francuskiego Zjednoczenia Narodowego (Marine Le Pen) i węgierskiego Fideszu (Viktora Orbána). Taka międzynarodówka wróży niechęć do integracji Unii Europejskiej i afekt do prezydenta Rosji Władimira Putina.

Rok po podpisaniu umowy na zakup respiratorów przez Ministerstwo Zdrowia od handlującej bronią spółki E&K Ziobrowa prokuratura umorzyła śledztwo, chociaż nie odzyskano przedpłaconych pieniędzy w kwocie ok. 50 mln zł, a zakupione respiratory (200 sztuk zamiast zamówionych 1241) są niewiele warte. Okazało się, że wiceminister zdrowia Cieszyński, który ów szemrany kontrakt podpisał, nie przekroczył uprawnień i jest tak niewinny, że Morawiecki zatrudnił go na posadzie sekretarza stanu w swojej kancelarii. Ta sama Ziobrowa prokuratura umorzyła śledztwo w sprawie zakupu masek, które do niczego się nie nadawały.

Oliwa na wierzch wypływa… Po kasacji złożonej przez Rzecznika Praw Obywatelskich Sąd Najwyższy uniewinnił dwóch mężczyzn za udział w rzekomo nielegalnym zgromadzeniu oraz za brak masek i wykrzykiwanie wulgarnych haseł. SN uznał, że ograniczanie wolności zgromadzeń w demokratycznym państwie prawa może się odbywać tylko w drodze ustawy, a nie rozporządzenia, jak to usiłował uczynić pisowski rząd.

Co na to minister sprawiedliwości? Nic, nie odpowiada na pytania. A co premier? Podziela stanowisko prokuratury i nie podziela stanowiska Sądu Najwyższego. Przy okazji – jak zwykle – kłamie jak najęty.

Odpowiedzią na medialną ekspansję Tuska miało być oświadczenie, które wygłosił prokurator okręgowy w Warszawie nazwiskiem Dubowski. Powiedział, że Sławomir Nowak, minister w rządzie Tuska, ostatnio wypuszczony z aresztu tymczasowego decyzją sądu, jest winny jak cholera, w jego sprawie są nowe dowody, a wkrótce będzie akt oskarżenia. Na razie aktu oskarżenia nie ma, dowody są znane obronie od roku, a prokurator Dubowski nie odpowiadał na pytania dziennikarzy. Ziobro zapowiedział, że niedługo pokaże dowody przeciwko Nowakowi w telewizji. Łukaszenka pęka z zazdrości…

Wiceminister finansów Patkowski podał definicję klasy średniej. Stanowią ją wszyscy, którzy zarabiają 4 tys. zł miesięcznie brutto (ok. 3 tys. zł netto). Idiotyzm ten tylko częściowo można wytłumaczyć wiekiem Patkowskiego – ma 30 lat, a wygląda na 12.

Wyniki sondażu Pulsu Opinii dla radia RMF FM – tuż po powrocie Tuska: Gdyby wybory parlamentarne odbyły się dziś, wygrałaby je Zjednoczona Prawica (29 proc. poparcia), a na drugim miejscu znalazłaby się Koalicja Obywatelska (23 proc.) Dalsze miejsca: Polska 2050 – 17; Konfederacja – 10; Lewica – 8 proc. Reszta, w tym PSL, pod progiem.

Socmoralność

W zeszłym tygodniu znęcałem się w tym miejscu nad etyką seksualną lansowaną przez kler. Dostałem potem list wykpiwający komiczną katolicką moralność seksocentryczną.

„Miałem narzeczoną bigotkę. Nie dawała mi dupy przed ślubem, ale już w jego trakcie ściągnęła majtki pod białą suknią. Od razu chciała się rżnąć. Odmówiłem, bo w kościele ławki były twarde".

Sprawiedliwość każe mi dziś przyznać, że moralność socjalistyczna nie była lepsza. Na studiach miałem koleżankę, o dziwo ładną. Jej stałym partnerem był oficer Wojska Polskiego. Pochwaliła się, że dostała od kochanka złoty zegarek na imieniny i że płaci on drugą pensję portierkom w jej akademiku, żeby wpuszczały go do jej pokoju. Kopulacja odbywała się w przytomności trzech współlokatorek, przez co była odległa od moralności. Związek Młodzieży Polskiej na uczelni wyrzucił ją ze swoich szeregów za prostytucję. Dziesięciolecia później odwiedziła mnie, będącego rzecznikiem rządu. Była doktorem pedagogiki, szacowną aktywistką PZPR, dyrektorką zespołu techników w Łodzi. Jej jedyny kłopot stanowiła koedukacyjność tych szkół ułatwiająca młodzieży kopulację. – Co ci szkodzi, niech się rżną – perswadowałem towarzyszce bigotce. Pierdolenie jest sprzeczne z moralnością socjalistyczną, pieniła się ekskurwa.

Ustrój socjalistyczny trzykrotnie zmuszał mnie do brania ślubu. Bez niego nie dostawałem nowego mieszkania albo groziła mi kawalerka. Rozwody musiałem jednak brać na własny koszt. Społeczeństwo nie chciało za nie płacić.

Gdy byłem rzecznikiem rządu, jadałem w sali zieleniącej się od mundurów żonatych generałów. Od przekąski do deseru oślizgle przechwalali się swoimi podbojami i kochankami. Mentalnością przypominali skoszarowanych rekrutów mających wyłącznie pierdolenie w głowie. Gdy jednak porzuciłem swoją kochankę, a ona demonstracyjnie rzucała się na mój samochód, kiedy podjeżdżałem przed gmach rządu, próbowali urządzić mi za to dintojrę. Uchronił mnie jak zawsze gen. Jaruzelski.

Zdradzane żony nomenklatury, a także wiecznie niezadowolone jej kochanki chadzały na skargę do KC PZPR. Wydział Kadr zajmował się głównie dyscyplinowaniem mężów i kochanków, też zwykle z nomenklatury, gdyż jej członkowie żyli w zamkniętym świecie. Centrala partii pilnowała też płacenia alimentów i zajmowała się sprawami mieszkaniowymi porzuconych kobiet.

Moralność socjalistyczna tolerowała wielokochankowość tylko u najwyższego aktywu. Wiedziała bowiem, że romanse nie przyćmią mu misji budowania socjalizmu. U średniej nomenklatury zwalczana ona była jako rozpusta.

Moralność wiedziała, że dwie czy 5 kochanek tak gryźć się będą ze sobą, że ich posiadacz nie będzie miał już głowy do walki o socjalizm. Tępiono też skandale. Przykład.

Na wysokim piętrze hotelu odbywała się orgia z udziałem centralnego, ale drugorzędnego nomenklaturowca towarzysza H. Uczestniczyła w niej miss Polski, no, może wicemiss. W pewnej chwili wypadła ona z okna albo wyskoczyła przez nie lub też została wyrzucona, co stanowiło defenestrację. W każdym razie legła martwa. W związku z podejrzeniem zbrodni H., dobry towarzysz, otrzymał naganę partyjną za to, że całe miasto mówi o morderstwie pięknotki.

Karę partyjną można też było dostać za orgię bez trupa, jeśli towarzyszył jej rozgłos, przeszkadzał on bowiem dążeniom do komunizmu. Naganę, no, może upomnienie, otrzymał wicekierownik Wydziału Nauki KC towarzysz W. za rozpustę w Nowej Hucie, symbolu socjalistycznego budownictwa. Gdyby był kierownikiem wydziału, pozostałby bezkarny, gdyż partia wiedziała, że na tym szczeblu nic już nie odciąga funkcjonariusza od jego ustrojowej misji. Z podobnego względu tolerowana była pederastia czołowych działaczy.

Pedalstwo na średnich szczeblach nie cieszyło się tolerancją, ponieważ przynależność do światka pederastów konkurowała z uczestnictwem w partyjności, zmniejszała oddanie się wyłącznie partii.

Np. mój idol partyjny bił w czasie igraszek swojego kochanka tak, że ten krzyczał. Denerwowało to dobrego towarzysza, bił więc go mocniej, żeby zamilkł, gdyż społeczeństwo go słyszy. Uwodzony stał się przez to martwy, wywołując skandal. Sprawcy zawieszono członkostwo PZPR, tak bardzo moralność socjalistyczna nie lubiła trupów.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Ostrzej, bo wyrzuceniem z partii, zareagowała ona na incydent w Janowcu vis-à-vis przez Wisłę Kazimierza Dolnego. Ze swej imprezy rozrywkowej grupa wysokopartyjnych pedałów wyskoczyła nago i tak brykała na oczach bezpartyjnej ludności wiejskiej. W Janowcu stoi półruina zamku piastowskiego, takiego, jakie teraz Kaczyński chce odbudowywać. Z kaplicy nasi towarzysze nagusy zabrali czaszki mnichów i golusieńcy grali nimi w futbol, ciesząc tym meczem chłopów i ich dziatwę. Partia uznała tę niewinną rozrywkę za rozmyślną prowokację polityczną.

Lesbijstwo w ogóle nie raziło socjalistycznej moralności. Gdy figlowały młode towarzyszki, PZPR uważała, że pragną zwrócić na siebie uwagę samców. Gdy gziły się stare raszple, partia sądziła, że szykują sobie zajęcie na czas partyjnej emerytury, i nie miała nic przeciwko temu.

Moralność socjalistyczna w ogóle nie wkraczała do domów starców. Sklerozę uważała za apolityczną. Był to pogląd mylny. Choroba ta trapiła całą partię, począwszy od czerwonych harcerzy w przedszkolach i szkołach, skończywszy na partyjnych emerytach, wciąż wpływowych.

PZPR uważała, że każdy seks, jego uprawianie lub tylko wspominanie odciąga od roboty partyjnej. Trzeba go jednak tolerować, gdyż aktywność partyjna nie może być pruderyjna, czyli kołtuńska. Równość płci najlepiej zaś uprawiać i trenować poprzez płciowe czyny.

Pamiętam, że jako student zdawałem egzamin z marksizmu-leninizmu. Towarzysz profesor zapytał mnie, co dała kobietom Wielka Rewolucja Październikowa. Zacząłem prawić o towarzyszce Kołłontaj, która lansowała wolną miłość, lecz Lenin ją odrzucał, gdyż raziła chłopską bazę partii. Wykładowca nigdy nie słyszał o żadnej Kołłontaj, ostro więc mi przerwał, pouczając: „Rewolucja przyniosła kobietom równouprawnienie", co na dłuższą metę było gówno prawdą. Traktorzystki szybko zeszły z traktorów, gdyż partia martwiła się, że jazda po polach i wertepach zagraża ciążom, czyli istnieniu przyszłych budowniczych socjalizmu.

Lenin potępiłby dzisiejsze feministki żądające powszechnych środków antyciążowych i wolności aborcyjnej. Sądziłby, że zrażają do sprawy posłuszne Kościołom masy kobiet. Nie przewidział tego, że one porzucać będą religijne przesądy i zaczną manifestować na ulicach pożądanie wolności.

URBAN

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRASA ŚNIADANIOWA

- **Komisja Europejska** wprowadzi zakaz chowu klatkowego na terenie Unii Europejskiej do roku 2027. I to jest promocja homoseksualizmu, gdyż kury, tak jak inni zboczeńcy, powinny siedzieć w klatkach.
- Na Tajwanie popularność zdobyła **zabawka,** która śpiewa polską piosenkę o kokainie. Tajwańczycy w podziękowaniu wysyłają do nas banany.
- **Minister Niedzielski** wspomniał, że Kościół bardziej mógłby pomóc w promocji szczepień. Czy promocja szczepień nie kłóci się z promocją życia wiecznego?
- **Prezydent Duda** nie ułaskawił chłopców, którzy go znieważyli. Niech się cieszą, że kary nie muszą odpokutować na zakrystii.
- Po odejściu **Donalda Trumpa** spadła popularność mediów społecznościowych. Był cyrk, nie ma cyrku.
- **Minister Czarnek** zapewnił, że Polacy wiedzą, co jest normalne. Na przykład normalne są dzieci w beczkach.

MARTA M.

70. TYDZIEŃ PANDEMII

Zaszczepiło się już blisko 15 milionów Polaków. Może się okazać, że zaszczepieni i tak trafią do szpitala, jeśli zakażą się wariantem Lambda, który pochodzi z Ameryki Południowej i jest oporny na szczepionki.

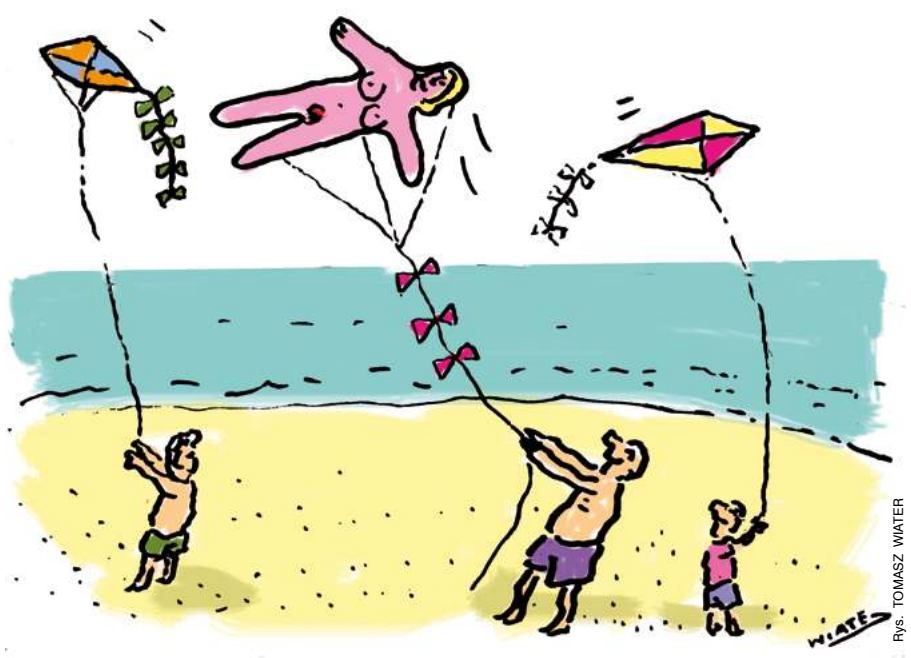

Rys. TOMASZ WIATER

eprasa.pl 93d35b7a62

WALDEMAR KUCHANNY

Z Donaldem Tuskiem łączy mnie ślub kościelny.

Co Arab złączył…

Rysunki JANEK KOZA

Wrócił Tusk. Oczekiwaniom stało się zadość. Powrót skomentowano na wiele sposobów, z lewa i z prawa. Pozwolę sobie dorzucić do tych komentarzy anegdotę osobistą, bez wielkiej rangi politycznej, ale akuratną na letnią kanikułę i w celu uspokojenia pana przewodniczącego Nowej Lewicy Włodzimierza Czarzastego.

On katolik

Czarzasty udzielił wywiadu „Krytyce Politycznej" i rzekł, że **„pamięta, jak Tusk klęczał obok biskupów".** Ja rozumiem kalkulacje polityczne Czarzastego i że powrót Tuska mu się może niekoniecznie podobać. Ale straszenie widowni dewocją Tuska jest akurat absurdalne.

W wystąpieniu Tuska lewica kulturowa mogła zobaczyć rzeczy, które mogły ją podrażnić, a przynajmniej powinny (zwłaszcza że potrafi rozedrzeć się z powodu nie takiej końcówki rzeczownika lub „Murzynka Bambo" w książce dla dzieci). Aby powrót Tuska był formalnie możliwy, kobieta (Ewa Kopacz) musiała ustąpić z funkcji wiceszefa PO, podczas zjazdu PO przemawiali sami mężczyźni, Tusk zaledwie napomknął w nieznaczący sposób o Strajku Kobiet, o kryzysie klimatycznym, tyle że to sprawa dla naukowców, o LGBT, że należy się szanować. Za to powiedział, że **„jest katolikiem i nie ma problemu z tym, aby powiedzieć to głośno".**

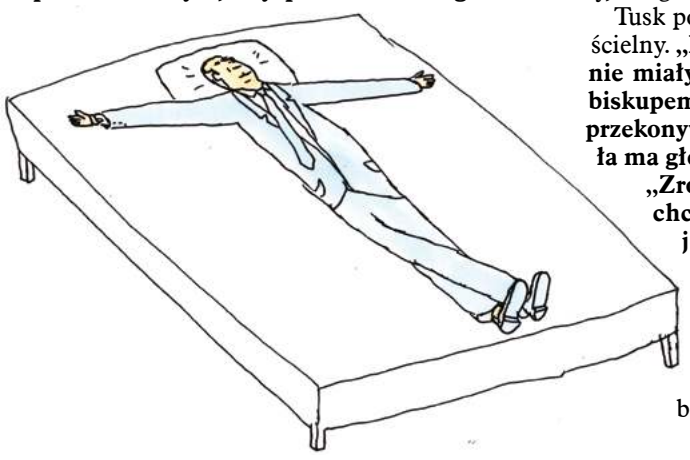

Bez żartów… Chyba nikt nie sądzi, że Tusk jest katolikiem, jakiego winszowałby sobie ojciec dyrektor Rydzyk albo prezes Ordo Iuris nazwiskiem Kwaśniewski.

Ja katolik

Tusk to najwyższy rangą polityk, z jakim się w swoim czasie znałem i byłem po imieniu. Było to dawno, dawno temu i dzisiaj jest to bez znaczenia. Nie ma już od lat Cotton Clubu, lokalu, w którym zbierali się politycy Kongresu Liberalno-Demokratycznego i młodzi dziennikarze różnych gdańskich redakcji, w tym ja. Wpadał oczywiście i Tusk. Zresztą od jego biura do Cotton Clubu było może ze 100 m. Ale to nie kilka piw wspólnie wypitych z Tuskiem łączy mnie z nim najbardziej.

Otóż jako jeden z przejawów zdewocenia Tuska przypomina się wzięty przez niego w 2005 r. ślub kościelny. I to mnie z Tuskiem w sposób oryginalny splata, bo także ślub kościelny brałem. I dla Tuska, i dla mnie był to ślub taktyczny, a organizowała go ta sama osoba.

Tusk po 27 latach małżeństwa wziął ślub kościelny. **„Nie ukrywam, że największe znaczenie miały moje rozmowy i spotkania z arcybiskupem Gocłowskim i przyjaciółmi. To oni przekonywali mnie, że mój powrót do Kościoła ma głęboki sens"** – opowiadał wtedy.

„Zrobił to dlatego, że wiedział, że jeśli chce być premierem tego narodu, to jest oczekiwane, że będzie normalnym katolikiem" – ujawnił Jacek Merkel, człowiek z bliskiego otoczenia Tuska. Był to rok 2005, Tusk startował do boju o fotel prezydencki, a Platforma Obywatelska do wyborów parlamentarnych.

Ślub kościelny pomógł zorganizować Tuskowi jego przyjaciel, zaufany, a jednocześnie człowiek bardzo bliski abepe Tadeusza Gocłowskiego, Tomasz Arabski, zwany „Arabem". Potem zresztą „Arab" został szefem kancelarii Tuska jako premiera. Ślubu Tuskowi udzielał abepe Gocłowski, a uroczystość, bardzo kameralna, odbywała się w katedrze oliwskiej.

Znałem i ja „Araba" w swoim czasie. Kolegowałem się z nim, póki nasze drogi się nie rozeszły. Moje życiowe doświadczenia sprawiły, że także stanąłem przed potrzebą wzięcia ślubu kościelnego. Chciałem zrobić przyjemność mojej ówczesnej żonie. Ale nie uśmiechały mi się te wszystkie kursy przedmałżeńskie, spowiedzi, ceregiele, nawet jeśli miałyby być lipne. I to właśnie dzięki pomocy, życzliwości i sympatii Tomka A. cała rzecz została przeprowadzona bez bólu i w godnej oprawie.

„Arab" zaproponował mi, aby ślub się odbył w kościele św. Bernarda w Sopocie, którego proboszczem był wówczas ks. Zbigniew Bryk. Nie znałem ani tego kościoła, ani ks. Bryka. Kościół okazał się naprawdę piękny, z charakterystyczną jedną ścianą całą ze szkła wychodzącą na las. Przygotowania i uroczystość były zaś nie tylko przyjemne wizualnie, ale także nie obciążały niczyjego sumienia.

Ks. Bryk (to nie on udzielał ślubu, jedynie udzielił kościoła) później stał się bohaterem moich publikacji w „NIE" dotyczących głośnej afery Stella Maris, wystawiania na duże miliony fałszywych faktur przez kościelną drukarnię, którą kierował właśnie Bryk. Przy wiedzy i akceptacji Gocłowskiego. Afera ta – gdy wyszła na jaw – na długo pogrążyła archidiecezję w problemach finansowych. W każdym razie Bryk utyskiwał potem na mnie, że on mi kościół na ślub oddał, a ja taką czarną owcą jestem i go w „NIE" szkaluję.

To, co mnie z Tuskiem łączy: kościelny ślub brany nie z potrzeby religijnej, lecz z wyrachowania, organizowany przez Tomka Arabskiego.

Zaprawdę z tego powodu trudno mnie o dewocję posądzać. I jak sądzę Tuska.

My katolicy

Onegdaj Jarosław Kaczyński zauważył, że **„Donald Tusk prezentuje postawę antychrześcijańską"**, a **„jego stosunek do Kościoła się nieustannie zmienia i najwyraźniej ma charakter czysto taktyczny".** To jest racja. Bywał Tusk bardzo zdeterminowany, wręcz ekstremistyczny, gdy walczył o lewicowy i antykościelny elektorat z Ruchem Palikota. Zapowiadał wówczas, że **„nie będzie klękał przed księdzem"**, porównywał Kościół do **„świętej krowy"**, zapowiadał likwidację Funduszu Kościelnego i zmniejszenie o połowę liczby kapelanów w wojsku. Składał też deklaracje **„o akceptacji związków homoseksualnych jako związków afirmowanych przez państwo".**

Ale nawet jeśli w sprawach obyczajowych nie jest Tusk rewolucjonistą, nawet jeśli się czasem mizdrzy do Kościoła, to nie wolicie chyba u władzy takich katolików jak Ziobro czy Czarnek. To oni, a nie Tusk, wprowadzają każdą szparą katolicki szariat. □

wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Odkręcanie pedałów

PiS pójdzie śladem Węgier i zakaże jakiegokolwiek funkcjonowania LGBT w przestrzeni publicznej.

Wiceminister sprawiedliwości Michał Woś oświadczył, że rząd pracuje nad **„zakazem związanym z działaniami promocyjnymi, propagandowymi środowisk LGBT".** Minister w Kancelarii Premiera Michał Wójcik, który miał pilotować ustawę, co prawda zaprzeczył temu, ale zdradził, że pracuje nad przepisami zakazującymi adopcji dzieci przez pary homoseksualne.

Wiele wskazuje na to, że w PiS-ie trwają jednak przymiarki do wprowadzenia zakazu promocji LGTB. W wywiadzie dla reżimowego tygodnika „Sieci" minister edukacji Przemysław Czarnek stwierdził: **„Człowiek, który zachowuje się obscenicznie i wulgarnie, nie może mieć takiego samego prawa do spaceru po mieście jak człowiek, który zachowuje się normalnie i spaceruje z dzieckiem. Ktoś, kto zakłóca porządek, sieje zgorszenie, demoralizuje innych, pozbawia się sam tego prawa".**

Polak, Węgier, dwa homofoby

Węgierskie prawo zabrania, aby w szkołach na lekcjach mówiono o osobach transpłciowych oraz homoseksualnych. Organizacje pozarządowe, które będą chciały na terenie placówek oświatowych prowadzić zajęcia z wychowania seksualnego, będą musiały dostać na to zgodę ministerstwa pod rygorem kary finansowej. Kary będą grozić również stacjom telewizyjnym, na których antenie pojawi się **„promocja homoseksualizmu".**

Kaczyści chcą pójść dalej i zakazać w ogóle w przestrzeni publicznej promocji LGBT – tak, by uniemożliwić organizację popularnych Parad Równości. Pomysł podrzucili ekstremiści religijni z Ordo Iuris. Jeśli Kaczyński i spółka zdecydowaliby się na taki krok, to zrobią to *lege artis*, odwołując się wprost do konstytucji, a magister Przyłębska ochoczo przyklepie nowe prawo.

Ordo Iuris nas wyzwoli

Art. 31 pkt 3 ustawy zasadniczej stanowi, że **„ograniczenia w zakresie korzystania z konstytucyjnych wolności i praw mogą być ustanawiane tylko w ustawie i tylko wtedy, gdy są konieczne w demokratycznym państwie dla jego bezpieczeństwa lub porządku publicznego bądź dla ochrony środowiska, zdrowia i moralności publicznej albo wolności i praw innych osób".**

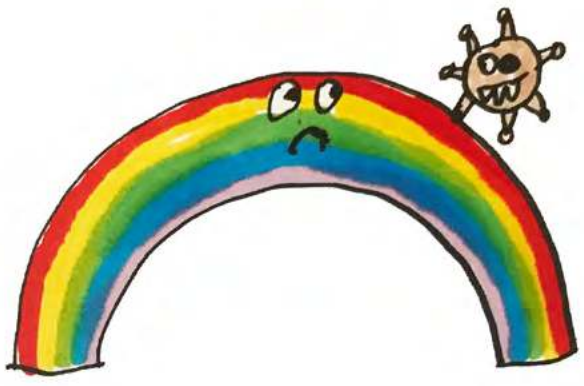

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Zakazując promocji LGBT, PiS powoła się na **„moralność publiczną"**, która jest zakłócana przez te środowiska. Zdaniem szefa Ordo Iuris adwokata Jerzego Kwaśniewskiego ochrona moralności zgodnie z konstytucją **„uznana jest za podstawę do ustawowego ograniczenia konstytucyjnych wolności i praw – w tym pozwala na ograniczenie wulgarnych i obscenicznych zachowań podczas manifestacji"*.**

Jak wywodzi przywódca katolickich ekstremistów, Parady Równości, **„te festiwale zgorszenia przesuwają jednak granice tego, co dopuszczalne, trwale naruszając wrażliwość społeczną i wymuszając akceptację dla szokujących zachowań"**, a **„w tym roku oprócz mężczyzny z dzieckiem, trzymającego na łańcuchu kobietę ubraną w zwierzęce fetysze, na warszawskiej paradzie widoczni byli sadomasochiści z łańcuchami i drutami na gołym ciele, mężczyzna z rogami i widocznymi krwawiącymi nacięciami na rękach, cała platforma reklamującego aborcję samozwańczego »Strajku Kobiet«, a całość dopełniały wszechobecne drwiny z symboli religijnych i obsceniczne zachowania uczestników"**, a **„wszystkiemu towarzyszyły dzieci, których obecnością na swoich stronach chełpili się organizatorzy".** Dlatego, jak zapewnia Kwaśniewski, **„musimy powstrzymać wulgarną falę demoralizacji na ulicach polskich miast".**

Przykładnie karać, niech zgrzytną kości

Fanatycy religijni nie rzucają słów na wiatr. Poza naciskami na PiS, aby wprowadziło zamordystyczne prawo, sami przystąpili do ataku, składając m.in. donos do prokuratury na prof. Ewę Graczyk z Uniwersytetu Gdańskiego, która w 2019 r. podczas Parady Równości w Gdańsku **„uczestniczyła w znieważeniu Najświętszego Sakramentu"** poprzez **„udział w wydarzeniu polegającym na imitacji katolickiej procesji eucharystycznej, gdzie przedmiot największego kultu religijnego wszystkich katolików przedstawiono w formie przypominającej damskie narządy płciowe".** Prof. Graczyk ma na razie status świadka, ale, jak twierdzi Kwaśniewski, **„spodziewamy się, że prokuratura postawi jej zarzuty i sprawa trafi do sądu, gdzie będziemy domagać się przykładnego ukarania za obrazoburcze działanie".**

ANDRZEJ SIKORSKI
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

* Cytaty pochodzą z mejla adwokata Jerzego Kwaśniewskiego do sympatyków Ordo Iuris.

eprasa.pl 93d35b7a62

Kobiety sołtysa Głódzia

Gdy zabraknie pasterza, baczcie, aby łanie nie zaczęły dokazywać między sobą.

Beata Maciejewska – posłanka obecnej kadencji z ramienia Nowej Lewicy, wcześniej z Wiosny. Była szefowa gabinetu Roberta Biedronia w Urzędzie Miejskim w Słupsku. Zainteresowania – ruchy ekologiczne, dyskryminacja, głównie kobiet przez mężczyzn, ale także sprawy wpierdalania się Kościoła w życie publiczne. Bardziej jednak aktywistka niż polityczka.

Aleksandra Dulkiewicz, prezydentka Gdańska, wcześniej asystentka i zastępczyni zamordowanego prezydenta Pawła Adamowicza. Związana z Platformą Obywatelską, w wyborach uzupełniających po śmierci Adamowicza poparta także przez Wiosnę. Zainteresowania – samotne wychowywanie córki, co zbliża ją do ruchów feministycznych, sprawowanie władzy w mieście, okazywanie ogólnej niechęci do obecnego rządu. Mniej aktywistka, bardziej polityczka, choć nieustannie w cieniu poprzednika, formatu mniejszego niż fotel, który pozostawił.

Leszek Sławoj Głódź, niegdyś arcybiskup, metropolita gdański, obecnie sołtys Bobrówki.

Maciejewska nęka Dulkiewicz Głódziem, choć z miasta arcypasterz wyniósł się już jakiś czas temu z nakazu papieża Franciszka. Wyniósł się, ale nierozliczone sprawy zostawił.

A tak było cicho o zmierzchu

Gdy w 2008 r. papa Benedykt XVI zrobił Głódzia metropolitą gdańskim na miejsce odesłanego na emeryturę abepe Tadeusza Gocłowskiego, w magistracie wiedziano, że łatwo nie będzie. Gdańsk od początku lat 90. XX w. był kolebką liberałów, potem Platformy Obywatelskiej, a Głódź sytuował się politycznie tam, gdzie ojciec Tadeusz Rydzyk – w pobliżu PiS-u. I do grona osób koncyliacyjnych nie należał.

No i łatwo nie było. Wkrótce po objęciu urzędu w Gdańsku Głódź upomniał się o kawałek parku Oliwskiego, na skraju którego posadowiona jest i katedra, i pałac biskupi. Park od zawsze był parkiem publicznym, otwartym dla każdego, jednym z najładniejszych fragmentów miasta, atrakcją turystyczną samą w sobie. Aby wyrazić skalę porównawczą, trzeba park Oliwski zderzyć z warszawskimi Łazienkami Królewskimi, oczywiście z zachowaniem proporcji.

Park w pacht Kościołowi puścił w 1990 r. wojewoda gdański Jerzy Jędykiewicz, ostatni z nadania PRL i nieboszczki PZPR. Tego, co było powodem takiej hojności, po latach trudno dociec, cała umowa była spisana na kolanie, a do ksiąg wieczystych w ogóle jakoś zapomniano to wpisać. Ale póki arcypasterzem gdańskiej trzody był Gocłowski, nikt o całej sprawie nie wiedział i nic się w sprawie parku nie działo. Do czasu Głódzia.

Gdy tylko Głódź skumał, jakiego jokera trzyma w ręku, ogłosił, że kawałek parku, do którego rości pretensje, odgrodzi płotem i ludziom łazić nie pozwoli. W kuluarowych negocjacjach między miastowymi a kościelnymi dobito targu: park pozostanie nieruszony, ale miasto sprzeda archidiecezji za 1 proc. wartości parcelę przy rezydencji obok parafii św. Ignacego Loyoli w gdańskiej Oruni. Głódź postanowił sobie bowiem wyrychtować nowy pałac w nowym miejscu. Na parceli kupionej od miasta za 1 proc. wartości (Kościół zapłacił 4,5 tys. zł, bonifikata wyniosła 452 tys. zł) urządził pastwisko dla hodowanych przez siebie danieli. Prezydent Adamowicz musiał oczywiście poudawać, że wszystko jest *lege artis*. Działkę więc oddano pod pozorem, że będzie przeznaczona na działalność sakralną. I przez kolejne 10 lat, dopóki Głódź panował w metropolii, nikt się nie wpierdalał między wódkę a zakąskę. No ale papa Franciszek dokonał nie tylko dymisji metropolity, ale skazał go na wygnanie z diecezji. W marcu tego roku Głódź pojechał do Bobrówki. W Urzędzie Miasta Gdańska urzędnicy odetchnęli. Do czasu.

Pani Olu, pani się nie boi

O działce przypomniała sobie albo ktoś jej podsunął ten fajerwerk posłanka Nowej Lewicy Beata Maciejewska. I skonstatowała, że 13 lipca 2021 r. mija termin, w którym miasto może upomnieć się o zwrot bonifikaty. Po tym czasie można będzie kościelnym nagwizdać.

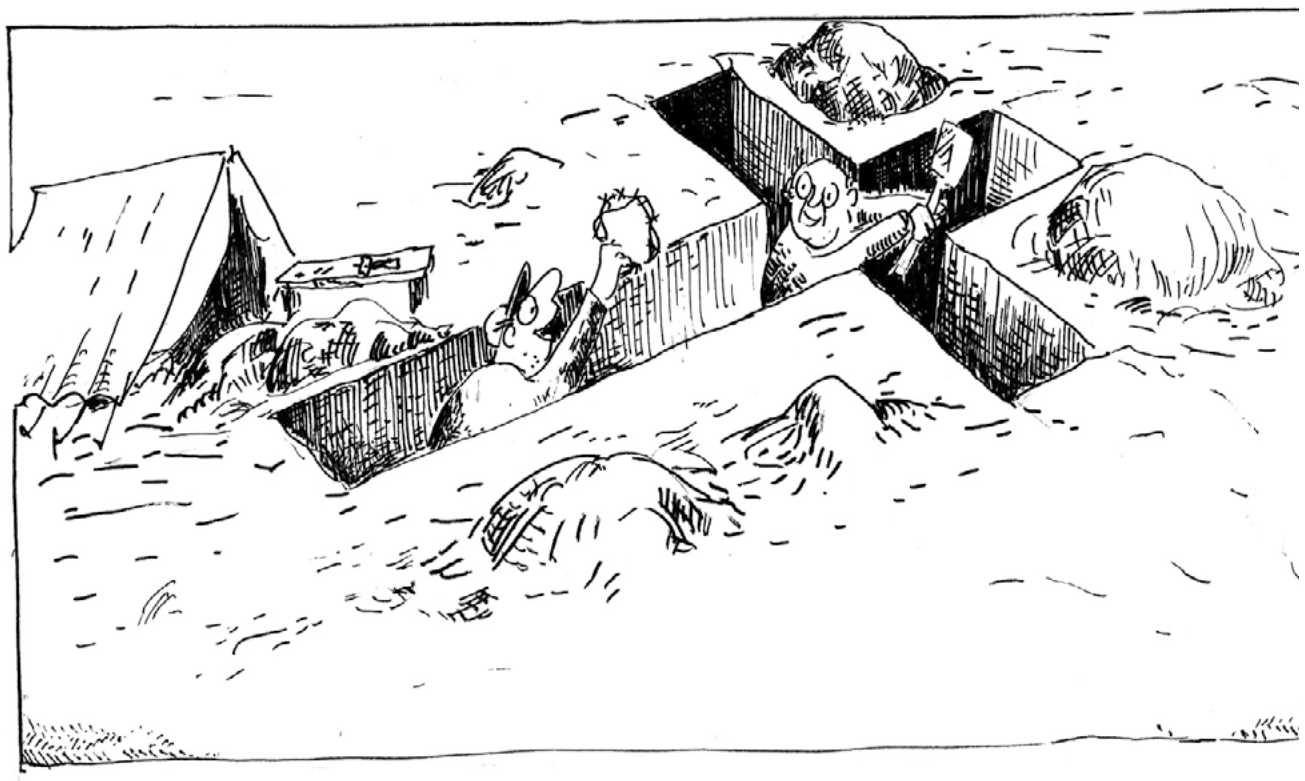

Rys. HENRYK CEBULA

„Miasto Gdańsk nie znalazło wystarczająco uzasadnionych podstaw do żądania od parafii pw. Św. Ignacego Loyoli w Gdańsku zwrotu równowartości udzielonej przy sprzedaży nieruchomości bonifikaty" – uznała jednak prezydent Dulkiewicz. Dalsze tłumaczenie decyzji było dosyć mętne, ale co tu powiedzieć? Przecież każdy przytomny na umyśle powinien zrozumieć, że Dulkiewicz nie chce zadzierać z Kościołem, przynajmniej nie w tej sprawie, w ogóle chce mieć święty spokój. Co innego bowiem pyskować kościelnym w gazetach, a co innego zażądać od nich pół bańki.

Atoli Maciejewska zaczęła gdański magistrat i panią prezydent Dulkiewicz nękać.

Zażądała kontroli. Dulkiewicz wysłała ludzi, żeby się Maciejewska raczyła odpierdolić. Na miejscu okazało się, że proboszcz parafii św. Ignacego Loyoli ks. Henryk Kilaczyński owszem, poustawiał na terenie jakieś dewocjonalia, ale gołym okiem było widać, że to pic na wodę elementarz, na chybcika zmontowany, a nie „funkcje sakralne".

Dla zwiększenia nacisku posłanka na platformie internetowej Petycje.pl zamieściła apel: **„Żądamy od władz miasta Gdańska odzyskania 99 proc. bonifikaty na zakup nieruchomości, na której pasły się daniele arb. Głódzia".** I zachęca do podpisywania apelu. Na razie podpisały prawie 2 tysiące osób.

Na swoich profilach na Facebooku i Twitterze codziennie od wielu dni Maciejewska zamieszcza coś w rodzaju licznika: „Odliczamy dni, które pozostały do odzyskania pół miliona bonifikaty od Kościoła katolickiego". I kieruje inwokację bezpośrednio do Dulkiewicz: „Pani prezydent, proszę się nie bać Kościoła".

Termin mija w najbliższy wtorek. Maciejewska formalnie ma racje. Kościół zaś ma zasłużoną opinię chciwego cwaniaka. Dulkiewicz jest jednak dla anty-PiS-u swojakiem. Tłuc w nią nie wypada.

Tylko śmiech i rżenie koni

Nic nie wskazuje na to, aby prezydent Dulkiewicz posłuchała posłanki Maciejewskiej. Maciejewska, jeśli chciałaby być konsekwentna, powinna w środę złożyć do prokuratury zawiadomienie o możliwości popełnienia przez władze Gdańska przestępstw polegających na niedopełnieniu obowiązków i niewłaściwym rozporządzaniu mieniem społecznym. Jeśli nie złoży – ośmieszy się, jeśli złoży – dostarczy wszystkim sromoty.

Głodź się śmieje zza metropolitalnego grobu: gdzie diabeł nie może, tam babę pośle.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Móżdżek Tygodnia

Bohaterami tej rubryki są zwykle politycy. Głupi politycy. Tak się składa, że najwięcej głupich polityków należy do Zjednoczonej Prawicy, stąd ich móżdżkowa nadreprezentacja.

W tym tygodniu robimy wyjątek dla przedstawiciela pisowskiej propagandy – pracownika TVP Info Michała Dudzika.

Gdyby ów Dudzik wykorzystał umiejętność czytania i przeczytał książkę Arthura Schopenhauera „Erystyka", może by wiedział, że inteligentny rozmówca w toku prowadzenia sporu nie zadaje interlokutorowi takich pytań, na które nie zna odpowiedzi.

Dudzik zadał Donaldowi Tuskowi pytanie dotyczące pracy jego syna w gdańskim Zarządzie Transportu Miejskiego: „Pana syn Michał Tusk pracuje w spółce w Gdańsku, w ZTM-ie. Skoro tam w Gdańsku rządzi Platforma, czy to też nie jest nepotyzm w pana mniemaniu?".

Nastąpiła scena jak z kanału „National Geographic": lew spojrzał na antylopę o bardzo małym rozumku, zmrużył oczy, a potem rzucił się na nią z bezwzględnością intelektualnego drapieżnika.

Zanim Tusk połknął Dudzika, przyszpilił go do ziemi faktami dotyczącymi pracy Michała Tuska. A następnie dobił zauważeniem: „Właśnie o tym mówię cały czas, o tym niewiarygodnym wręcz zakłamaniu. Czy naprawdę myśli pan, że łajdactwa, które się dzieją na naszych oczach, można przykryć i zmanipulować tego typu technikami dziennikarskimi?".

Antylopa zaczęła charczeć.

„Jeśli ma pan naprawdę takie poczucie zawodowej przyzwoitości, proszę zrobić uczciwy, drobiazgowy i szczegółowy materiał o tym, w jaki sposób mój syn został urzędnikiem w Gdańsku" – poradził Tusk, po czym Dudzik wyciągnął kopyta.

Nie ma czci dla jego pamięci. □

Rys. JANEK KOZA

Co zdziała Tusk?

Facebook

Anna Ma: Macierewicz przekaże raport z komisji, Sasin odda 70 baniek, Obajtek złoży prawidłowe zeznanie podatkowe, a Andrzej odda długopis.

Marta Sulkowska: Odnoszę wrażenie, że samym powrotem zrobił więcej niż cała opozycja przez ostatnich 7 lat.

Michal Krupa: Z działa „Tusk" będą napier#$!@÷ć w PiS.

Kacper Majrowski: Nie jestem ekspertem, ale po przeanalizowaniu tej sytuacji od początku do końca, biorąc pod uwagę wszystkie aspekty i możliwości oparte na mojej zdolności intelektualnej i mojej rozległej wiedzy, od początku taktycznie i dokładnie sprawdzając, doszedłem do konkretnego, jednoznacznego i uzasadnionego wniosku, że nie mogę nic powiedzieć, ponieważ, jak wspomniałem na początku, nie jestem ekspertem.

eprasa.pl 93d35b7a62

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA

Podajcie Kaczyńskiemu termometr.

Dziadek Tusk

Mam, uczciwie powiedziawszy, pewne wątpliwości co do szczerości uniesień Tuska, który nigdy nie robił na mnie wrażenia człowieka nadmiernie wrażliwego na zło. Zaryzykuję zatem stwierdzenie, że za tą nagłą zmianą jego tonu kryje się przemyślana strategia.

Tusku, nie strasz PiS-em

Po pierwsze – nie sądzę, żeby Tusk nie wiedział, że prosty antypisizm nie jest drogą do pokonania PiS. Po sześciu latach rządów Prawa i Sprawiedliwości i sześciu elekcjach przegranych przez opozycję, której cała strategia opierała się na **„straszeniu PiS-em”**, polityk tak wytrawny jak Tusk musi rozumieć, że opowieść o Kaczyńskim nie wystarczy.

Pierwszy i pozornie oczywisty wniosek jest taki, iż było to kazanie do chóru – Tusk mówił do swojego aktywu i twardego elektoratu, żeby go podnieść na duchu i, cytując klasyka, **„utwierdzić w tym napięciu, co puszcza”**. Ale to chyba za prosta interpretacja. Moim zdaniem Tusk miał nieco bardziej podstępny plan: próbował wzbudzić w nas wszystkich – krytycznych wobec obecnej władzy – poczucie winy i wstydu. Niczym Kościół kat. manipulujący wiernymi przyłapanymi z ręką pod kołdrą, Tusk próbuje przyłapać przeciwników PiS na niemoralnym folgowaniu własnym słabościom. Takim jak zmęczenie ciągłą wojenną retoryką, znużenie nieinteligentnym dyskursem czołowych opozycyjnych harcowników, rozczarowanie ogólną jakością polskiego życia politycznego.

„Może PiS jest zły, ale parę rzeczy robi dobrze” – mówił.

Nie mam specjalnych problemów z uwierzeniem w furię Tuska – to jest akurat ta jedyna emocja, której zdaje się ulegać, co widać chociażby w jego konfrontacjach z dziennikarzami TVP Info – ale sądzę też, że Tusk jest zbyt doświadczonym politykiem, żeby nie zdawać sobie sprawy z faktu, iż jego furia jest jego prywatnym przeżyciem. Podzielanym, zgoda, przez jego twardy elektorat – ale to zdecydowanie za mało. Co widać w spadających notowaniach PO, a zwłaszcza przepływie poparcia w stronę Hołowni, który radykalnie odcina się od retoryki walki duopolu PO–PiS. Jeśli zatem Tusk powołuje się na swoją furię, nadając jej wymiar **„słusznego gniewu”** z gatunku **„żeby zło zatriumfowało, wystarczy bezczynność dobrych ludzi”** – to jest to w istocie szantaż emocjonalny.

Tusku, są biedni na świecie

Chwilę dalej, bardzo zręcznie, Tusk nieco łagodzi atak, okazując pewną wyrozumiałość tym wszystkim, którzy okazali się mniej twardzi od niego. Że to w sumie nie ich wina, tylko – nie zgadniecie – PiS-u: **„Może właśnie taka bezwstydna determinacja w czynieniu złych rzeczy – może to ona spowodowała, że ludzie w Polsce, i to dotyczy prawie wszystkich, jakby opuścili ręce. Mówią: no nie, oni są tak bezczelni w tych złych sprawach, że chyba nic nie da się zrobić”.**

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Przepraszam za głoszenie oczywistości, ale gdyby **„60–70 procent Polaków”** – jak twierdził Tusk – naprawdę **„nie mogło wytrzymać”** z PiS-em, to ci Polacy zmietliby władzę w wyborach. Problem w tym, że być może rzeczywiście 60–70 procent wyborców dostrzega wady PiS – ale za to spora część z nich nie dostrzega zalet opozycji. A już na pewno nie tęskni za powrotem rządów Platformy Obywatelskiej, kiedy to – mówiąc najprościej – ludzie biedni byli znacznie biedniejsi niż teraz.

I oni raczej nie dadzą się zapędzić do szeregu szantażem moralnym faceta, który przez kilka lat brukselskiej posady odłożył 7 baniek i do końca życia będzie dostawał 3 dychy miesięcznie.

Z tego akurat p.o. lidera PO chyba nie zdaje sobie sprawy – co jest, w mojej opinii, rewersem „europejskiego formatu” Tuska: przejawem jego daleko idącego wyobcowania z polskich realiów życia.

Tusku, wyjdź poza czas

Jest to także, jak sądzę, źródłem olimpijskiego spokoju Szymona Hołowni, który od powrotu Tuska chodzi po mediach głównie po to, żeby prezentować dobry nastrój i brak lęku przed nagłym wzmocnieniem największej konkurencji. Oczywiście może to być grą – w końcu trudno, żeby chodził i szlochał.

Po weekendowym tourze Tuska w rozmowie z red. Piaseckim Hołownia z delikatną ironią mówił, iż wystąpienie Tuska traktuje **„jako komunikat skierowany do wewnątrz Platformy; być może Platforma do tej pory nie była pewna, czy ma wolę zwyciężania z PiS-em, i w tej chwili przyjechał Tusk i jej powiedział: »Słuchajcie, jednak macie wolę«”.** Po tej drobnej złośliwości Hołownia powiedział jednak coś kluczowo ważnego: otóż rzecz nie w woli zwycięzenia, tylko w odpowiedzi na pytanie, co będzie po zwycięstwie. **„Tusk zaproponował wizję, że idziemy bić się z PiS-em na śmierć i życie. A ja mam ochotę powiedzieć, że nie jest najważniejsze wklepanie PiS-owi – bo jeżeli wklepiemy PiS-owi bez programu na pierwszy dzień po zwycięstwie, to PiS za pół roku wygrywa kolejne wybory, i to dużą większością”.** Mam absolutne przekonanie, że w tej sprawie Hołownia ma 100 procent racji, której Tusk w swoim górnolotnym uniesieniu zdaje się nie dostrzegać. Podobnie jak drugiej podstawowej diagnozy Hołowni, z której płynie jego popularność: **„Ludzie nie chcą być zapisywani na kolejną wojnę polsko-polską, bo to już było”.**

W wypowiedzi Hołowni można też zapamiętać, że przyznał on, że Trzaskowski **„byłby innego rodzaju wyzwaniem”**, gdyż on, Hołownia, razem z Trzaskowskim **„szliby w innego rodzaju opowieść: o nowym pokoleniu, nowych problemach, nowym rozdaniu”.**

„My jesteśmy z innego pokolenia” – odpowiadał Hołownia, zapytany, czy przyznaje, że Tusk jest politykiem innego formatu – **„ja to widzę bardzo wyraźnie, kiedy słucham Tuska, który mówi: »Moim zadaniem jest przyjść, pomóc wam spuścić łomot PiS-owi, a później się już sobie, młodzi, układajcie i rządźcie«… To ja jestem z pokolenia tych młodych, którzy mówią: »Dobra, ale mnie interesuje, jak będziemy to układać«”.**

Nieco dziwi fakt, że za pokolenie „młodych” w polskiej polityce robią 44-letni Hołownia i 49-letni Trzaskowski. Sądzę, że większość obywateli, którzy nie lokują się w żadnym „żelaznym elektoracie” – zdecyduje o ewentualnym odebraniu władzy Kaczyńskiemu. Tusk jest produktem swego, niewątpliwie fascynującego, czasu – i wygląda na to, że poza ten czas nie jest w stanie wyjść.

Tusku, drażnij

Co powiedziawszy – z olbrzymią radością przywitałam powrót Tuska do bieżącej polityki, albowiem ma on pewną umiejętność, której w tym stopniu nie posiada nikt inny.

Jest to otóż umiejętność doprowadzania Jarosława Kaczyńskiego do białej gorączki. □

awl@redakcja.nie.com.pl

Eugeniusz Rezmer: To samo co z armaty.

Maria Urbańska-Steiner: Tusk przede wszystkim wkurwi Trzaskowskiego, mam nadzieję, że na tyle, by ten odszedł z PO i założył własną partię.

Tomasz Oko: Donald Tusk opracuje lek na wszystkie choroby, sprawi, że każdy będzie piękny i młody, a jabłka już nigdy nie będą robaczywe. Żartuję. Wystarczy, że sprawi, że patokonserwa zawali następne wybory – za to postawię mu w domu ołtarzyk i wleję w siebie sześciopak ofiarny.

Tomek Ślusarski: Na pewno wywoła motyle w brzuchu od Lisa aż po Millera. I sraczkę u pisiaków. Czyli nudy i stara denna telenowela, którą nie wiadomo, czy nawet dla żartu wypada oglądać.

Karol Pa: TVPiS wyprodukuje więcej szamba na jego temat, niż Trzaskowski spuścił do Wisły od ślubu Warsa z Sawą.

Marek Krysiuk: Wyjaśni trzecią tajemnicę fatimską.

Łukasz Michał Mirosław: Jeśli wierzyć TVP, to będzie panować w Europie przez 1260 lat i doczeka ponownego przyjścia Chrystusa.

Marek Krysiuk: Zamieni wina Tuska w ciepłą wodę w kranie. Jaki kraj, taki mesjasz.

Tomasz Zięba: Tusk na razie zdziałał erekcję u Lisa, a zdziała wygraną PiS-u w następnych wyborach.

Łukasz Grabek: This… this… this… this is, you know, he-he, yes (?) tough question, this, this, this.

Filip Tytus Wojtasiewicz: Założy kółko polityczne w areszcie wydobywczym.

Dobromir Kotnis: Podniesie wiek emerytalny do 93 lat.

Piotr Puszkin: Tusk wywoła samozapłon szamba przy Woronicza 17. Tak na początek.

Jakub Nowak: Z działa to zapewne spadł jego dziadek z Wehrmachtu.

Anna Powidłowska: Doprowadzi prawicę do chronicznego bólu dupy.

Michał Kowalski: Ważne, że wrócił i że już wkurwia Kaczora.

Forum ☛

BOG: Uzdrowi polską gospodarkę, zaprowadzi sprawiedliwość społeczną, będzie walczył o pokój międzynarodowy i zwalczał głód w Afryce, a rano będzie boso biegał po rosie.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Po śmierci

OJCA

składamy wyrazy współczucia naszemu koledze

Andrzejowi Rozenkowi.

Bardzo nam przykro, Andrzeju.

Redakcja „NIE”

eprasa.pl 93d35b7a62

Polska nienawidzi dzieci

Dziecko to nie jest pozycja kosztowa w budżecie rodziny, tylko pełnoprawny dorosły, którego rodzice nawykowo traktują gorzej od przygłupiego sąsiada.

Rys. REMEK DĄBROWSKI

Ministerstwo Rodziny robi, co może, żeby zwiększyć dzietność. Daje forsę z socjalu, obniżyło VAT na produkty dziecięce do 5 proc., a nawet przy okazji pandemii pozamykało wszystkich w domach, licząc, że podobnie jak w PRL, ludzie z nudów zaczną się więcej ryćkać. Wszystko fajnie, ale dzieci dla Polaków to kosztowny luksus, w najlepszym razie problem organizacyjny, a tylko garstka rodziców traktuje je jak ludzi i w ogóle bierze pod uwagę, że system, jaki sobie wymyśliliśmy, jest upośledzony.

Pieniądze na dzieci

Zgodnie z polityką prorodzinną nowego Polskiego Ładu państwo chce wspierać rodziny w tworzeniu nowych obywateli, bo rzekomo następuje depopulacja i nie ma na świecie dość Ukraińców czy Wietnamczyków, żeby wypełnić te wszystkie nowe osiedla robotnicze pobudowane za pieniądz dłużny. Nowym rozwiązaniem ma być świadczenie wypłacane matkom i ojcom na regulowanie kosztów opieki nad drugim dzieckiem między 12. a 36. miesiącem życia. Łącznie dostaną dodatkowe 12 tys. zł i sami zdecydują, czy chcą otrzymywać po tysiąc złotych miesięcznie przez rok, czy po 500 zł miesięcznie przez 2 lata. Świadczenie planowo będzie wypłacane od roku 2022. Będzie na narkotyki!

Pieniądze na żłobki

Drugi flagowy projekt ministerstwa to „Maluch plus". Dziś w Polsce działa 6,8 tys. żłobków z miejscem dla 200 tysięcy dzieci do lat 3. W ramach tegorocznej edycji programu „Maluch plus" powstać ma dodatkowo 25 tys. miejsc. Ministerstwo podaje, że wie, jak ważna dla rodziców jest kwestia opieki nad dziećmi, dlatego zdecydowało o znacznym zwiększeniu finansowania programu „Maluch plus" – aż do 1,5 mld zł rocznie od 2022 r. Do tej pory było to ponad 3 razy mniej. W tej kwocie mają być dofinansowania do miejsca w żłobku. Minister Marlena Maląg powiada, że zależy jej, aby rodzice ponosili jak najniższy koszt opieki. Dodam, że najlepiej, aby rodziców w opiece zastąpiło państwo katolickie, co nie?

Pieniądze na mieszkania

Dalej od minister Maląg dowiadujemy się, że ministerstwu bardzo zależy, aby jak najwięcej Polaków miało stabilną sytuację mieszkaniową, bowiem własne mieszkanie to poczucie bezpieczeństwa, stabilność i lepsze perspektywy rozwoju, a stąd pomysł na program „Mieszkanie bez wkładu własnego", przeznaczony dla tych, którzy chcą mieć swoje pierwsze mieszkanie z rynku wtórnego, pierwotnego, społecznego lub własny dom.

Państwo poprzez wsparcie Banku Gospodarstwa Krajowego będzie gwarantować wkład własny nawet do 40 proc. do kwoty 100 tys. zł przez maksymalnie 15 lat. Co to znaczy? Ano że posiadając zdolność kredytową, nie trzeba będzie mieć pieniędzy na zakup mieszkania (wystarczy sama zdolność kredytowa) i nie będzie wymagane odłożenie dziesiątków tysięcy złotych na zakup mieszkania czy domu. Z tymi mieszkaniami sprawa jest gruba, bo połowa nowych mieszkań jest kupowana dziś przez inwestorów-spekulantów – stoją puste i czekają na wzrost ceny. Skurczył się też deficyt mieszkań i w zasadzie ceny powinny lecieć w dół. Trzymając łapę na subsydiowaniu zysku banków, rząd blokuje rodzinom możliwość uciułania na M-3, zamiast tego przymusza wszystkich do zadłużenia się i kumbaja!

Te absurdalne dzieci

Motywacje Ministerstwa Rodziny oraz wyborców PiS-u, przyciągniętych silnym socjalem, są pragmatyczne i merkantylne. Problem w tym, że

dzieci to nie jest wrzód na dupie, który trzeba oddać do przechowalni na pół dnia, ani też kosztogenny nałóg pokroju fajek czy lofiksu, a prawilny człowiek, którego przywiązanie do rodziców jest bezdyskusyjnie fundamentem jego prawidłowego rozwoju.

Koncentracja na pieniądzach niezbędnych do wychowania dziecka idzie w kierunku absurdu. Co chwila media publikują jakieś infografiki o tym, że wychowanie od dziecka 0 do 18 lat kosztuje rodziców 120 tys. zł, ale kolejne taniej, bo córce włożymy gacie po bracie. Biadolą o rewaloryzacji „500 plus", bo przyszła inflacja i już nie wystarcza na pieluchy. Sieją maruderyzm, że prywatny żłobek drogi, a publiczny to tylko dla dzieciorobów z trójką wzwyż.

Młodzi za robotą powyjeżdżali z wioch i prowincji do miast wojewódzkich, znaleźli tam partnerów i zostali, bo mogą kupić wegeburgera, piwo kraftowe i kondomy z automatu na każdym winklu. Reszta rodziny została w wiosce, a razem z nimi domy, przestrzeń życiowa i czas, który babcie i dziadkowie mogliby poświęcić opiece nad maluchami, co reprezentują krew z krwi i łatwo się im wybacza, gdy wytrą obsraną dupę o nowy tapczan w opuszczonym przez dorosłe dzieci gnieździe. Dziadków mają młodzi za głupich, bo przeczytali na blogu „Jak nie zjebać dziecka peel", że trzeba dziecku wdrożyć korpożłobek z elementami przedsiębiorczości, spirytualizmu wschodniego i kuchnią wege.

W ten sposób rośnie pokolenie, które ani nie ma rodziców jak należy, ani nie ma dziadków jak należy, z kolegami bawić się nie potrafi, bo całe chińskie chujstwo ukształtowane w traktory i lalki inżynierki jest wyłącznie moje, moje, moje, a rodzice przyjmują albo rolę kumpli i pomagierów, albo stróżów porządku, dostępni w weekendy jak jeszcze niedawno wyłącznie rodzice z ograniczonym prawem do kontaktu z dzieckiem.

Teoria przywiązania

Konsensus naukowców oparty na teorii przywiązania Johna Bowlby'ego, poparty niezliczonymi empirycznymi przykładami, stanowi o trzech stylach przywiązania – bezpiecznym, unikowym i ambiwalentnym. Okazuje się, że dla dzieci obecność rodziców, w szczególności jednego rodzica – głównego, czyli zwykle matki – jest warunkiem koniecznym do uformowania poczucia bezpieczeństwa i rozumienia swojego położenia w świecie pełnym innych ludzi. Relacja ta będzie przez tego człowieka odtwarzana w przyszłości w stosunkach romantycznych, biznesach, a także w polityce i wszelkich innych aktywnościach społecznych. Jeśli tu spierdolimy, dziecko spierdoli w dorosłości i smród będzie się ciągnąć przez wiele pokoleń, aż ktoś wreszcie weźmie dupę w troki i zacznie myśleć o dzieciach inaczej niż jak o źródle kosztów.

Styl bezpieczny jest prosty, intuicyjny, ale młodzi ludzie nie mają pojęcia, jak go pielęgnować. W tym stylu dzieciak dzięki doświadczeniu wie, że może poprosić mamę o pomoc i ją otrzyma za każdym razem, bo mama jest dostępna i może go przytulić, przewinąć, dać jeść albo się z nim pobawić.

Styl unikowy tworzy się, gdy dzieciak nie może liczyć na rodzica, bo ten siedzi w korpo i oddał go do przytułku, bo nie daje sobie rady z opieką i potrzebuje tyrać na nowego ajfona i ratę za subsydiowaną norę w bloku. W przytułku-żłobie pracuje za minimalną krajową facetka, która ma na głowie minimum pięcioro takich małych ludzi – nie swoich, wzajemnie dla siebie obcych, w obcym miejscu i bez znanych sobie rzeczy. Czy jedzie na amfie, żeby dać radę, czy raczej dzieciaki chodzą z pełną pieluchą dłużej, niż ustawa przewiduje? Pies wie! Facetka bywa młodą babką na stażu z pedagogiki, więc się regularnie zmienia w inną facetkę, tak samo jak zmienia miejsce zamieszkania i godziny odstawiania do przytułku. Świat tego dziecka jest nieprzewidywalny, chaotyczny, opiekunowie są symboliczni, bez twarzy, a dziecko na wsparcie rodziców liczyć nie może, bo mają dla niego czas w weekendy, a wtedy karmią go swoimi wyrzutami sumienia pełnymi cukru, bajek z tabletu oraz okazjonalną burą, żeby nie było, że nie wychowują.

Styl ambiwalentny to miszmasz tych dwóch, w zasadzie oznacza, że dziecku raz jest dobrze, raz niedobrze, samo nie wie, o co chodzi w relacji z jego opiekunami.

Dziecko to człowiek

Idę na plac zabaw ze swoim małym i słucham rodziców. Włos na głowie się jeży! Maksiu, nie wolno, zostaw chłopczyka! Maksiu, chłopczyk jest od ciebie starszy, nie baw się z nim. Maksiu, chłopczyk jest od ciebie młodszy, nie baw się z nim. Maksiu, dziewczynka jest dziewczynką, baw się z chłopczykami. Maksiu, zejdź z huśtawki, bo chłopczyk chce się bujać. Maksiu, daj chłopczykowi swoją zabawkę. Maksiu, nie zabieraj chłopczykowi jego zabawki.

Rodzice łagrują dzieciaki od maleńkości, robiąc im w głowie harmider kalibru obozowego. Jak sądzę, robią to, żeby uniknąć interakcji z innymi rodzicami. Strach ich mrozi, żeby w ten sposób zwrócić się do sąsiada – chuja, który robi im koło dupy na zgromadzeniu wspólnoty mieszkaniowej, ale własne dziecko batożyć wolno,

bo przecież to oni je upieprzyli.

Stoję tam, patrzę na to wszystko, widzę ich oczami biegające pięćsetplusy, co robią buju-buju na huśtawce, żeby nazajutrz o ósmej rano wylądować w przytułku z dobrymi opiniami w sieci i czekać jak pies oddany do domu tymczasowego na nadejście dnia, gdy będą mieć 18 lat i spierdolą z miasta wojewódzkiego pierwszym samolotem do zagranicznego miasta wojewódzkiego, byle dalej od starych, którzy w dupie mieli dzieci, ich wrażliwość i emocjonalne potrzeby oraz razem z państwem przeliczali ich życie na roboczogodziny zamiast na piękne chwile dzieciństwa i rodzicielstwa.

B.K.

Rollercoaster

O obniżaniu i podwyższaniu.

Polskim dyskursem publicznym o podatkach zdaje się rządzić duch „Gazety Wyborczej" z lat 90.: podwyższanie podatków jest jednoznacznie złe, podczas gdy ich obniżanie zawsze zasługuje na pochwałę. Tymczasem system podatkowy jest oczywiście – podobnie jak większość spraw ekonomicznych – zakresem wyboru ideologicznego.

Skapywanie

Ideologiczne pytanie, które stoi za tym wyborem, jest takie: czy system podatkowy ma służyć redystrybucji zmierzającej do sprawiedliwszego podziału owoców wzrostu – inaczej mówiąc, czy bogaci powinni więcej dokładać do państwa niż biedni – co jest założeniem wszystkich systemów podatkowych cywilizowanej Europy i nazywa się progresją. Czy też – zgodnie z filozofią reaganomiki, czyli systemu wprowadzonego w USA w czasach, gdy kasta milionerów kupiła sobie Biały Dom i obsadziła go ćwierćinteligentem, który dobrze wyglądał w siodle – bogatym trzeba pozwolić się bogacić bez umiaru, to w końcu coś skapnie i biednym, bo przecież **„nikt nie zje dziesięciu kotletów"**.

Ta z kolei teza – znana pod ogólną nazwą **„teorii skapywania"** – ma to do siebie, że jest kompletnie nieprawdziwa, na co są tysiące dowodów. Ostatnio – w grudniu 2020 r. – bynajmniej niepisowska uczelnia, jaką jest London School of Economics, opublikowała metaanalizę tych wszystkich dowodów, zestawiając dane z półwiecza działania tej teorii w osiemnastu krajach OECD. Nie zgadniecie: dane pokazują ponad wszelką wątpliwość, że redukcja obciążeń podatkowych dla najbogatszych nie przynosi ani wzrostu gospodarczego, ani spadku bezrobocia, lecz jedynie powiększa nierówności.

Tzw. **krzywa Laffera** – ulubiony mit liberałów mówiący o tym, że powyżej pewnej wartości podnoszenie podatków zmniejsza wpływy do budżetu – po prostu nie istnieje. Jest formą prostackiej propagandy, która nie uwzględnia dziesiątków skomplikowanych czynników ekonomicznych, związanych ze wzrostem gospodarczym, zmianą poziomu zarobków czy momentem realizacji zysków; zakłada też istnienie zrodzonego wyłącznie w wyobraźni friedmanowców **„uczestnika rynku"**, który **„jest racjonalny i samolubny, a jego upodobania są stałe"**. O tym, że **„krzywa Laffera"** to żart, wiedzą już wszyscy.

Psienie

Ci, którzy ekonomii nie lizali, tylko zajmowali się nią serio, szukają innych argumentów na rzecz zagrożenia, jakim jest odejście od obowiązującej dziś w Polsce regresywnej skali podatkowej. Do łez ubawił mnie odkurzony przez media na okoliczność powrotu Tuska Andrzej Olechowski, który wyjaśniał w Polsacie, dlaczego nie można dopuścić, żeby ludzie zarabiający powyżej 7 tys. zł netto zapłacili 200 zł więcej podatku: **„O klasie średniej świadczą aspiracje dotyczące edukacji; pewne wydatki, które są wyższe niż w klasie – nazwijmy to – niższej. I ona musi mieć większe zasoby, bo ona jest aspiracyjna, ambitna. Natomiast ten projekt może ich pozbawić tych pieniędzy – i w związku z tym klasa średnia będzie psiała"**. Rozumiecie: jeśli menedżer bankowy na kontrakcie nie będzie mógł odliczyć kilkuset złotych na składkę zdrowotną, to nie pójdzie z dziećmi do teatru.

Jeszcze bardziej mnie wzruszyli szefowie piętnastu ogólnopolskich izb branżowych zrzeszających zawody zaufania publicznego, którzy w liście otwartym do Morawieckiego wznieśli lament, iż niektórzy z nich – adwokaci, aptekarze i komornicy na pewno; pielęgniarki i fizjoterapeuci być może – będą musieli zapłacić kilkaset złotych podatku miesięcznie więcej. **„Niektóre z zaproponowanych przepisów zaszkodzą obywatelom Polski: pracownikom, przedsiębiorcom, przedstawicielom wolnych zawodów, a ostatecznie zaszkodzą całej gospodarce. Po przeanalizowaniu proponowanych zmian uważamy, że wdrożenie Polskiego Ładu w obecnej formie nie tylko nie zrealizuje celu, jakim jest pozyskanie funduszy na wsparcie systemu ochrony zdrowia, ale pogłębi problemy tego systemu związane z brakiem wykwalifikowanych kadr medycznych, a także istotnie zwiększy obecną niesprawiedliwość systemu opłacania podatku dochodowego w Polsce"**.

Niezrównoważenie

Raport Jakuba Sawulskiego z Instytutu Badań Strukturalnych pokazał, że w Polsce klin podatkowy maleje wraz ze wzrostem dochodów: przy zarobkach rzędu 10 000 zł rocznie oddajemy państwu 29 proc., przy 200 tysiącach – 26 proc. Najuboższy „decyl" Polaków wydaje na podatki konsumpcyjne 14 proc. swoich dochodów; najbogatszy – tylko 9 proc. Najubożsi Polacy na samozatrudnieniu płacą połowę swoich dochodów w ramach składek na ubezpieczenia społeczne – ci, którzy zarabiają powyżej 100 tys. zł rocznie – tylko 24 proc. To jest to, co my na lewicy nazywamy niesprawiedliwością. Zdaniem sporej większości **„klasy średniej"** istotną **„niesprawiedliwością systemu opłacania podatków"** jest to, że w ogóle trzeba je płacić.

W tej sprawie się nie porozumiemy. Ja wiem, że to bluźnierstwo, ale dla większości „małych i średnich przedsiębiorców" proponowane w Polskim Ładzie zmiany są korzystne.

AWŁ

eprasa.pl 93d35b7a62

O powszechnym ochujeniu

Mówią o nas za granicą. Na Tajwanie pośród morza chińskiego gówna hipermarkety Carrefour rozkręciły sprzedaż pluszowych kaktusów, zabawek dla dzieci, które śpiewają piosenki. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie okazało się, że jedną ze śpiewanych piosenek jest rap polskiego artysty Cypisa, który ustami kolczastej przytulanki śpiewa: **„Tylko jedno w głowie mam, koksu pięć gram”.**

Dalszy tekst mówi o pragnieniu odlecenia dzięki **„białemu węgorzowi”** i już wiadomo, że chodzi o ćpanie, o którym słuchać w języku obcym będą małe dzieci.

Niezależnie od tego, czy to skrzętnie przemyślana akcja wizerunkowa twórcy, czy kuriozalny przykład podkradania własności intelektualnej, piosenka ze wstępu wybiła już na liczniku YouTube 30 mln odtworzeń, a oprócz niej drugi największy hit Cypisa, czyli „JBC PiS”, pokonał barierę 10 mln. Sam artysta jest zjawiskiem kulturowym, któremu warto przyjrzeć się bliżej, reprezentuje bowiem ekstremum tego, co najgorsze w naszym guście narodowym.

Na eksport tylko najlepsze

Kiedyś mieliśmy disco polo i wiochą było je lubić, ale nieprawdą było, że tego gatunku nie słuchaliśmy. Wystarczył jeden głębszy na słońcu, żeby z wycofanych i statecznych Polaków wylazł diabeł rozkochany w „Majteczkach w kropeczki”. Uwierzyliśmy potem kolektywnie w wielki przekręt wizerunkowy zespołu Bayer Full, który miał zrobić spektakularną karierę w Chinach – Polska, Polska, Polska! Prawdą było natomiast wyłącznie to, że producent tej kapeli disco polo stworzył płytę z tłumaczeniem na chiński, Chińczycy zaś zrobili sobie parę zdjęć i tyle było z kariery w Państwie Środka. Mieliśmy jednak naszego kolejnego bohatera na miarę Małysza, Lewandowskiego, a nawet Skłodowskiej-Curie.

Dziś młodzież ma inne preferencje i muzyka, startując od Bacha i Mozarta, przez Pink Floyd i Deep Purple, idąca ku disco polo, nieuchronnie musiała przyjąć kształt, jaki nadaje jej Cypis – a jest grubo. Polski artysta tworzy takie hity jak pochodzące z albumu „Ćpanie, chlanie, ruchanie” utwory „Hej pipunio”, „Jestem ciasna” czy „Seba je8@ka”. Z jednej strony facet bazuje na wulgarności i seksizmie, z drugiej strony jego „JBC PiS” stał się hymnem puszczanym na niedawnych strajkach kobiet, co też wiele mówi o sytuacji umysłowej strajkujących, niezależnie od przedmiotu protestu.

Proliferacja profanacji

Przeróbki piosenki o ćpaniu odgrywanej przez tajwańskiego kaktusa można znaleźć w sieci, gdzie za pomocą technologii *deep fake* minister Szumowski śpiewa o białym węgorzu, a jego podkrążone oczy dodają memiczności produkcji. Piosenka tak się wżarła ludziom w rozum, że wylądowała w listach Top 50 Viral w Chile i Ekwadorze, co przypisuje się TikTokowej produkcji „Dancing Polish Cow”, w którym filmiku tańczy nędznie animowana krowa.

Ludzie są zmęczeni pandemią i nie chce im się ruszać głową. Chwytają się rozrywki, jaka jest im pchana przez internet, a nawet w kaktusach z hipermarketu.

Protest songi Kaczmarskiego albo Dylana zostały zdewaluowane i wyparte przez tłumne skandowanie przekleństw i przewracanie rzeźb czy malowanie sprayem kutasów na zabytkowych kamienicach.

Od kultury popularnej odklejony został humanizm, a pozostawiona sama sobie, po prostu rozumiana fenomenologicznie, poszła w kierunku, w którym w sztuce wysokiej poszli twórcy sprzedający dosłownie nic za ciężkie pieniądze

Rys. REMEK DĄBROWSKI

za przykładem artysty Salvatore’a Garau (sprzedał na aukcji rzeźbę, której nie ma, albo – jak twierdzi artysta, jest próżnią, za 15 tys. euro). Na pytanie: „Po co?”, odpowiada się teraz: „Bo można”, i wszyscy są zadowoleni, gdy kolejne polskie gówno trafia na świecznik.

Tokeny NFT

Memy zostały wymyślone przez znanego ateistę i profesora biologii ewolucyjnej Richarda Dawkinsa, a reprezentują to samo co geny w przekazywaniu informacji, tyle że właśnie w kulturze. Internet z jego chaotycznym i masowym tworzeniem memów stał się matrycą, na której powstają niezliczone dzieła, których nowoczesny, pozbawiony humanistycznego punktu odniesienia status wartościowej sztuki przyprawia o dreszcze.

Będąc produktem technologii, memy te, zatem pojedyncze obrazki będące amalgamatem wielu dzieł, dziełek i zdjęć kotów, pojedyncze wypowiedzi ministrów na Twitterze albo nawet śmieszne filmiki pokroju tańczącej krowy stanowią w dzisiejszym politycznym zeitgeiście cenny zasób i w końcu wymyślono, jak go opakować i sprzedać za miliony.

Oto tokeny NFT będące technologicznym certyfikatem autentyczności, powołanym do życia nie przez komisje eksperckie czy sędziwe głowy ekspertów prawa, lecz przez programistów, szamanów współczesnej kultury internetowej, stały się drogą do sprzedaży popłuczyn cyfrowych za miliony. Ludzi pojebało jak ze spekulacyjnym kupowaniem mieszkań czy kryptowalutami i transakcji tego typu jest coraz więcej.

No i na co narzekać?

Filmik z rzutem do kosza LeBrona Jamesa sprzedał się za 208 000 dolarów. Obraz cyfrowy Everydays: the First 5000 Days autorstwa Beeple poszedł za 69,3 mln baksów. W Polsce Krzysztof Gonciarz sprzedał swoje Fantazmaty, zainspirowane relacjami tego znanego twórcy internetowego z jego odbiorcami, za kryptowalutę ethereum dzięki tokenowi NFT i zarobił ok. 9 tys. zł. Kupujący liczy na wzrost wartości i odsprzedaż. Wytwory kultury wnoszące coś do dialogu społecznego zredukowały się do komentarzy na forum z ogłoszeniami kupię-sprzedam.

Kultura popularna się wykoleiła i pomieszała z handlem. Ludzie budują kariery na tworzeniu treści do internetu. Możliwości są dziś ogromne i dobrze, że ulica zabiera się za sztukę, nie mniej w obliczu wspomnianego odklejenia od humanizmu warto byłoby przemyśleć, czy archaiczne koncepcje opłat reprograficznych, mających wspierać twórców kultury, nie odbiją się czkawką. Wszakże winniśmy uszlachetniać się i uwrażliwiać, a nie tylko dążyć do dionizyjskiego darcia mordy na pochodzie i traktować to jako progresywną stronę ducha czasów.

BARTOSZ KURCZAK

Smutna minka po wirusku

Psychiatrów ubywa, wariatów przybywa. Bawmy się.

Według szacunków jajogłowych z Oxfordu co trzeci pocovidziarz przechodzi przez smutną i nierówną napierdalankę z własną psychiką lub z problemami neurologicznymi. Świat kaszle i się dusi, a potem ci, co przetrwali, dostają bzika. Polacy także. Na jaką pomoc mogą oni liczyć w nadwiślańskim grajdole?

Uczciwość nakazuje mi wskazać, że taką napierdalankę przechodzę sam. 2 miesiące po zachorowaniu, bez żadnych innych zauważalnych dziś skutków. Nie rodzi się we mnie jednak poczucie ckliwego wyrzygania się z tego w gazecie, moja obfita postać nie jest interesująca. Problem poza moją łepetynę wyrasta. Wielu ozdrowieńców z mojego środowiska zaczęło mi tłumaczyć, że po koronawirusie zaczęli mierzyć się ze stanami depresyjnymi. Ilu może nas być? Czy państwo polskie oferuje nam jakąś pomoc systemową?

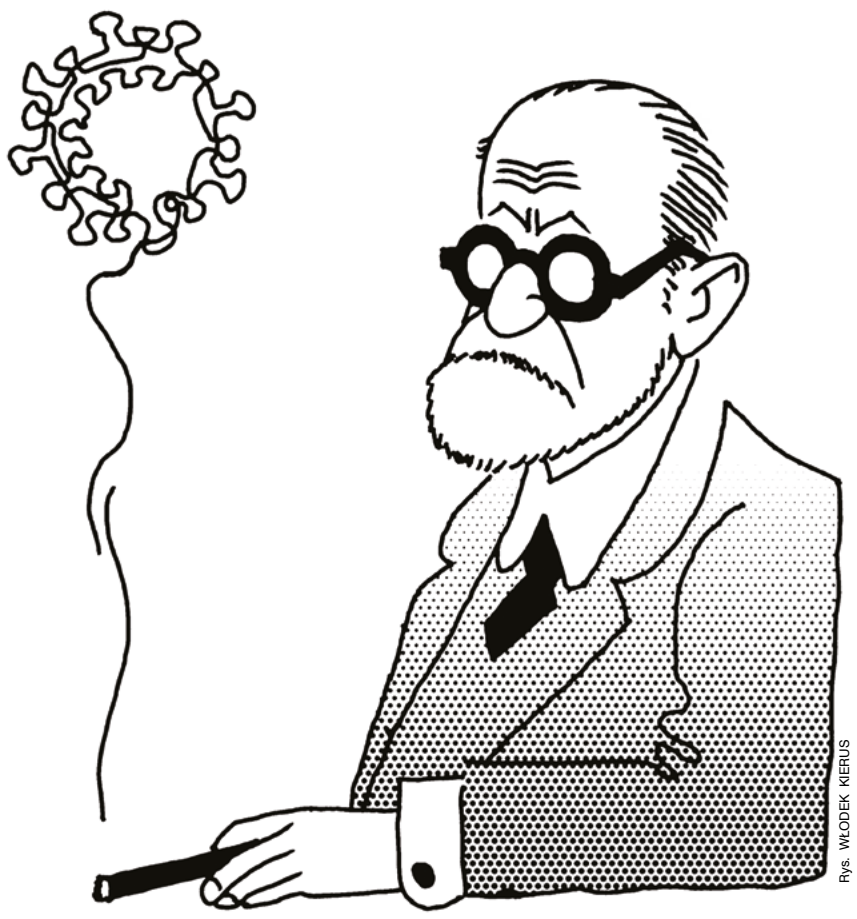

Rys. WŁODEK KIERUS

Co trzeci

Pierwsze naprawdę szeroko zakrojone badania na temat powikłań natury psychicznej przeprowadzili prof. Paul Harrison z Oxfordu i jego zespół badaczy. Wyniki opublikowano na łamach „The Lancet” – jednego z najstarszych i najbardziej prestiżowych periodyków medycznych. Przebadano łącznie prawie ćwierć miliona osób, zróżnicowanych etnicznie, wiekowo, płcią, stanem zdrowia. Łączyło ich przechorowanie koronawirusa. Grupą kontrolną było 100 tysięcy osób po zwykłej grypie albo innej infekcji dróg oddechowych. Co trzecia osoba maksymalnie pół roku po koronawirusie miała zaburzenia, najczęściej stany lękowe i pogorszenie nastroju, z którymi nie radziła sobie do tego stopnia, że pofatygowała się z tym do lekarza. Prawie 13 procent badanych takie problemy miało po koronie diagnozowane pierwszy raz. W grupie kontrolnej problemów notowano o połowę mniej. Inne badanie, prof. Roya Perlisa z Harvardu, choć na znacznie mniejszej grupie badawczej, mówi nawet o co drugim pocovidowym ozdrowieńcu z zaburzeniami.

Pewne jest jedno: mamy spory problem. Nie wiemy dokładnie, jakie skutki na zdrowiu psychicznym globu wywołała pandemia, ale najprawdopodobniej co trzeci ozdrowieniec po covidku wybierze się albo już się wybrał po pomoc do lekarza. Może nas czekać szturm na psychiatrów. Czy mamy ich tylu, żeby sobie z tym nawałem poradzili?

Wielka Polska, wielki problem

Niecałe 2,9 miliona osób oficjalnie przechorowało w Polsce chiński syf. Tyle oficjalnie, po pozytywnym wymazie, kwarantannie, czasem hospitalizacji. Minus niecałe 100 tysięcy, których to ustrojstwo odesłało do Valhalli. Rzeczywista liczba ozdrowieńców to prawdopodobnie wielokrotność tych niecałych trzech milionów. Podaje się zazwyczaj propozycje od 2 – do 10-krotności oficjalnej liczby zachorowań. Przyjmijmy zatem dość ostrożnie, że mamy w Polsce około dziesięciu milionów ozdrowieńców. Oznacza to, jeżeli badania oksfordzkie były reprezentatywne, że mniej więcej 3-milionowe stadko nadwiślańskich owieczek zmaga się lub będzie się zmagać z pocovidowymi problemami psychicznymi, głównie ze stanami lękowymi i stanem bliskim lub równym epizodowi depresyjnemu.

Ostatni szczegółowy raport Narodowego Funduszu Zdrowia na temat stanu psychiatrii w Polsce pochodzi z 2019 r., czyli z ery przedmaskowej. W nim zestawienie z 2017 r. państw Unii Europejskiej i dumny wskaźnik 2,8 procent Polaków ze zdiagnozowaną depresją – najniższy wskaźnik w Unii, dający około miliona sztuk obywateli RP, których życie boli bardziej. Świadczy to albo o pancernej psychice narodu, albo o wstydzie, jakim jest dla przeciętnego ziemniakojada pójście do lekarza specjalisty. Łatwiej nam iść po antydepresanty; według tego samego raportu kupiło je w ciągu roku 3,8 miliona Polaków. Opierając się na oksfordzkim badaniu, łatwo zatem policzyć, że do korzystającego z opieki psychiatrycznej miliona Polaków trzeba dodać 3 miliony nowych potrzebujących. Niektórzy pójdą do internisty, niektórzy zacisną zęby, ale wielu wymagać będzie w końcu kozetki.

Igła w stogu siana

W Polsce zgodnie z raportem Naczelnej Izby Lekarskiej jest 4358 lekarzy psychiatrów czynnych zawodowo (stan z czerwca 2021 r.). Daje to jednego lekarza od bałaganu pod kopułą na 8700 rodaków i zgodnie z odsetkiem chorujących na depresję z raportu NFZ około 230 tak zdiagnozowanych, już korzystających z pomocy. Oczywiście są to jedne z gorszych wyników w Europie. W Unii, zgodnie z danymi Eurostatu, mniejszy dostęp do lekarzy psychiatrów mają tylko mieszkańcy Bułgarii. Polaków od pandemii nie przybędzie, wręcz przeciwnie, ale potrzebujących na jednego lekarza może być kilka razy więcej. Jeśli co trzeci ozdrowieniec potrzebowałby pomocy psychiatry, na jednego lekarza zaczęłoby przypadać dodatkowo 750–800 pacjentów.

Problem depresji pocovidowej jest traktowany po macoszemu. Szukam ośrodków prowadzących rehabilitację i sprawdzam ich oferty. O dziwo w większości sprawdzanych przeze mnie placówek w ofercie zaznaczano, że prowadzone są także warsztaty psychologiczne w trakcie turnusów lub pacjenci mają dostęp do pomocy psychologicznej w trakcie leczenia. Tylko co z tymi, którzy nie wykasłali płuc przez respirator? Gdy Polak zgłasza się na wymaz, jego telefon wyje od powiadomień i telefonów przypominających o rygorze siedzenia na dupie, ale też od pytań, czy ma jedzenie, leki i warunki do izolacji. Nie mówię o bliskich i rodzinie, a o ośrodku pomocy społecznej, o straży miejskiej, o rządowych infoliniach i aplikacjach. Tak przynajmniej było w moim przypadku. Po kwarantannie telefon milknie i Polska w dupie ma, czy się piąta klepka nie odkleiła.

Wszystko wskazuje na to, że problem zaburzeń psychicznych po covidzie jest masowy i masowo trzeba się za niego zabrać. Państwo tego nie czyni,

a fala wylewających się z poradni psychiatrycznych pocovidowych zombie przygniecie garstkę specjalistów, która ma nam pomóc.

ADAM LISZEWSKI
adam.liszewski@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 93d35b7a62

Duda pasie wielbłądy

Polskim chłopom wyrastają garby.

Wielbłąd, wiadomo… duży ssak wykorzystywany w celach użytkowych – jako zwierzę juczne, źródło mleka, wełny, mięsa i skóry. Hodowany w krajach słabo rozwiniętych gospodarczo, takich jak Mongolia, Somalia czy Sudan.

Mlecznice? Żółte kwiatki, pokrywające w maju polskie łąki. Dzbanuszki na mleko. Gwiazda z galaktyki IC 1101 – odpowiadają nastolatki okupujące kolumnę Zygmunta w Warszawie.

Nie mogą się nadziwić, że mlecznice to krowy dające mleko.

Czwarte pokolenie orze

Rodzice Dariusza Hlebowicza byli rolnikami. Naturalny wybór dla dorastającego chłopca: szkoła rolnicza. W pierwszej klasie poznał Scholastykę. Ciepła, serdeczna, rozumna. Do zakończenia nauki byli parą. Potem ślub i powrót na ojcowiznę. Gospodarstwo we wsi Wychodne należało do Hlebowiczów od pokoleń.

Trzymali kilka krówek, świnek, kurek. Ceny w skupach nigdy nie były stabilne, opłacała się więc różnorodność.

Gdy nastała nowa Polska, tematem nr 1 stała się odbudowa pogłowia bydła mlecznego.

Tam jest przyszłość – pomyślał młody żonkoś. Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa oferowała kredyty. Mleczarnia pośredniczyła w zakupie dobrych ras…

Przerobił stodołę na oborę ze stanowiskami dla 32 krów. Wybudował pomieszczenie na nowoczesną aparaturę. Był zadowolony. Za litr mleka płacono tylko 45 groszy, prawdziwą rentowność osiągnąłby przy cenie 70 groszy, ale kto rano wstaje, temu pan Bóg daje. Hlebowiczowie nie są śpiochami. Wyrosły 2 silosy zbożowe. Przybywało ziemi, mieli już 173 ha.

„Nie trzeba wozić się z bańkami, myć ich i szorować. W czasie udoju mleko w ogóle nie styka się z rękami. Nie ma więc obawy, że będzie zanieczyszczone. Zawsze jest czyściutkie i nadaje się do produkcji artykułów o najwyższych wymogach jakościowych” – mówiła kilkanaście lat temu redaktorce „Gazety Współczesnej” Scholastyka Hlebowicz.

Jakoś wtedy Dariusz dorobił się ksywy Milioner. Nie z powodu pięknej chałupy czy nadzwyczajnych dochodów. Oddawał do mleczarni milion litrów mleka rocznie. Milion litrów mleka wystarcza na 100 tys. kilo sera.

Wszystko z pracy własnych rąk – podkreślały gazety.

Małżonkowie doczekali się dzieci i wnuków.

– Czwarte pokolenie Hlebowiczów będzie orać tę samą ziemię – mówili z dumą.

Wypatrywał dołka, bo ma nosa

Polski rolnik siedzi na karuzeli. Gwarancje państwa? Polityka interwencyjna pozwalająca utrzymać się w trudnym czasie na powierzchni? Ochrona polskich producentów żywności? Też coś…

Pamiętacie, jak wiosną tego roku w celu ocieplenia wizerunku Andrzej Duda wybrał się w Krakowie na zakupy? Ktoś czegoś nie dopilnował, bo prezydent we francuskim Auchan kupił cypryjskie ziemniaki. Po 3,49 zł za kilogram.

Sesję zdjęciową opublikowała jedna z gazet. Rozkrzyczały się organizacje chłopskie, m.in. Agrounia: **„Kiedy polscy rolnicy sprzedają ziemniaki poniżej kosztów produkcji, po 20 gr/kg… Teraz już wiemy, że Andrzej Duda ma gdzieś polskich rolników i ich problemy. Patriotyzm konsumencki? Nie, nie… nie u prezydenta. Wstyd!”.**

Chłopi przywykli, że w naszym rolnictwie nic nie jest pewne. Góra–dół, góra–dół… Dziś opłaca się hodować świnie, jutro kurczaki. No i co, że każdy potrzebuje mleka, masła, serów? Hodowla bydła mlecznego obarczona jest takim samym ryzykiem jak farma strusi.

Hlebowicz jest przezorny. W chwili największych triumfów wypatrywał „dołka mlecznego”. Na taką okoliczność trzymał kilkanaście opasów.

– Będziemy hodować bydło rzeźne – mówił żonie. – Może sprzedawać jabłka…

Bo przy gospodarstwie wyrósł sad. 300 drzewek owocowych.

Trzeba zbudować przechowalnię – myśleli. – Choć mało który fach jest narażony na kaprysy pogody i polityki jak nasz, to powinno się udać.

Mało kto słyszał o rolnictwie ekologicznym, ale oni kartofle sadzili wyłącznie na oborniku. Ludzie przyjeżdżali z daleka, żeby je kupić. Płacili trochę więcej.

– To jest prawdziwa przyszłość – podkreślał Dariusz Hlebowicz, bo ma nosa do biznesu.

Stado poszło pod nóż

Po wejściu do Unii Europejskiej rolnicy mieli dostać dopłaty.

Do ziemi czy do produkcji? – to było zasadnicze pytanie.

Cwaniacy zgromadzili setki hektarów, na których rósł perz.

W ocenie producentów żywności Polska powinna zabiegać o dopłaty do produkcji. Zgodnie z zasadą: dużo produkujesz, warto więc w ciebie inwestować dla wspólnego dobra.

Jednak zdecydowano o dopłatach do hektara.

Hlebowicz nie krył rozgoryczenia.

– Polski rząd nie wywiązał się z podstawowego zadania. Nagrody nie otrzymali ci aktywni, którzy mieli pomysły i chcieli zmieniać wiejską rzeczywistość, lecz ci, co nic nie robią – wyjaśniał.

Rzeczywiście,

dużo pieniędzy trafiło do tzw. rolników z ul. Marszałkowskiej, którzy przyjeżdżają na swoje hektary jedynie w wakacje. Albo nie przyjeżdżają wcale. Ludzie zrobili interesy życia, dopłaty z nawiązką zwróciły kasę wyłożoną na zakup gruntów.

Dla wyobrażenia skali zjawiska przypomnę, że roczne dopłaty dla największego gospodarstwa w województwie podlaskim wyniosły 650 tys. zł. W górze stawki znaleźli się wicemarszałkowie województwa.

Hlebowicz dawał radę. Jeszcze rok, 2, 3 lata… Zysk z produkcji czasem był, a czasem nie. Owszem, udało się powiększyć gospodarstwo. I tyle.

Mleczny milioner nie żyje w Polsce tak wygodnie jak jego mniejszy kolega w Niemczech. Nie ma gwarancji na nic.

W 2020 r. dopadły Hlebowiczów kłopoty z obsługą weterynaryjną. Szczegóły? To długa historia. Boli. Więc sza.

Stado poszło pod nóż. 350 mlecznic.

Oddam córkę za wielbłądy

Siedzimy na utopionej w kwiatach werandzie przy koszyku z czereśniami. Scholastyka, Dariusz, a także Krystian Hlebowicz z narzeczoną. Krystian to wnuk. Właśnie przejął gospodarstwo. Jest ekonomistą. Jego dziewczyna studiuje prawo.

Potężne obory za domem stoją puste. Przed nami na dużych wybiegach pasą się egzotyczne zwierzęta.

Zmienili kierunek produkcji – tak to się fachowo nazywa.

– Ojciec mojej wybranki powiedział, że odda mi ją za 21 wielbłądów – mówi Krystian. – Zacząłem skupować te zwierzęta.

Na razie ma 2. To para, Ajsza i Sułtan. Wielbłądy dwugarbne, pochodzące z Azji, dobrze znoszące niskie temperatury.

– Wytrzymują nawet 40 stopni – podkreśla gospodarz.

Kupili je na początku roku z cyrku. Zgodnie ze zmienionym prawem o ochronie zwierząt nie mogły już występować na arenie. Zaplanowali umieścić nabytek w stajni. Sułtan ma w garbie ok. 2,4 m wysokości, nie mieścił się. Przerobili dach.

Krystian kupił też kozy anglonubijskie, owce kameruńskie, lamy, alpaki. Chce poszerzyć hodowlę o minikangury i zebry.

Plus widoczny gołym okiem: nie obowiązują restrykcje weterynaryjne jak przy produkcji kur czy świń.

Biznesplan: wycieczki. I agroturystyka. Podopieczni lubią marchewki, reagują na swoje imiona. Mogę iść i pogłaskać. Wkrótce po Podlaskiej Toskanii, bo tak się dziś nazywa gospodarstwo, będzie można poruszać się meleksem…

Pijcie mleko, bo nie będzie

Minister rolnictwa Grzegorz Puda mówił kilka dni temu o sukcesach polskiego rolnictwa. Jest dobrze, będzie lepiej. Zwłaszcza w branży mleczarskiej.

Minister mówił pewnie o producentach mleka wielbłądziego. Mleko *Camelus dromedarius* jest bardzo zdrowe, zawiera 10 razy więcej żelaza i 3 razy więcej witaminy C niż mleko krowy. Jest poszukiwane przez rodziców małych cukrzyków i alergików. Wspiera leczenie autyzmu, świetnie robi na cerę. Ceny w sklepie internetowym: 1 l mleka – 60 zł. Im więcej, tym taniej. Za 5 litrów mleka trzeba wyskoczyć z 250 zł. Pół kilograma mleka w proszku kosztuje tyle samo. Mydło z mlekiem wielbłąda – 20 zł.

Obecna średnia cena mleka krowiego to 1,51 zł za litr. Nie rekompensuje szybujących w górę cen paliwa, energii i pasz.

Statystyka jest jednoznaczna: tradycyjnych gospodarstw mleczarskich jest mniej niż przed rokiem. Za to wielbłądzie fermy wkrótce przestaną być efemerydą. W Saniach na Dolnym Śląsku gospodarze trzymają 32 zwierzęta na mleko. Stado się rozbudowuje, wielbłądzia ciąża trwa 13 miesięcy, właściciele doczekali się kilku noworodków.

Wprawdzie wielbłądzice nie tolerują mechanicznych dojarek i miewają napady złego humoru, które obniżają mleczność, ale jedna sztuka daje 5 litrów mleka dziennie. W złotówkach równowartość udoju siedmiu, ośmiu krów.

Czy mleko wielbłądzic się sprzedaje? Jasne. I nie trzeba opłacać się pośrednikom. Sanie mają stałych klientów w Wielkiej Brytanii, Niemczech, Irlandii. Buteleczki w suchym lodzie w dobę docierają do Londynu.

B.D.

Rys. HENRYK CEBULA

WIEŚCI GMINNE INNE

Ciekawie toczą się losy 39-latka, który otrzymał 5 policyjnych kul w brzuch i nogi, ponieważ policjanci mniemali, że chce ich pokroić trzymanym w ręku nożem. Działo się to w Poznaniu 3 czerwca. Okazało się, że facet nie miał noża, choć wiele na to wskazywało. Szedł trotuarem cały we krwi, zachowując się dziwacznie. Jego dziwaczne zachowanie, jak się okazało, było skutkiem schizofrenii, o której funkcjonariusze nie musieli wiedzieć. Rany postrzałowe okazały się niegroźne. Przy okazji ich szpitalnej terapii objawy schizofrenii ustąpiły.

Turyści odwiedzający nadleśnictwo Olesno w województwie opolskim biadolą nad straszliwym losem myszy i szczurów, które widuje się tutaj nadzwyczaj często, ponabijane na ciernie tarniny, akacji oraz drut kolczasty. Znaczy są to zwłoki tych szkodników. Widok i zapach trucheł jest przerażający. Powoduje odruchy wymiotne – tłumaczyli miastowi miejscowemu leśniczemu, prosząc o interwencję. Ten sprawę wyjaśnił tak: Na naszym terenie spotkacie dzierzbę gąsiorek i srokosza. Ptaki te polują na gryzonie. Upolowany nadmiar pokarmu przechowują w formie zapasów, które najczęściej nabijają na ciernie drzew i krzewów. Comprende?

Sinice zakwitły na wszystkich ośmiu kąpieliskach zlokalizowanych w Sopocie, a także w Gdyni Śródmieściu, Gdyni Redłowie oraz w Stegnie w powiecie nowodworskim. Sanepid zaleca absolutny zakaz wchodzenia do wody, albowiem bakterie te, zwane cyjanofitami, powodują… szkoda gadać. Np. w Botswanie w minionym roku zabiły stado trzystu słoni.

„Dziś około godziny czwartej rano do włodawskiej komendy przyszedł 46-letni mieszkaniec gminy Włodawa. Celem jego wizyty o tak wczesnej porze było poinformowanie dyżurnego, że podczas koszenia trawy znalazł broń” – czytamy w raporcie dziennym komendy policji we Włodawie. Znalazca wygrzebał browninga z trawnika 2 miesiące wcześniej. Tyle czasu zajęła mu konstatacja, że posiadanie broni bez zezwolenia jest przestępstwem. Swoją wczesnoporanną wizytę tłumaczył tym, że „myślał, iż w nocy policja ma mniej pracy”.

Mieszkaniec Malborka Jerzy Gąsecki z desek, płyt wodoodpornych, sklejki, rozrządu samochodowego, starego namiotu i płotka palisady zbudował dla wnuków czołg T-34, podobny do tego z serialu „Czterej pancerni i pies”. Tank ma 3,35 m długości i 1,86 m szerokości. Z przodu 2 sztywne koła, z tyłu 2 skrętne. Obracają się wieżyczka i działo. Lufa o kalibrze 75 mm strzela gumowymi piłkami. Jest też ruchomy peryskop, ręczny karabin maszynowy, a w środku oświetlenie. Dzieci są zachwycone i cieszą się co niemiara. Wojna w Europie w ciągu życia kolejnego pokolenia jest zdaje się nieunikniona.

Rys. TOMASZ WIATER

Duńczycy z funduszu inwestycyjnego NREP kupili 1000 mieszkań w nowo budowanych osiedlach na warszawskim Bemowie i Służewcu, płacąc za nie ponad 100 mln euro. Na witrynie internetowej funduszu czytamy: „Nieruchomości mają głęboki wpływ na nasze życie – przecież 90 proc. czasu spędzamy w budynkach! (…) Niestety nieruchomości traktuje się często wyłącznie w kategorii zasobów majątkowych, ignorując perspektywę użytkowników i wymiar społeczny”. Te banały nic zapewne by nie znaczyły, gdybyśmy nie rozumieli, że fundusz NREP należy do spółki Novo Holdings, której 100 proc. udziałów posiada Novo Nordisk Foundation, największa fundacja charytatywna na świecie, dysponująca w 2020 r. majątkiem o wartości 73,1 mld dolarów netto. Spać można spokojnie. Problem warszawskiej bezdomności zostanie ostatecznie rozwiązany.

22-latek z Myszkowa zgubił portfel, w którym były dokumenty oraz 200 zł w gotówce. Policja została poinformowana, że portfel się odnalazł w jednym z domów jednorodzinnych, ale właściciele posesji nie znają wspomnianego mężczyzny. Chcą portfel zwrócić wraz z pieniędzmi. Tyle że im się zdaje, że do domu było włamanie. Policjanci odebrali portfel, aby oddać go właścicielowi. Ten był niezmiernie zaskoczony, że nic z portfela nie zginęło. Wdzięczny znalazcom i funkcjonariuszom. Przy okazji policjanci spytali, czy on czasem nie był w tej nie swojej posesji i co tam robił. Wobec takiego bombardowania dobrem i zacnością mężczyzna przyznał, że był, aby ją okraść. Znalazcom portfela należy się teraz 10 proc. znaleźnego, a posiadaczowi portfela 10 lat za włamanie. Z okradanego domu nic nie zginęło.

50 tys. zł zadośćuczynienia za naruszenie dóbr osobistych, przeprosin oraz skasowania filmu zamieszczonego na YouTube domaga się śląski policjant od właściciela Fish Parku „Rybołówka” w Mikołowie. Restaurator upublicznił nagranie, na którym policjant z prawdziwą zawodową pasją i przekonaniem o swojej słuszności strofował kucharza i kolejkę klientów. W rezultacie publikacji filmu do policjanta telefonowali zwykli zjadacze ryb, krytykując jego totalitarny styl sprawowania władzy. Przyrównywali go do męskich genitaliów. Adwokat policjanta przekonuje, że jego klient wykonywał jedynie swoją pracę z pasją i zaangażowaniem.

R.J.

Wieści zaczerpnęliśmy z prasy lokalnej. Poddaliśmy je rzetelnej analizie, co jednak nie znaczy, że są absolutnie zgodne z rzeczywistością. Warte jednak zdały się szerszej prezentacji, nawet gdyby na najprawdziwszej prawdzie miały nie polegać.

eprasa.pl 93d35b7a62

Z kim się kocha Gliński

Kościołowi, co kościelne i państwowe.

Serce bepe Mazura i serce wicepremiera Glińskiego biją w jednym rytmie. W upalne lipcowe popołudnie pojechałam nad Wigry posłuchać tego bicia. Do miejsca, które finansuje resort kultury.

Parking 10 zł za wjazd. Wejście na wzgórze 8 zł. Zwiedzanie wyremontowanych eremów 120 zł, bo koniecznie trzeba z przewodnikiem. Wstęp do pozostałych miejsc 18 zł. Doba w niewyremontowanym eremie – tylko tu może nocować pospólstwo – 568 zł.

Na dziedzińcu wystawa fotografii J.P.2 z 1999 r. Wszystko w powodzi kwiatów…

Już tu bywałam. Kiedyś był tu Dom Pracy Twórczej. O Miłoszu i innych bywalcach ani słowa. Choć noblista bywał tu wielokrotnie, w Suwałkach mieszkali jego rodzice.

Kultura? Są afisze o cyklu koncertów, filmów i wykładów pt. „Polska Ojczyzna Bohaterów". W 4 miesiące 6 koncertów, najbliższy pod koniec lipca. 3 filmy. Jeden wykład.

Obok informacji o wydarzeniach plakaty ze szczegółowymi instrukcjami, czego unikać, żeby zachować wiarę i polską tożsamość.

Pierścień Atlantów? **„Jeden ze sposobów działania zła, zniewolenia i odwrócenia od Jezusa, jedynego Uzdrowiciela i Obrońcy człowieka".**

Jednorożec? Mózg ci wyżarło? To symbol miłości lesbijskiej, homoseksualizmu i seksu grupowego.

Jeśli się spędza wakacje na Suwalszczyźnie, wypada wpaść do klasztoru. Obowiązuje reguła: szanujmy się nawzajem. Tak wynika z napisów. Trzeba zwiedzać po cichutku, sza, sza, sza…

Miłość z jeziora

W XVII w. król Jan Kazimierz oddał tę ziemię zakonowi kamedułów. Ich reguła jest surowa. Odosobnienie, zero kontaktów z ludźmi, nieustanne posty.

Czy była przestrzegana? Z miejscowych legend ujmuje ta o Wigrynie. Wersje są dwie, powtarza się, że

ona była córką rybaka, on kamedułą i połączyło ich uczucie.

W wersji pierwszej on płynął łodzią, gdy rozpętała się burza. Ciężki habit ciągnął na dno jak kotwica. Ona bez wahania wskoczyła w toń i wyciągnęła biedaka. Zakochali się w sobie, ona więc podpływała pod klasztor, a on słał tęskne spojrzenia. Gdy przeor zauważył, co się święci, zamurował podwładnego w wieży. Umarł z miłości albo braku wody, trudno powiedzieć. Wigryna zeszła z tęsknoty **„jak kwiat bez wody".**

W drugiej wersji Wigryna zamiast umierać włożyła do kosza przysmaki, dodała butlę z piwem wzmocnionym wywarem z makówek i zaniosła dary mnichom trudzącym się zamurowywaniem jej kochanka. Gdy posnęli, uwolniła nieszczęśnika i razem prysnęli do Prus. Przeczuwając wściekłość przeora, mnisi nie puścili pary z ust i jakby nigdy nic dokończyli murarkę.

Handel, rybołówstwo, własne cegielnie, młyny, huty szkła, tartaki… Kameduli zarobili na kościół, eremy, budynki gospodarcze i opinię najbogatszego klasztoru w Polsce.

Odbudowa Gomułki

Wojny obróciły wzgórze w perzynę. Polski Ludowej doczekał tylko kikut stojącego na środku wzgórza kościoła. Bez dachu, z wypalonymi kaplicami. W latach 60. XX w. zapadła decyzja: odbudowujemy. I sekretarzem Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej był Władysław Gomułka, ale obiekt był własnością ełckiej kurii. Dopiero w 1973 r. dopełniono formalności. Ministerstwo Kultury podpisało z Kościołem umowę dzierżawy.

Czerwoni zamienili klasztor na Dom Pracy Twórczej. Gościli w nim Czesław Miłosz, Tomas Venclova, Ryszard Kapuściński, Andrzej Wajda. Pierwszoligowi muzycy i malarze. I politycy. Bronisław Geremek, Jan Nowak-Jeziorański. I oczywiście papież J.P.2. Po głowach biskupów śmigały pomysły, żeby wypowiedzieć umowę dzierżawy. Takie ładne miejsce, taka możliwość zarobku.

Pretekst był. Komuniści nie odtworzyli należących do parafii pomieszczeń gospodarczych. A przecież proboszcz chciałby trzymać krówkę…

Klątwa Zdrojewskiego

Oddamy klasztor Kościołowi katolickiemu przed terminem – postanowił ówczesny minister kultury Bogdan Zdrojewski. Budynki były nowe, ale postawione byle jak, przy użyciu kiepskich materiałów. Po co naprawiać cudze?

Rys. TOMASZ WIATER

Bierzemy – powiedział biskup Jerzy Mazur. Ale…

Jako miłośnik demokracji przedstawił alternatywy. Niech premier Donald Tusk wybierze, co lubi.

Możliwość 1: Dom Pracy Twórczej won. Kuria zarządza klasztorem, finansuje go Ministerstwo Kultury.

2. Kuria decyduje o programie Domu Pracy Twórczej, niech już zostanie, skoro musi, płaci jak wyżej Zdrojewski.

3. Kuria rozpędza artystów na 4 wiatry, na wigierskim wzgórzu powstaje centrum pielgrzymkowe, które jest… dotowaną z budżetu instytucją kultury.

Zdrojewski odpowiedział kontrpropozycją. Dam pieniądze na remont, 30 mln zł, ale umowa dzierżawy zostanie przedłużona na kolejne 50 lat – zaproponował.

Za długo – burczał Mazur.

Minister się wkurzył i wypowiedział umowę.

Kasa? – dopytywali się czarni.

Startujcie w konkursach, piszcie projekty. Ale na takich samych warunkach jak wszyscy – wywalił minister.

Pisali. Wysyłali. Przegrywali. Jak to sobie wytłumaczyć, skoro zawsze mieli z górki?

Klątwa Zdrojewskiego – wymownie rozkładał ręce biskup.

Modlitwy Janopawłowe

„Ubogacone papieską obecnością Wigry staną się Areopagiem nowej ewangelizacji w północno-wschodniej części Polski i będą promieniować na cały ten region, na naszą ojczyznę, kraje sąsiednie Europy" – obwieścił bepe Mazur.

Kierowanie instytucją o zasięgu międzynarodowym powierzył… proboszczowi wigierskiego kościoła ks. Dariuszowi Rogińskiemu.

To powinno iść jak świeże bułeczki. Jest przecież hotel, przystań, kort tenisowy. I widoki zapierające dech w piersiach. Czarni organizowali zjazdy rodzinne, konkursy szantowe, festiwale piosenki miłosnej… Ale koszty były wysokie, każdej zimy 40 tys. zł uciekało kominem. Ogrzewano wzgórze, nieizolowane budynki migiem traciły ciepło. Bepe miał węża w kieszeni. Artyści przestali przyjeżdżać.

Proboszcz nie ukrywał: Jedyna dla nas nadzieja, że J.P.2 coś wymodli.

I proszę – wymodlił. Do władzy doszedł Jarosław Kaczyński.

W 2018 r. państwo za 13 mln zł wyremontowało Dom Królewski i kaplicę kanclerską. 9 mln zł to był szmal z Brukseli. MSWiA rzuciło na remont instalacji elektrycznej w kościele. Za ołtarz zapłacił Wojewódzki Konserwator Zabytków…

Nie będę wymieniać listy sponsorów. Na tej udostępnionej publicznie nie ma osób prywatnych i firm niezwiązanych z rządem.

Na ostatni remont dziesięciu eremów i wieży poszło 21,5 mln zł. Większość to środki unijne, pozostające w dyspozycji Ministerstwa Kultury. Dorzuciło się ministerstwo, podlaski marszałek i wojewoda.

Obowiązek Glińskiego

1 lipca 2021 r. z gospodarską wizytą wybrali się na Wigry wicepremier i minister kultury Piotr Gliński oraz bepe Jerzy Mazur.

Bardzo dobrze wyremontowano – ocenił Gliński, zatem bepe Jerzy Mazur wyjął kropidło i poświęcił dzieło.

„To nie jest łaska, to nasz obowiązek" – skomentował wydatki minister. **„Gdyby zapytać w Polsce albo poza granicami, co jest najpiękniejszego na Suwalszczyźnie poza krajobrazami, wskażą klasztor. Poza tym trzeba pamiętać, że Kościół katolicki jest mecenasem kultury".**

Z dalszych wywodów wynikało, że Kościół nie wyrwał ani złotówki ubogim dzieciom. **„Jak się zamknęło możliwość rozkradania, ok. 50 mld zł pozostaje w budżecie i Polska normalnie funkcjonuje"** – Gliński podkreślił zasługi swojej partii.

Czy państwo zamierza nadal finansować Areopag? Z pewnością. Nie bez racji Gliński cytował afrykańską mądrość: **„Jednym palcem twarzy nie umyjesz".**

Ile to będzie kosztowało? Czy jest jakiś biznesplan? Co Kościół oferuje w zamian? Lepiej nie pytać. Odpowiedzi i tak nie będzie.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

PiS nie gra w zielone

Najmilsze miasto Polski, ahoj, najpiękniejsze uzdrowisko, ahoj, zielone płuca kraju, ahoj, żeglarze, ahoj, obwodnica miasta, a chuj.

Z czym Wam się jeszcze kojarzy Augustów? Dobrze: z Doliną Rospudy i trwającą kilka lat największą w Polsce zadymą w sprawie budowy drogi. Z jednej strony wkurwieni mieszkańcy, bo przez ich malowniczą miejscowość przejeżdżają setki i tysiące TIR-ów w drodze na Litwę i Białoruś, z drugiej – obrońcy przyrody.

• • •

Ci, którym wydaje się, że rozjeżdżanie Augustowa przez TIR-y rozwiązała budowa obwodnicy, w którą była zaangażowana Bruksela, Greenpeace, „Gazeta Wyborcza" i kilka polskich rządów, są w błędzie. Ciężarówki, jadąc z południa na północ, wciąż śmigają przez Augustów, tyle że trochę bokiem. Obwodnica jest wąska i w ogóle do dupy. Ale od roku 2014 przynajmniej jest.

Problem polega na tym, że z Augustowa na Litwę wiodą dwie drogi krajowe. Ta druga wciąż prowadzi przez centrum miasta. Co prawda cwaniaczki z Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad, żeby nie drażnić lokalsów, już wiele lat temu zakazały przemieszczania się drogą krajową z Augustowa do granicy za Ogrodnikami ciężarówkom, ale samochody osobowe i małe dostawczaki śmigające do Wilna dalej tamtędy jeżdżą masowo i nikogo się nie boją. Grzęzną w miejskich uliczkach i wkurwiają miejscowych.

To się jednak wkrótce ma zmienić. Polski rząd jest zobowiązany wyrokiem Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej i brukselską dyrektywą, aby przywrócić ruch ciężarowy na każdej drodze krajowej. Czyli na tej przez Augustów też. Gdy to nastąpi, miasto będzie miało to, co przed kilkunastu laty, tyle że nie na linii północ–południe, ale zachód–wschód.

Żeby temu zapobiec, rząd wymyślił południowo-wschodnią obwodnicę Augustowa. W dwóch wariantach nawet. Obydwa zakładały niemal to samo: śmiganie TIR-ów przez Augustów i odcięcie miasta od jeziora Sejny. Inaczej się nie dało, bo kurort ma tego pecha, że jest z trzech stron otoczony dużymi jeziorami.

Augustowianie się wściekli i sami wykombinowali jeszcze jeden wariant obwodnicy – omijający miasto i Sejny daleko od wschodu. I – jak dwie dekady temu – pomysł augustowian trafił na opór ekologów.

Obwodnica wiodąca przez niezamieszkane tereny leśne zahacza o przyrodnicze siedliska, obszary chronione i o gospodarstwa agroturystyczne lokalsów, których goście chcieliby wypoczywać daleko od szosy. Wariant forsowany przez samorząd Augustowa nie ma więc najmniejszych szans powodzenia.

Bruksela i Greenpeace już zapowiedziały, że jeśli rząd nie puści ruchu przez Augustów, to czekają go sankcje jak za wycinkę Puszczy Białowieskiej. Augustowianie odpowiedzieli na to, że będą blokować każdą prowadzącą przez ich miasto „obwodnicę".

W tej sytuacji jak gdyby nigdy nic GDDKiA podjęła działania w zakresie dostosowania trasy DK16 do ruchu samochodów ciężarowych i ogłosiła, że zmodernizuje 25-kilometrowy odcinek drogi krajowej od Głębokiego Brodu do granicy państwa w Ogrodnikach.

Wkurzyli się wszyscy: augustowianie i mieszkańcy zielonych połaci na wschód od miasta.

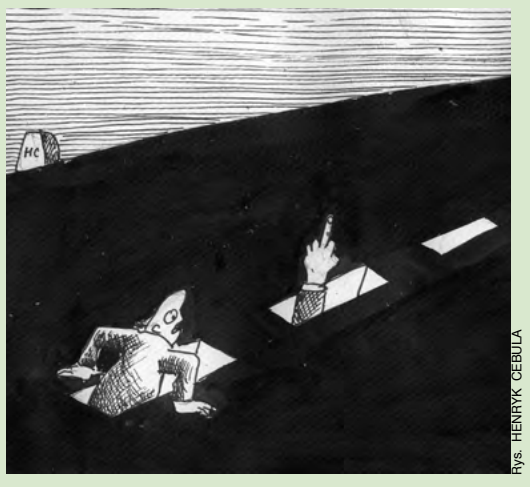

Rys. HENRYK CEBULA

Natychmiast też znaleziono sposób, jak by tu GDDKiA pogonić. Plan jest prosty. Wyrok TSUE i unijna dyrektywa mówią tylko o drogach krajowych. Gdyby zatem zmienić status „szesnastki" na drogę wojewódzką, to państwa bałtyckie i Bruksela by się od niej odpieprzyli i wciąż mógłby obowiązywać tam zakaz dla ciężarówek. Marszałek podlaski jest z PiS-u. To, czy zgodzi się na przejęcie drogi, zależy więc od prezesa Kaczyńskiego.

Podlascy pisowcy już nad nim pracują. Pokazali nawet prezesowi mapę, z której wynika, że sztandarowy drogowy projekt PiS, czyli Via Carpatia, mógłby się kończyć nie na granicy z Białorusią w Kuźnicy, ale 100 km dalej na północ, za Ogrodnikami, na granicy z krajem należącym do UE, czyli rzut beretem od Ostrej Bramy, a wiadomo, kto w Ostrej Bramie świeci.

Dzięki temu Augustów byłby w odległości kilkudziesięciu kilometrów od tej ekspresówki i w takiej samej odległości od Via Baltiki, która będzie mijać go daleko od zachodu, i to już za 2 lata.

Ponoć Kaczyński, pomny doświadczeń Rospudy, pomysł kupił. Pamiętał, że dzięki Szyszce jego partia ośmieszyła się w kwestiach obwodnicy Augustowa kilka razy, a na dodatek dostała po dupie z Brukseli, aby w końcu polec nawet przed Ziobrową prokuraturą, której w 2016 r. Szyszko doniósł, że mimo wydania dodatkowych setek milionów złotych na ominięcie Doliny Rospudy tamtejsze życie przyrodnicze nadal zamiera. Po roku sprawdzania rospudzkiego pogłowia fauny i flory ludzie Ziobry umorzyli postępowanie. W zgłoszeniu Szyszki nic nie trzymało się kupy.

• • •

Pisowski scenariusz dla Augustowa wygląda zatem tak: emocje mają rosnąć. Sprawą zajmą się media. Opinia publiczna musi się spolaryzować i stanąć po stronie augustowian lub mieszkańców lasów. Wtedy na scenę wkroczy on, Jarosław Kaczyński, i przedstawi rozwiązanie godzące interesy wszystkich, a na dodatek idealnie wpisujące się w Polski Ład. Ma na to dużo czasu. Według harmonogramów inwestycyjnych rozpoczęcie prac budowlanych przewidziano dopiero na rok 2026.

Czasu na bicie piany jest dosyć…

TADEUSZ JASIŃSKI

eprasa.pl 93d35b7a62

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Zakonnica z pytongiem

Ojciec Pio drażnił swoje kundalini.

Siostra Michaela Pawlik, misjonarka z zawodu, dominikanka z barw klubowych, na stare lata postanowiła nagrywać filmiki w internecie, w których m.in. krytykuje jogę, tłumacząc, że na dole kręgosłupa znajduje się wąż i nie wypada przy nim majstrować. Co do węża, pytona (pytonga, jak mówi młodzież), to można byłoby jeszcze szukać skojarzeń, odwracając węża ogonem, zali od przodu patrząc na gimnastykującego się chłopa w entourage'u sauté, niemniej pozostałe tezy z nagrania są zupełnie nie z tej parafii, co trzeba, a za takie wybryki dialektyczne – siostra musi wiedzieć – bura się po prostu należy.

Ano siostra z uporem chrześcijanki jedzie po istocie człowieczeństwa, jaką jest chuć, a swoje tezy wspiera anatomią ciała, co u przedstawicielki kasty kapłańskiej jest po prostu nieczystą grą – wszakże albo przyjmujemy rozdzielność ducha i ciała na modłę kartezjańską, umieszczając ducha w brudnym, zapchlonym i zgniłym ciele doczesnym, albo ufamy empirii i naukowcom, którzy skalpelem i współczynnikiem korelacji Pearsona wykładają to, gdzie kończy się dupa, a zaczyna świadomość. Nie można mieć ducha i zjeść ducha.

O jodze po świecku

Przyjmijmy stanowisko cywilne – laickie, bo mało kto przy zdrowych zmysłach czytał „Bhagawadgitę" i pozostałe święte hinduskie księgi, w których należy upatrywać źródeł duchowej praktyki i systemu wierzeń jogi. Upraszczając zatem, z jogą mamy do czynienia w naszej kulturze, gdy grupy ludzi ubranych w strecz wypinają się do nieba w celach gimnastycznych i relaksacyjnych. Prawilni jogini, co znają sanskryt i hindi, mają natomiast dodatkowo dostęp do fascynującej demonologii i halucynacji od hiperwentylacji, o których to rozkoszach u nas się nie mówi, bo to nie po chrześcijańsku.

Od jogi ciało nabiera krzepy i z czasem daje się wyginać w sposoby iście diabelskie – szczególnie zaś przydaje się to w łóżku, gdy kochankowie zapragną eksperymentów i łapania się za śmieszne części ciała w sposób niekonwencjonalny. Z tym siostra oczywiście ma ogromny problem. Postuluje w swoim nagraniu, że joga zwiększa popęd seksualny, wyłącza myślenie i pozwala instynktowi przejąć kontrolę, a skoro najbardziej unerwiona jest dolna część tułowia – rejon łonowy – to największe pobudzenie nastąpi właśnie tam, i to jest rzekomo źle.

O świadomości słów kilka

Zróbmy porządek z faktami. Najbardziej unerwioną częścią ciała u ludzi nie jest sisior, myszka ani nawet dupa, tylko mózg. Spoko, siostrze mogło się w tym zakresie pomajtać od tych wszystkich pytongów. Co do pobudzenia, to znów największe pobudzenie będzie każdorazowo w głowie, bo tak działa fizjologia, że najpierw krew pompuje cukier, czyli paliwo, do mózgu, który za pomocą tej energii komenderuje członkami ciała, dając im polecenia do gimnastyki bądź lubieżności.

Joseph LeDoux, gwiazda w zakresie badań nad świadomością, profesor z Ameryki, którego kariera zasadza się na przecinaniu ludziom mózgów na pół w celu leczenia padaczki, odkrył, że ciachnięcie spoidła wielkiego – pomostu łączącego półkule mózgu – powoduje zmiany postrzegania świata. Bazując na osobach po operacji i porównując je z osobami zdrowymi, LeDoux doszedł do wniosku, że istnieją wyspecjalizowane rejony mózgu odpowiadające za świadome przeżycia, np. za widzenie, ale to nie wszystko. Weźmy oko – z soczewki nerwem obraz idzie do kory wzrokowej w potylicy, tam zaś jest rozpracowywany i wtłaczany do świadomości i widzimy kwiatki. Drugim nerwem idzie bezpośrednio do pamięci w hipokampie – dysku twardym mózgu. Pierwszy nerw jest dłuższy, prędzej więc wiemy, że coś widzimy, niż to widzimy! Ludzie z przeciętym mózgiem widzą na jedną stronę, a gubią świadomość lewej strony.

Zjadają połowę obiadu z talerza, nie skręcają w lewo, o swojej lewej ręce przypominają sobie, tylko gdy widzą ją z prawej strony. Wreszcie jeśli są całkowicie niewidomi, ludzie z uszkodzonym wzrokiem mogą widzieć i pamiętać obraz, unikając np. zagrożeń pokroju progów, schodów, wystających kątów stołu, oraz nie mieć w ogóle dostępu do materiału pamięciowego – są niezdolni opisać, czego unikają, choć unikają tego skutecznie. Z czasem jednak lewy mózg dogaduje się z prawym w sposób fascynujący, komunikując dookoła swoje widoki, dając prawemu zniekształcony, ale jednak wystarczający materiał ku temu, aby uświadomić sobie istnienie drugiej strony.

O myśleniu *ergo sum*

Badania LeDoux miażdżą podejście „myślę, więc jestem", które udaje naukowe, a jest kościelne do porzygu, bo okazuje się że można myśleć i przetwarzać rzeczywistość, nie mając dostępu do tych myśli i nie mogąc ich w żaden sposób przywołać ani odtworzyć. Jak gdyby dusza była chora, niedowidząca, niedoskonała! Stary zbol Zigi Freud miał dobrą intuicję, opowiadając o tym, że nasze życie wewnętrzne jest nieświadome. Dualizm w postrzeganiu rzeczywistości, wywodzący się jeszcze z czasów niemal jaskiniowych, wciąż, niestety, wypływa na wierzch jak parchate gówno, które nie chce dać się spuścić do kanalizacji.

Oto na scenę wraca siostra Michaela ze swoją teorią, jakoby joga prowadziła do diabła poprzez ukierunkowanie na niego duchowej energii – duszy. Wskazuje na 2 układy nerwowe – sympatyczny i parasympatyczny. Jeden odpowiada za automatyczną pracę, np. oddychanie. Drugi zaś za pracę z naszej woli, np. właśnie za chodzenie do pracy albo pieprzenie głupot w internecie. Joga poprzez wyciszanie tego drugiego układu miałaby wspierać zwierzęcą stronę naszego istnienia i tłumić duszę perfekcyjną, nieśmiertelną, od Boga nadaną.

O czym myśli Kościół

Obydwa układy nerwowe są ze sobą powiązane na tyle, że da się przestać oddychać z własnej woli, a są ludzie, którzy potrafią nawet spowalniać akcję własnego serca. Ciało człowieka jest fascynującym mechanizmem, w którym połączone systemy rodzą coraz to kolejne przeżycia – zarówno duchowe, jak i cielesne. To dlatego na całym świecie powstały coraz bardziej wyszukane techniki poszukiwania ekstazy za pomocą manipulacji ciałem. U chrześcijan było to samookaleczanie, u buddystów głód, a u joginów szybkie oddychanie i siedzenie w śmiesznych pozycjach.

Ekstaza jako taka, za której mistrzowskie opanowanie Kościół wychwala m.in. świętego Ojca Pio, to też nic innego jak zaburzenia emocjonalne i zatopienie mózgu w neuroprzekaźnikach,

czyli chemii, którą mózg sam produkuje, gdy go o to poprosimy w sposób skuteczny. Już teraz widać, że siostra stąpa po cienkim lodzie, zarzucając uprawiającym gimnastykę ludziom, że dążą do koncentracji energii kundalini, jakoby reprezentującej diabła, a oto w chrześcijaństwie każde przeżycie, które nie jest uciemiężeniem, reprezentuje diabła, chyba że trafi się ekstatyk, co przez niszczenie ciała dostaje z tej podniety wizji – wtedy jest w porządku.

Odi profanum vulgus

Nienawiść Kościoła wobec ciała człowieka i doczesnego żywota doprowadza staruszki jak siostrę Michaelę do przekonania, jakoby uznana przez lekarzy na całym świecie praktyka rozciągania mięśni i relaks były drogą do wiecznego potępienia. Oto dopóki wiara w życie pozagrobowe stanowić ma fundament egzystencji, a pragnienie śmierci dominować nad pożądaniem rozkoszy ciała, takie postawy będą wciąż pojawiać się w mediach kościelnych i wodzić ludzi na pokuszenie życia w cierpieniu, którego można uniknąć dzięki delikatnej aktywności fizycznej.

Jakimiż to ignorancją i wyparciem musi wykazać się człowiek, który odrzuca praktyki niosące zbawienne rezultaty dla osób z depresją lub z niepełnosprawnościami – bez tego zanurzonych w czarnych myślach beznadziei i bezsensownego cierpienia. Bóg miałby stworzyć wszystkich według dobrego planu, a jeśli na kogoś zesłał kalectwo lub melancholię, to wiedział, co robi, bo w przeciwnym razie byłby gnojkiem i straszną świnią. Do tej konkluzji kościelnym dopuścić nie wolno, bo to nietakt i afront wobec ducha, natomiast pomóc sobie poprzez, raz jeszcze, gimnastykę nie wolno plebsowi wiernemu, bo to diabelska i demoniczna droga do zgładzenia duszy, co uśpiona procesem fizjologicznym miałaby zezwolić genitaliom na tango z Szatanem. Tak mogą tylko ekstatycy, co przez rozkosze mają kontakt z Jezusem. Hipokryzją wieje na kilometr! Niech więc się siostra uspokoi, herbatki się napije, usiądzie na dupie i muzyczki posłucha, a nie farmazony w necie plecie.

BARTOSZ KURCZAK

WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ Najpierw miasto przekazało kurii szczecińskiej wart ponad milion złotych grunt za symboliczne 333 zł. Wbrew woli mieszkańców przekazało, bo mieszkańcy, zamiast piątego kościoła w okolicy, woleli, żeby powstał tam park. Potem ktoś wbił drewniany kołek w ziemię. Do tej pory teren służył okolicznym mieszkańcom za miejsce wybiegu dla dzieci i psów. Pewnego dnia jedna z mieszkanek natknęła się na kołek, uznała, że można się o niego pokaleczyć, zatem go usunęła. Pochwaliła się na Facebooku, że tak dba o bezpieczeństwo bachorów i psów. Okazało się, że pochwaliła się na swoją zgubę. Proboszcz pobliskiej parafii nie tylko rozpoczął modły ekspiacyjne w jej intencji, ale dla nadania im rangi złożył doniesienie do policji. Bo był to podobno znak geodezyjny. Sprawa jest w sądzie, a kobiecie grozi grzywna do 5 tys. zł.

✚ Ks. Dariusz Godawa od lat prowadzi sierociniec w Kamerunie. Razem z przebywającymi tam dziećmi pojawia się często w audycjach TVP, w których opowiada, że jego wychowankowie śpiewają polskie kolędy i uczą się o Janie Pawle II. Ostatnio został bohaterem reportażu drukowanego w „Gazecie Wyborczej", w którym padły oskarżenia, że nie zapewnia dzieciom odpowiedniej opieki, stosuje okrutne kary i karmi je resztkami ze swojego pańskiego stołu. Zmobilizowali się obrońcy ks. Godawy. Jednak zarówno biskup zielonogórsko-gorzowski, któremu ks. Godawa podlega, jak i krakowska prokuratura uznały, że jest coś na rzeczy i należy wszcząć śledztwo w tej sprawie. Ponoć przyczynił się do tego ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, który tropi nieprawidłowości w polskim Kościele. Isakowicz-Zaleski zaalarmował polską ambasadę w Nigerii (w Kamerunie nie mamy placówki), a ta zawiadomiła Prokuraturę Krajową.

✚ Firma Story Production (do tej pory zajmująca się produkcją programów kabaretowych) zapowiedziała realizację miniserialu „Ekler" inspirowanego działalnością Telewizji Trwam. Serial ma być dostępny na platformie YouTube. Czyli cywilizacja śmierci w natarciu.

✚ W Kolbuszowej na Podkarpaciu w kościele Wszystkich Świętych zamontowano monumentalny dzwon nazwany Głosem Nienarodzonych. Dzwon waży tonę. Jego głos niesie się na dalekie kilometry. Okolicznym mieszkańcom współczujemy. Niepokojące jest co innego. Wśród organizacji pro-life kiełkuje pomysł, aby takie dzwony odlewać w bardziej masowej skali, montować i dzwonić aborcjonistom do bólu.

✚ Kolejny biskup wyleciał, tym razem z diecezji lubelskiej. Emerytował się przed czasem bepe Zbigniew Kiernikowski. Powód już niemal banalny – zaniedbania w sprawie nadużyć seksualnych wobec małoletnich.

✚ Sześćdziesięciu parafian z kościoła Przemienienia Pańskiego i Świętego Andrzeja Boboli w Rudnie podpisało się pod listem do biskupa siedleckiego. Cała miejscowość liczy 600 dusz. Wichrzyciele domagają się odwołania proboszcza Wojciecha Kamińskiego. Parafianom nie podoba się, że ksiądz dzieli parafian na lepszych i gorszych, m.in. odmawia ochrzczenia dzieci par żyjących bez ślubu kościelnego. Ponoć podpisów byłoby więcej, ale ludzie boją się księdza. Że nie pochowa. Kuria na razie nie widzi powodu do interwencji. Czeka, aż podpiszą się wszyscy mieszkańcy. Albo wywiozą proboszcza na taczce.

✚ Posłowie Lewicy proponują zmiany w ustawie regulującej działanie Państwowej Komisji ds. Pedofilii. Zaproponowano, by zamiast osób z nadania politycznego zasiadali w niej: psycholog, psychiatra, prawnik i osoby z organizacji pozarządowych, doświadczone np. w pomocy ofiarom przemocy. Posłowie Lewicy proponują także regulacje, które nakładają kary na biskupów za odmowę wglądu do akt kościelnych. Kary miałyby wynosić od 10 tys. do 1 mln zł. Komisja ds. Pedofilii przyznaje, że brak jej narzędzi do działania na rzecz ofiar pedofilii i wyjaśnienia przestępstw.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

✚ Minister zdrowia Adam Niedzielski bąknął, że „Kościół mógłby bardziej pomóc, jeśli chodzi kwestie szczepień". Np. zachęcając ludzi do szczepień. Niedzielski wypaplał, że prowadzone są w tej sprawie rozmowy z episkopatem. Nie wygadał jednak, co biskupi chcieliby w zamian.

✚ Internet obiegło nagranie, na którym siostra zakonna z zakonu dominikanek Michaela Pawlik tłumaczy, dlaczego nie powinno się ćwiczyć jogi. Według niej pozycje wykonywane podczas treningu wpływają na popęd płciowy. „Jeżeli ktoś ćwiczy jogę i powtarza nieustannie to samo słowo, hamuje działanie kory mózgowej, czyli centralny układ jest zawieszony, a obwodowy funkcjonuje. (…) Najbardziej unerwiona jest dolna część tułowia, czyli rejon łonowy" – mówiła siostra Michaela. „Na dole kręgosłupa znajduje się wąż i jogin ma w taki sposób ćwiczyć, by go uaktywnić. Ten wąż się nazywa kundalini. Kiedy jest większe podniecenie, które unerwia rejon łonowy, to pobudzają się gruczoły rozrodcze i wydzielanie hormonów: testosteronu i estrogenu". Siostra nie zdradziła, czy sama ćwiczyła jogę i dlatego to wie, czy gdzieś o tym przeczytała.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

eprasa.pl 93d35b7a62

Papież i czterdziestu rozbójników

Nie ufajcie Franciszkowi.

Papież Franciszek ma opinię bezkompromisowego szeryfa, bezwzględnie walczącego z pedofilią wśród księży. Co jakiś czas media przytaczają jego wypowiedzi, które mają o tym świadczyć. W opublikowanej w książce watykanisty Domenico Agassiego rozmowie Namiestnik Chrystusowy powiedział, że **„nadużycia seksualne są praktyką dramatycznie szerzącą się w różnych kontekstach, ale to nie zmniejsza potworności w Kościele; w środowiskach kościelnych to okrucieństwo jest jeszcze większe”** i **„musimy czuć się wezwani do walki z tym złem, które dotyka centrum naszej posługi, jaką jest głoszenie Ewangelii maluczkim i ich ochrona przed żarłocznymi wilkami”.**

Nie byłoby **„żarłocznych wilków”,** gdyby nie mieli oni patronów tuszujących ich przestępstwa. Okazuje się, że Franciszek jest nadzwyczaj pobłażliwy wobec wpływowych hierarchów, którzy współuczestniczyli w pedofilskim procederze.

Wedle uznania

25 czerwca 2021 r. władze kościelne (prymas Polski Wojciech Polak i archidiecezja poznańska) opublikowały lakoniczne komunikaty o postępowaniach Stolicy Apostolskiej wobec biskupów **Stefana Regmunta** i **Stanisława Napierały** dotyczących **„sygnalizowanych zaniedbań”** w sprawach seksualnego wykorzystywania nieletnich przez księży. Rzekome **„zaniedbania”** (o czym nie wspomniano) były perfidnym tuszowaniem przestępstw pedofilskich. Regmunt, do którego zgłosiła się jedna z ofiar ks. Stanisława R., byłego dyrektora administracyjnego i wykładowcy Wyższego Seminarium Duchownego w Paradyżu, a potem proboszcza parafii w Witnicy, nie powiadomił o sprawie Watykanu, choć miał taki obowiązek. Uznał, że nie będzie robił przykrości zasłużonemu duchownemu… Z kolei Napierała przez kilkanaście lat krył pedofila ks. Arkadiusza Hajdasza, molestującego co najmniej czterech chłopców. Matka jednego z nich pisała do biskupa listy w tej sprawie i rozmawiała z nim osobiście. Mimo to nie zawiadomił on Watykanu ani prokuratury.

Franciszek wymierzył podpadniętym hierarchom śmieszne kary. Regmunt dostał zakaz uczestniczenia w celebracjach lub spotkaniach publicznych na terenie diecezji zielonogórsko-gorzowskiej (w innych diecezjach może – sic!), zakaz udziału w gremiach Konferencji Episkopatu Polski i nakaz finansowego uczestnictwa – z prywatnych środków – w wydatkach diecezji zielonogórsko-gorzowskiej związanych z przeciwdziałaniem wykorzystaniu seksualnemu małoletnich.

Jeszcze łagodniej potraktowany został Napierała, któremu Watykan **„polecił zasugerować”,** aby nie brał udziału w publicznych wydarzeniach i wpłacił kwotę **„wedle uznania”** na kościelną fundację zajmującą się ofiarami przestępstw seksualnych. Ręce opadają…

Podobnie „ciężkie” kary dostało pięciu innych hierarchów kryjących księży pedofilów.

Wieś spokojna

Arcybiskup **Sławoj Leszek Głódź** został sołtysem we wsi Piaski na Podlasiu i mieszka w luksusowej i okazałej rezydencji stylizowanej na staropolski dworek. Oficjalnie jest na emeryturze, cieszy się spokojnym życiem i zgromadzonym pokaźnym majątkiem, o którym krążą legendy. Zesłanie na sielską prowincję jest karą m.in. za chronienie ks. Michała Ł., który dwukrotnie zgwałcił 17-latkę. Dziewczyna próbowała popełnić samobójstwo, ale udało się ją uratować. O tym, co zaszło, dowiedział się jeden z księży i poinformował Głódzia. Miał mu nawet pokazywać SMS-y, które wysyłał ks. Ł. do zgwałconej dziewczyny. Proboszczowi udostępniła je rodzina pokrzywdzonej. W SMS-ach prośbami i groźbami starał się ją przekonać, żeby nikomu niczego nie zgłaszała. Głódź, zamiast powiadomić prokuraturę, przeniósł gwałciciela do innej parafii. Przenosił go potem jeszcze 3 razy.

Głódź chronił też ks. Mariusza Bużana, proboszcza z Bojana, który molestował 15-latkę. Gdy Bużan wyszedł z aresztu, metropolita gdański wysłał go na miesięczny urlop, a po jego zakończeniu pozwolił wrócić do parafii. W trakcie procesu Głódź powołał Bużana do kapituły kolegiackiej diecezji i mianował go jej kustoszem. Powierzył mu też pieczę nad remontem i wyposażeniem rezydencji biskupiej w Oliwie. Z parafii w Bojanie Głódź odwołał klechę dopiero po uprawomocnieniu się wyroku, ale na pocieszenie zrobił go prezesem fundacji Tyberiada Dzieciom i pozwolił zamieszkać przy ośrodku kolonijnym dla dzieci w Nadolu.

Oprócz zamieszkania poza archidiecezją gdańską, zakazu uczestnictwa w publicznych celebracjach i spotkaniach na jej terenie Franciszek zobowiązał Głódzia do dokonania wpłaty na rzecz fundacji kościelnej, która pomaga ofiarom księży pedofilów. Pytany przez dziennikarzy rzecznik Konferencji Episkopatu Polski ks. Leszek Gęsiak, ile Głódź ma wpłacić, odpowiedział, że **„będzie to taka kwota, jaką arcybiskup uzna, że będzie właściwa”.** Pewnie nic nie wpłacił, gdyż nigdy nie przyznał się do winy i zaprzeczał, żeby wiedział o przestępstwach seksualnych podwładnych księży.

Bez celebracji

Włos z głowy nie spadł biskupowi **Tadeuszowi Rakoczemu.** Gdy był jeszcze szefem diecezji bielsko-żywieckiej, zgłosił się do niego były ministrant Janusz Szymik ze spisaną historią oralnego i analnego wykorzystywania przez proboszcza ks. Jana W. Rakoczy nie powiadomił prokuratury i nie wyciągnął wobec pedofila żadnych konsekwencji. Przeciwnie, przyznał mu tytuły honorowe prałata i kanonika. Za tuszowanie zbrodni grozi kara więzienia, ale miłosierny Franciszek „ukarał” biskupa, zakazując mu uczestnictwa w celebracjach lub spotkaniach publicznych oraz nakazując prowadzenie życia w duchu pokuty i modlitwy. Rakoczy miał też wpłacić **„odpowiednią”** kwotę na rzecz Fundacji św. Józefa. Śmiech na sali…

Poza diecezją

Biskup **Edward Janiak** przenosił z parafii do parafię słynnego pedofila ks. Pawła Kanię, który został skazany za gwałty i molestowanie na 7 lat więzienia. Krył też wspomnianego już ks. Arkadiusza Hajdasza. Janiak, mimo zgłoszenia rodziców jednej z ofiar, nie zawiadomił watykańskiej Kongregacji Nauki Wiary i nie wszczął procesu kanonicznego przeciwko pedofilowi. Skoro wedle Franciszka były to tylko **„zaniedbania”,** to kara też nie mogła być sroga. Tradycyjnie biskup dostał nakaz zamieszkania poza swoją diecezją, zakaz uczestniczenia w publicznych celebracjach religijnych lub spotkaniach świeckich na terenie diecezji kaliskiej oraz nakaz wpłaty z osobistych funduszy **„odpowiedniej”** kwoty na rzecz Fundacji św. Józefa.

Bez urzędu

Kanię krył też biskup **Jan Tyrawa,** przenosząc go z diecezji wrocławskiej do bydgoskiej i umożliwiając mu w ten sposób popełnianie kolejnych przestępstw. Tyrawa nie zrobił też nic ze zgłoszeniem matki, której syn był molestowany przez księdza kanonika Mariana W. Kobieta daremnie czekała przez 2 lata, łudząc się, że biskup zajął się sprawą. Gdy zgłosiła się do prokuratury, okazało się, że przestępstwo uległo przedawnieniu. Za „karę” papież Franciszek pozbawił Tyrawę urzędu.

Za późno

Kardynał **Henryk Gulbinowicz** nie tylko krył księży pedofilów, ale sam molestował 16-letniego ucznia Niższego Seminarium Duchownego Franciszkanów w Legnicy i utrzymywał kontakty seksualne z dorosłymi mężczyznami. Miał też współpracować ze Służbą Bezpieczeństwa. W listopadzie 2020 r. Nuncjatura Apostolska w Warszawie poinformowała, że kardynałowi zakazano uczestnictwa w celebracjach i spotkaniach publicznych, używania insygniów biskupich i pozbawiono go prawa do nabożeństwa pogrzebowego i pochówku w katedrze. Kilka dni po „wyroku” Gulbinowicz odszedł do Domu Pana.

W kolejce

I tak to się wszystko kręci.

Nieliczni księża pedofile trafili przed oblicze sądów, czasem nawet za kratki, a wysoko postawionym hierarchom, którzy ich kryli i ułatwiali popełnianie przestępstw, włos z głowy nie spadł.

Do „osądzenia” przez Watykan czeka w kolejce jeszcze około czterdziestu biskupów. Jeśli tak ma wyglądać sprawiedliwość wymierzana przez Franciszka, to chyba pozostaje liczyć tylko na Sąd Ostateczny.

ANDRZEJ SIKORSKI
NIE@redakcja.nie.com.pl

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ *Parlament Europejski chce narzucić państwom członkowskim dyktaturę proletariatu w postaci **wojny kulturowej.** Socjaliści są świadomi tego, że religia ma ogromne znaczenie dla kultury, stąd wytoczenie dział przeciwko jedynej instytucji, która chce być rzecznikiem dzieci nienarodzonych i ludzi wierzących. (…) Zapis o **prawie do zabijania,** uwzględniony w tzw. raporcie Maticia, to myśl marksistowska. Marksista nie umie żyć bez wroga. Dlatego dramatem jest to, że dla autora raportu największym wrogiem jest dziecko poczęte w łonie matki.*

dr Artur Dąbrowski, prezes Akcji Katolickiej archidiecezji częstochowskiej, Telewizja Trwam, 4 lipca

■ *Chce się zaproponować taki styl myślenia i życia, jakby Pana Boga nie było, a jak nie ma Boga, to wszystko jest możliwe, wszystko można wmówić człowiekowi i wszystko wprowadzić. Absolutyzuje się i **wywyższa człowieka** i jego wolność, który – jak się wydaje – może wszystko, nawet zmienić to, czy ktoś jest kobietą czy mężczyzną.*

abp Marek Jędraszewski, homilia, 3 lipca

■ *Stąd ta pochwała zabijania dziecka nienarodzonego. Będą bronić **praw zwierząt i nawet trawy,** ale człowieka będą uważać za szkodnika, którego lepiej, żeby na świecie w ogóle nie było. Wydaje się, że ci ludzie chcą doprowadzić świat, przynajmniej świat zachodni, do **samozagłady** w imię jakichś dziwnych do zrozumienia, niemożliwych do pogodzenia ze zdrowym rozsądkiem ideologii.*

dalej Jędraszewski

■ *Zaczyna się poważny problem. Jest to kwestia nakierowania myśli **dziecka** w takim kierunku, by myślało o swojej płci i **seksualności** dużo za wcześnie. To psucie i niszczenie jego psychiki. Robi się to po to, aby młody człowiek nie wiedział, kim jest, i eksperymentował (…). Mamy dziś poważne problemy, ponieważ ludzie przestali myśleć normą, a to, co jest dziwne i odstaje od normy, jest czymś ciekawym.*

Barbara Nowak, małopolska kurator oświaty, Telewizja Trwam, 3 lipca

■ *Jako rodzice jesteśmy **dysponentami naszych dzieci,** oczywiście nie tyranami, którzy się nad nimi znęcają, jak mówią lewicowi działacze. Doszliśmy do momentu, gdzie nie wystarczy już modlitwa. Musimy się zmobilizować i zacząć działać. To nie jest walka tylko o cywilizację, ale **walka o zbawienie dusz** naszych oraz naszych dzieci. Wiara bez uczynków jest martwa.*

dalej Dąbrowski

■ *System **„narzucania” pewnych norm** przez rodziców i wychowawców sprawdził się i nie ma co do tego żadnych wątpliwości. Tyle lat trwania **cywilizacji chrześcijańskiej** i przymusowego przekazywania wzorców przyniosło owoce. Obecnie chce się zrezygnować z przekazywania tego, co zdobyliśmy przez setki lat w naszej cywilizacji. Propaguje się pomysł, by młody człowiek sam obserwował i dochodził do samodzielnych wniosków bez większej ingerencji ze strony osób dorosłych.*

dalej Nowak

■ *Żyjemy w rzeczywistości, w której wszystko zostało odwrócone. Istotą tego nieładu jest jak zwykle **odejście od Pana Boga.** Pan Bóg nie jest celem ludzkiego życia i efekt jest taki, że człowiek traci świadomość własnej tożsamości, traci rozumienie samego siebie, hierarchię dobra i zaczyna bardziej **cenić kurczęta, drzewa,** co więcej – zaczyna postulować sam dla siebie pewnego rodzaju prawa, uprawnienia, które z perspektywy rozumu, z perspektywy także doświadczenia historycznego, konsekwencji pociągają za sobą całą destrukcję życia społecznego, nie tylko rodziny, nie tylko samego człowieka, ale także narodu i państw.*

prof. Paweł Skrzydlewski, Telewizja Trwam, 4 lipca

■ *Nowożytna **marksistowska mentalność** przekształciła miłość i wolność najpierw w walkę klas, a następnie w **walkę płci,** od której ma nas uwolnić negacja dwóch fundamentalnych różnic (ontologicznej i seksualnej) i uzasadnione tą negacją prawo do wyboru płci dla siebie według modnych opinii. (…) Społeczeństwa marnieją w neomarksistowskiej walce klas i płci. Odchodzą z domu ojca i matki w „daleką krainę” najemników wymyślających ciągle nowe i zawsze konfliktowe sposoby współżycia ze sobą. Wymyślili ich już więcej niż pięćdziesiąt (LGBT+), a będą je wymyślali w nieskończoność, bo tego domaga się produktura.*

prof. Stanisław Grygiel, wystąpienie na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego, 30 czerwca

■ *Ten rok był wyjątkowo zły. Obserwowałam, że spora część uczniów przyszła **nieodpowiednio ubrana** na uroczystość zakończenia roku szkolnego. W statutach szkoły jest opisane to, w jakich strojach należy przyjść przy okazji ważnych uroczystości. (…) Powinniśmy zacząć się interesować młodzieżą, która próbuje zwrócić na siebie uwagę poprzez **kolczyki, tatuaże i przefarbowane włosy.***

Nowak

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 93d35b7a62

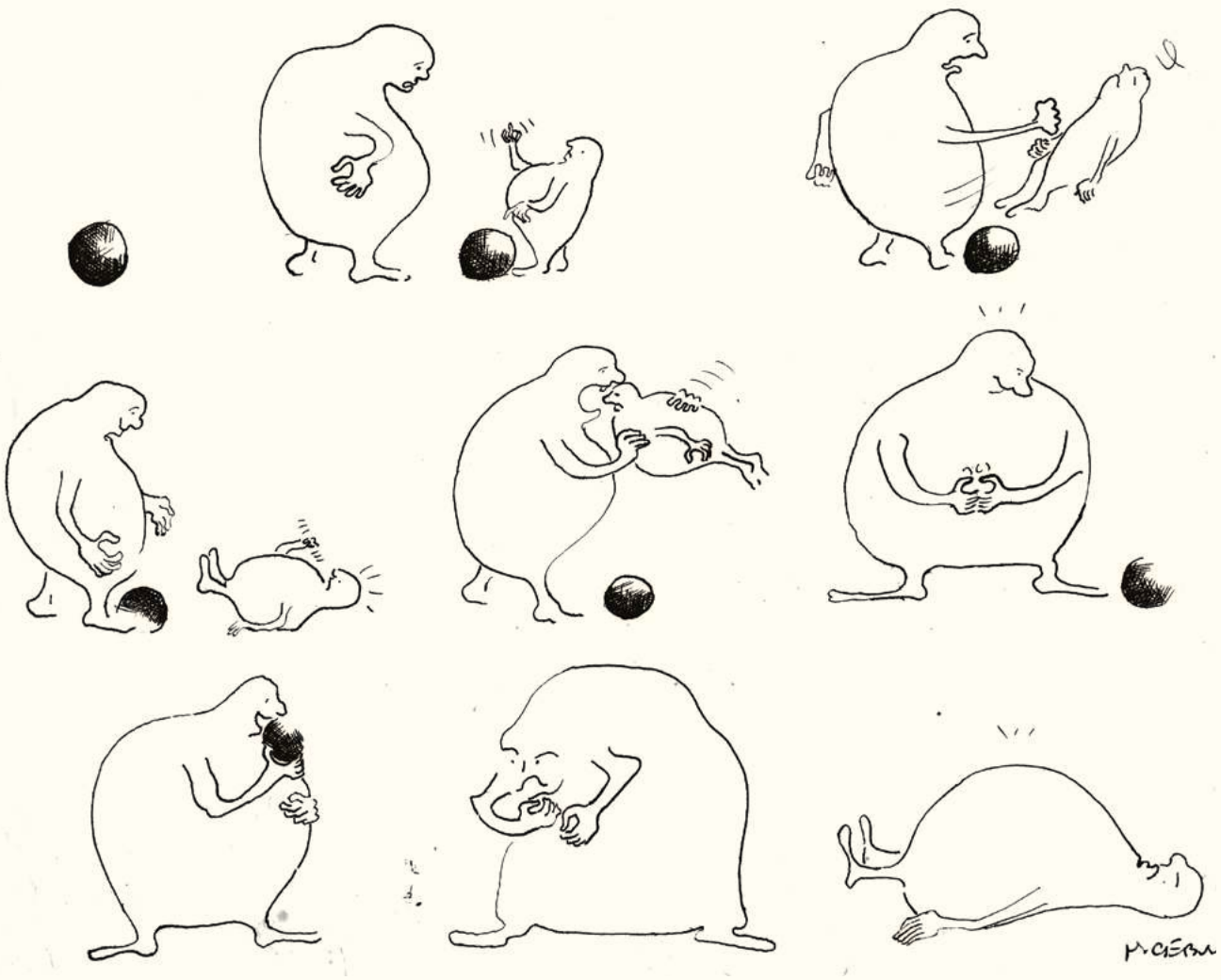

Pany i Żydy

Polskie nieszczęście – mniejszości narodowe.

75 lat po II wojnie światowej stosunki współczesnego państwa polskiego z mniejszościami narodowymi z czasów, gdy było ono wielonarodowe, są, delikatnie mówiąc, nie najlepsze. Co jakiś czas wybuchają konflikty, rzadsze z Czechami i Słowakami, częstsze i ostrzejsze z Żydami i Ukraińcami, potencjalnie także z Białorusinami i Litwinami. Polska oficjalna rządowa (ale też znaczna część opinii) odnosi się do tych konfliktów z rzucającą się w oczy nacjonalistyczną skłonnością dopatrywania się winy wyłącznie lub głównie po drugiej, niepolskiej stronie. Warto pod tym kątem spojrzeć na historię najnowszą, na ostatnie stulecie, pozostawiając w tle wieki, gdy Polska władała Ukrainą, Białorusią i Litwą oraz prowadziła wobec nich politykę zaborczą, kolonizacyjną.

1.

Po I wojnie światowej Polska odzyskała niepodległość jako państwo wielonarodowe. Mniejszości narodowe stanowiły trzecią część ludności: Ukraińcy – 14 procent, Żydzi – 9, Białorusini – 3, Niemcy – też 3 procent (dane z w miarę wiarygodnych szacunków dla 1938 r.). Mocarstwa decydujące o ładzie terytorialnym Europy niechętnie zaakceptowały wielonarodowy charakter Rzeczpospolitej. Musiała ona – też niechętnie – podpisać specjalny traktat, zwany małym traktatem wersalskim, w którym zobowiązała się do respektowania praw mniejszości, przede wszystkim równouprawnienia politycznego oraz dostępu do własnej kultury i oświaty, a w przypadku Ukraińców czegoś na kształt autonomii terytorialnej. Władze polskie nie potraktowały tych zobowiązań poważnie, od początku budowały państwo dla Polaków i rządzone przez Polaków, mniejszościom narodowym wyznaczając status obywateli drugiej kategorii oraz wystawiając je na dyskryminację i polonizację. Sytuacja tych mniejszości uległa w II RP relatywnemu pogorszeniu w stosunku do lat poprzedzających I wojnę światową. Ukraińskie państwowe szkolnictwo średnie, za czasów Austro-Węgier skromne, ale liczące się, zostało po kilku latach całkowicie zlikwidowane. Nauczanie języka ukraińskiego pod rządami austriackimi w szkołach podstawowych, proporcjonalne do struktury ludności, zostało ograniczone o połowę. Ukraińcy musieli pożegnać się z myślą o własnym uniwersytecie we Lwowie.

Zlikwidowano też żydowskie gimnazja państwowe, a po dziesięciu latach polskich rządów pojawiły się na uczelniach getta ławkowe dla Żydów i drastyczne ograniczenie dostępu na studia, zwłaszcza medyczne i politechniczne.

W tym wielonarodowym państwie wszystkie stanowiska w służbie publicznej zostały zawarowane dla Polaków. Starostowie i wicestarostowie powiatowi, również wójtowie gminni rekrutowali się wyłącznie z Polaków. Nawet całkowicie zasymilowany Żyd nie mógł liczyć na posadę nauczyciela w szkole publicznej. Ukrainiec też tylko w drodze wyjątku i wyłącznie poza województwami kresowymi. W latach 30. rozpoczęła się sponsorowana przez władze brutalna akcja likwidacji świątyń prawosławnych na Podlasiu. Mniejszości narodowe długo żywiły nadzieję na polskie opamiętanie i dopiero po latach poczęły stawiać tej dyskryminacji opór. W 1929 r. w Wiedniu zawiązano nielegalną Organizację Ukraińskich Nacjonalistów, która podjęła walkę terrorystyczną z państwem polskim. Władze reagowały wojskowymi pacyfikacjami ukraińskich wsi i sądami doraźnymi. W 1934 r. od kul OUN zginął minister spraw wewnętrznych płk. Bronisław Pieracki.

W tym samym roku założono obóz koncentracyjny w Berezie Kartuskiej, w którym w trybie pozasądowym osadzano komunistów i ukraińskich nacjonalistów, a dla okrasy też pojedynczych radykalnych endeków.

2.

Gdy we wrześniu 1939 r. rozpoczynała się wojna, relacje polskie z mniejszościami narodowymi były całkowicie podminowane. Na Wołyniu i we wschodniej Galicji wybuchło małe powstanie antypolskie; wycofujące się ku przedmościu rumuńskiemu oddziały polskie były tu i ówdzie ostrzeliwane, na co reagowały paleniem wiosek i szubienicami. Ludność żydowska na Kresach, zwłaszcza w małych miasteczkach, przyjaźnie witała wkraczające wojska radzieckie – nie tyle z przychylności do komunizmu, ile z radości, że ominie ją antysemickie panowanie hitlerowców.

Polska opinia nacjonalistyczna i tworzące się organa państwa podziemnego nie kryły pretensji do mniejszości narodowych o nielojalność wobec Polski. W licznych wypowiedziach tego typu uderza brak refleksji nad tym, czy to międzywojenne państwo polskie na taką lojalność zasłużyło. Komendant Główny Armii Krajowej generał Stefan Rowecki, przewidując, że po wyzwoleniu dojdzie do radykalizacji społecznej mas oraz wystąpień ludności niepolskiej, zwłaszcza Ukraińców, planował utworzenie w konspiracji sprawnej administracji dysponującej oddziałami policyjno-wojskowymi przeznaczonymi do tłumienia siłą takich wystąpień. Po wybuchu antypolskiej krwawej rebelii ukraińskiej na Wołyniu i w Galicji wschodniej pojawiły się w strukturach państwa podziemnego plany bardziej radykalnego rozwiązania problemu ukraińskiego. Rozważano wariant wysiedlenia z Polski całej kilkumilionowej ludności ukraińskiej. Przekaz źródłowy o tych planach opublikował amerykański historyk Timothy Snyder („Rekonstrukcja narodów. Polska, Ukraina, Litwa i Białoruś 1569–1999", Sejny 2006). Polscy badacze skrzętnie tę informację omijali.

3.

Opowieść o relacjach polsko-żydowskich w czasie wojny i bezpośrednio po niej była korygowana politycznie zarówno w Polsce Ludowej, jak i obecnie. Korekta ta zmierzała i zmierza do zminimalizowania przekazu o antysemityzmie w polskim społeczeństwie. Lansowana oficjalnie nacjonalistyczna wersja tej opowieści brzmi: W obliczu niemieckiej dyskryminacji i ludobójstwa Żydów społeczeństwo polskie okazywało swoim żydowskim współobywatelom współczucie, znaczna część bohatersko niosła pomoc, a tylko niewielka mniejszość, potępiana i karana przez państwo podziemne, usiłowała na nieszczęściu Żydów się wzbogacić i wysługiwała się Niemcom. Źródła miarodajne tej optymistycznej wizji przeczą. Gen. Grot-Rowecki w depeszy do gen. Władysława Sikorskiego z 25 września 1941 r. ostrzegał rząd emigracyjny, że jego przyjazne wobec żydowskiej społeczności gesty **„wywołują w kraju jak najgorsze wrażenie"**. I wyjaśniał tego przyczyny: **„Proszę przyjąć jako fakt zupełnie realny, że przeważająca większość kraju jest nastrojona antysemicko. Nawet socjaliści nie są tu wyjątkiem. Różnice dotyczą tylko taktyki postępowania. Zalecających naśladowanie metod niemieckich prawie nie ma. Metody te wywołały odruchy współczucia, ale zmalało ono po zlaniu się okupacji i zaznajomieniu się przez ogół z zachowaniem się żydów** (tak w oryginale – M.Z.) **na wschodzie"**. Bardziej jeszcze drastyczną opinię wyraził 2 lata później następca Grota gen. Bór-Komorowski. 5 sierpnia 1943 r. w obszernej, a obecnie pomijanej milczeniem depeszy wyjaśnia, dlaczego AK udzieliła mordowanym Żydom tylko skromnej pomocy. Oto wiele mówiący fragment tego raportu: **„Zbyt daleko idąca pomoc z naszej strony dla żydów nie może mieć miejsca z następujących powodów: Kraj traktuje żydów jako element obcy i w wielu wypadkach Polsce wrogi, czego dali dowody zachowaniem swym podczas okupacji sowieckiej, a często i tutaj. Żydzi uzbrojeni w dużej ilości występują w bandach rabunkowych i komunistycznych, które są plagą Kraju. Żydzi w tych bandach wyróżniają się specjalnym okrucieństwem w stosunku do ludności polskiej. Opinia Społeczeństwa i szeregów konspiracji oceniałaby nieprzychylnie większe świadczenia na rzecz żydów, traktując je jako uszczerbek dla własnego stanu posiadania idący przeciw bezpośrednim interesom Polski"**. (Obie depesze cytowane za: Andrzej Krzysztof Kunert, „Polacy-Żydzi 1939–1945: wybór źródeł", Warszawa 2001; pisownia zgodna z oryginałem).

Nic lepiej niż te depesze nie świadczy, że rekonstrukcja relacji polsko-żydowskich w czasie Holokaustu, dokonana przez krytykowanych obecnie historyków tej kwestii, jest znacznie bliższa rzeczywistości niż wersja lansowana przez propagandę historyczną Instytutu Pamięci Narodowej.

4.

W XIX w. termin „pogrom" kojarzył się z Rosją, był zresztą rosyjskiego pochodzenia. W XX w. zmienił lokalizację na Polskę. Fala antyżydowskich pogromów przetoczyła się przez nasz kraj natychmiast po uzyskaniu niepodległości. Do najbardziej krwawego w całym międzywojennym dwudziestoleciu doszło we Lwowie 22 i 23 listopada 1918 r. Zginęło 72 Żydów. Według amerykańskiej komisji Henry'ego Morgentaua w ośmiu większych rozruchach antyżydowskich zginęło wtedy ponad 200 ofiar. Motywem tych pogromów najczęściej były fałszywe posądzenia o sprzyjanie bolszewikom. Pewną rolę odegrały typowe dla powojennej demoralizacji motywy rabunkowe. Grzegorz Gauden, autor znakomitej monografii pogromu lwowskiego („Kres iluzji", Warszawa 2018), wspomina, że paniusie z zasobnych lwowskich domów posyłały na „pogrom" żydowskich sklepów swoje ukraińskie służące z poleceniem, aby sobie coś wzięły i dla pani przyniosły.

Druga fala pogromów przetoczyła się przez centralną Polskę w latach 30. Tym razem organizowana przez radykalizującą się antysemicko młodzież endecką. Do najbardziej znanych zajść doszło w Przytyku pod Radomiem w marcu 1936 r.

Kolejna fala pogromów związana jest z II wojną światową. Kilka pogromów, m.in. w Warszawie, zorganizowali Niemcy w celu skłonienia Żydów do posłusznego poddania się zamknięciu w gettach. Do najpoważniejszych zajść antyżydowskich doszło na Podlasiu w czerwcu i lipcu 1941 r. po zajęciu tych terenów przez wojska niemieckie. Zachęta i gwarancja bezkarności były po stronie niemieckiej, ale inicjatywa i sprawstwo – po stronie polskiej ludności. W Jedwabnem, Radziwiłłowie i innych miejscowościach były setki ofiar. Pogromy te bezpośrednio po wojnie były przedmiotem śledztw i rozpraw sądowych, a po upadku Polski Ludowej – wielkiego sporu politycznego wywołanego książką „Sąsiedzi" Jana Tomasza Grossa.

Podobna do tej z 1941 r. fala pogromów ogarnęła południe Polski zaraz po wojnie. Rzeszów i Przemyśl 9 czerwca 1945 r., Kraków w sierpniu 1945 i Kielce 4 lipca 1946 r. Ofiarą padło w Krakowie 5 osób, a Kielcach aż 42.

Wszystkie te pogromy zostały zbadane i opisane, ale spory o motywacje i sprawstwo kierownicze trwają. Czynniki oficjalne niechętnie godzą się z bezsporną prawdą, że doszło do tych pogromów spontanicznie wskutek antysemickiego nastawienia i podatności na plotkę, a także antysemickiej agitacji części podziemia. Wolą poszukiwać sprawców w ówczesnych władzach, w prowokacji organów bezpieczeństwa itp., na co nie znaleziono żadnych dowodów.

Głównym motywem powojennego antysemityzmu był lęk, że powracający z ukrycia lub z emigracji ocaleni z Holokaustu krewni ofiar będą dochodzić praw do mienia.

Niemcy starannie ograbiali swoje ofiary z kosztowności, zagarniali też żydowskie nieruchomości większej wartości. Natomiast małe działki i chaty oraz sprzęt domowy po likwidacji małych gett pozostawiali do dyspozycji gmin lub jako mienie bezpańskie. Ta drobna własność dostawała się w ręce ubogiej polskiej ludności. Polska ówczesna była biednym krajem biednych ludzi. Takich, którzy zapałkę dzielili na cztery lub posługiwali się krzesiwem i hubą. Demograf badający w latach 60. ruch ludności w czasie wojny był zdumiony, gdy odkrył, że w latach 1943 i 1944 nastąpił w Polsce transfer ludności ze wsi do miast większy niż w czasie późniejszego planu sześcioletniego. Przewidział to prawie proroczo dyrektor departamentu Delegatury Rządu na Kraj Roman Knoll, który w sierpniu 1943 r. pisał do Londynu w depeszy: **„Ludność nieżydowska pozajmowała miejsce Żydów w miastach i miasteczkach. Jest to w wielkiej części Polski zmiana zasadnicza, która nosi charakter ostateczny. Powrót Żydów w masie odczuty byłby jako inwazja, przeciwko której broniono by się nawet drogą fizyczną"**.

Gdy wojna się skończyła, beneficjenci tych małych i większych łupów po Holokauście żyli w lęku, że krewni właścicieli się upomną. Był to lęk bezpodstawny. Tych krewnych wróciło niewielu, a ci, co wrócili, też byli swego niepewni. Nie zamierzali niczego odbierać, raczej gotowi byli za pół ceny zalegalizować aktem kupna i sprzedaży przejście własności głównie domów w nowe ręce. Ale plotka, że będą odbierać, pobudzała falę nowego i specyficznego antysemityzmu. Tradycyjnym mitom – o krwi pacholąt chrześcijańskich używanej na macę oraz wszechpotężnej żydokomunie – pozostała jedynie rola ideologiczna i mobilizacyjna.

5.

W relacjach z dawnymi mniejszościami narodowymi pozostały liczne trupy w szafach. Ich opróżnienie wymaga wyzbycia się nacjonalistycznych mitów ku pokrzepieniu serc i bezstronnego naukowego przebadania kwestii spornych. Przede wszystkim rzetelnego rozrachunku z własnym polskim sumieniem. Tylko wtedy stare konflikty nie będą odżywać przy byle okazji.

M.Z.

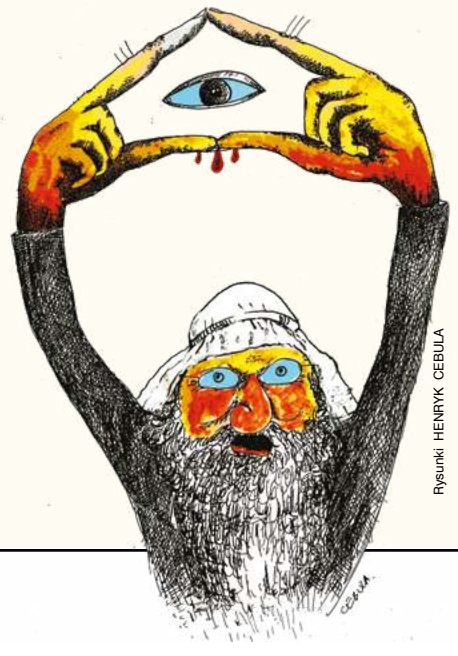

Rysunki HENRYK CEBULA

eprasa.pl 93d35b7a62

Gra w radzieckie kości

Najlepsze są kości, które należą do żołnierzy wyklętych. Dużo gorsze te, które pozostały po ofiarach cywilnych – różnych narodowości. Ale prawdziwy pech jest wtedy, gdy ludzkie szczątki mogą należeć do radzieckich partyzantów narodowości białoruskiej.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

12 maja na cmentarzu w Kuzawie (gmina Czeremcha) Instytut Pamięci Narodowej przeprowadził pochówek siedmiu ofiar hitlerowskiej zbrodni z lata 1941 lub 1942 r., gdyż pewności co do konkretnej daty ciągle nie ma.

Uroczystość miała się odbyć dyskretnie, ale kilka lokalnych mediów dostało cynk, zatem prof. Krzysztof Szwagrzyk, szef Biura Identyfikacji i Poszukiwań IPN, rad nierad musiał dać głos: **„Pięciu z nich miało być Białorusinami, jeden z nich Polakiem. Narodowość jednej osoby nie jest do końca ustalona. Niewiele wiemy o tych ludziach, nie wiemy, kim byli. Nie znamy ich życiorysów, nie wiemy, czym się zajmowali. Nie wiemy, jaka była podstawa represji, którą zastosowano wobec nich. To wszystko przed nami. Wiemy na pewno, że po tych ludziach pozostali najbliżsi. Pozostały żony, dzieci, bracia, siostry, którzy przed laty utracili informację, co się stało z ich najbliższymi. Niemcy ich zabrali w nieznane miejsce, uśmiercili i ślad po nich zaginął. Wydawałoby się, że bezpowrotnie. Dziś stoimy przy mogile, przy której krzyż i tabliczka na nim informuje, że mamy tutaj siedem cywilnych ofiar niemieckiej egzekucji”.**

Nie zwracali na łepków uwagi

– Dlaczego nie napisali nazwisk tych, którzy tam leżą? Dlaczego nie napisali, że to radzieccy partyzanci? – denerwuje się 90-letni Zygmunt Kostowski z Czeremchy, właściciel pieczątki „Opiekun Miejsc Pamięci Narodowej”, były saper i marynarz. I sam sobie na te pytania odpowiada: – IPN się teraz przekształcił w organizację diabli wiedzą jaką.

To diabelstwo według Kostowskiego polega na tym, że instytucja, która powinna stać na straży faktów, manipuluje nimi, a on kilka lat wokół tej sprawy skutecznie chodził i wie, jak było naprawdę.

Mało tego,

jest naocznym świadkiem wyprowadzenia tych późniejszych nieboszczyków z Kuzawy na egzekucję. I to on, nie kto inny, wskazał podwładnym Szwagrzyka z białostockiego oddziału IPN miejsce kaźni.

Podobnie jak Szwagrzyk, Kostowski publicznie w tej sprawie powiedział: **„Tu, gdzie jest obecnie kościół, stał murowany budynek, w którym Niemcy mieli koszary. Stacjonowała tam brygada, która czyściła te tereny z komunistów. Obok tego budynku wybudowali piwnicę, w której trzymali pojmane osoby. Z tej piwnicy wyprowadzali je na rozstrzelanie. Ja byłem wtedy taki 10-letni łepek, który miał kontakt z radziecką partyzantką, byłem łącznikiem u nich i miałem takie polecenie, żeby tych Niemców obserwować. Pamiętam ten dzień jak dziś. Byłem z kolegą w tej okolicy, kiedy w otaczającym ten budynek wysokim, ponadwumetrowym płocie nagle otworzyły się wrota. Wyszło z niego czterech Niemców prowadzących pod bronią siedmiu mężczyzn. Po trzy »dwójki« związane ze sobą drutem i ten siódmy z łopatą na plecach. Ruszyli w stronę wsi Czeremcha, a my w niewielkiej odległości za nimi. Ten z łopatą co jakiś czas oglądał się za siebie i wtedy nasze oczy się spotkały. Ja sobie w sercu tak pomyślałem: »Ja ciebie człowieku, póki tylko będę żył, nigdy nie zapomnę«. Kwiaty kwitły, było ciepło, lipiec czy sierpień… Kiedy skręcili w las i zniknęli nam z oczu, nastała taka wymowna cisza, a potem rozległy się strzały i my wtedy chodu. Od razu zawiadomiliśmy dorosłych – sąsiadów i rodziców. Ale zaraz też wróciliśmy w to samo miejsce. Czwórka hitlerowców jak raz wracała z egzekucji i minęła nas, nie zwracając na łepków kompletnie uwagi. Pobiegliśmy do tego lasku i zobaczyliśmy świeżo wyrównaną ziemię. Poszliśmy potem w to samo miejsce już z dorosłymi – dwiema kobietami i mężczyzną. I ten mężczyzna zrobił drewniany krzyż z rosnącej obok dębiny i go tam postawił. I ten krzyż stał tam do czasu ekshumacji w 2017 r.”** (za „Czasopisem”, nr 6/2021).

Prawda, jaką sobie definiuje

– Urzędnicy z gminy Czeremcha i inni wrogowie mówili, że Kostowski dostał zajoba, bo co on tam opowiada, co on tam pamięta. A pamiętam! – nie wypiera się własnych wspomnień 90-latek.

I opowiada, jak dzięki przychylności pracowników konsulatu i ambasady białoruskiej zjeździł kawał zachodniej Białorusi i odnalazł rodziny nieboszczyków z Kuzawy, od których pobrano DNA przekazane następnie IPN-owi. To było jeszcze za rządów Donalda Tuska i Ewy Kopacz, gdy Aleksander Łukaszenka był już zaprzysięgłym wrogiem Polski, ale samolotów lecących do Wilna jeszcze nie porywał.

Aż przyszedł 2017 r. i któregoś dnia jeden ze znajomych zapytał Kostowskiego, czemu nie jest na ekshumacji truposzy. Kostowski aż otworzył usta ze zdziwienia, bo do głowy mu nawet nie przyszło, żeby IPN, który dostał od niego w tej sprawie wszystko na tacy, mało tego, chwalił go kilkakrotnie publicznie za zaangażowanie w ustalaniu miejsc pochówków w Czeremsze i okolicach innych zwłok, potraktował go jak gówniarza.

„A pan to kto?” – zwrócił się do Szwagrzyka, który ze swoją ekipą rył w ziemi w miejscu wskazanym przez Kostowskiego. **„Ja jestem profesorem z IPN, który prowadzi ekshumację”** – odpowiedział mu skromnie wiceszef IPN, zezwalając Kostowskiemu na pobyt w okolicy, którą dobrze zna od ponad osiemdziesięciu lat.

Większy afront spotkał Kostowskiego jednak 12 maja. Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że IPN do spółki z gminą Czeremcha nie chciał go zaprosić na pochówek ze względu na niewyparzony język. Nie było bowiem gwarancji, że Zygmunt Kostowski przejmie się protokołem dyplomatycznym i nad grobem nie będzie się domagał prawdy. Urzędników białoruskich też w tym kontekście olano i co prawda wiedzieli o pochówku rodaków, ale zaproszeń na uroczystość również nie dostali.

Szczęść Boże, opiekunie!

Ale nie tylko z IPN ma Kostowski ostatnio przechlapane. Na terenie miejscowej parafii katolickiej, jak wiadomo z relacji staruszka, zachowała się piwnica, w której przetrzymywano ofiary hitlerowskich mordów, w tym pogrzebanych w Kuzawie siedmiu osób. Na jej drzwiach znajdowała się tabliczka upamiętniająca to miejsce. Nagle zniknęła i nigdy się tam ponownie nie pojawiła. Opiekun Miejsc Pamięci Narodowej chciał do drzwi przybić nową, ale proboszcz mu nie pozwolił. **„Nie, bo nie!”** – uzasadnił.

Kancelaria kurii biskupiej w Drohiczynie wsparła swojego funkcjonariusza w terenie i Kostowskiego również potraktowała z buta. **„To tak nie było, jak pan opowiada. Szczęść Boże!”** – usłyszał Kostowski w słuchawce telefonicznej, co może świadczyć o tym, że kuria już jest po słowie ze Szwagrzykiem i wie, jaki przyjąć *modus operandi* wobec natręctw Opiekuna Miejsc Pamięci. Kostowski się jednak nie poddaje i ma w planach spotkanie z biskupem.

– Jestem po udarze i mam nadciśnienie. Ale będę żył tyle, że ich wszystkich zdołam pochować, tak jak na to zasługują. Uczciwie ich pochowam na Białorusi – obiecuje 90-latek, bo, jak wiadomo, wiara czyni cuda.

WJK

Powrót Tuska

Wielu myślało, że wróci, już kilka lat temu, gdy PiS siało spustoszenie w sądownictwie i wyrywało niezależnym sędziom resztki godności z rąk, jednak on niezłomnie powtarzał, że jego czasy w polskiej polityce już bezpowrotnie minęły. Po cichu wielu kunktatorów z PO na to bardzo liczyło, bo przecież brak silnego przywództwa na górze to rozpasanie na dole i szansa na uzależnienie ruchów słabego lidera od poszczególnych lokalnych rozgrywek baronów. Donald postanowił jednak wrócić na łono ojczystej walki politycznej, chociaż chyba jednak odarty z blasku i chwały, raczej z tlącą się słabo pochodnią, która zdaje się przyciągać jak ćmy tylko starych wiarusów. Młodzi liczyli raczej na Rafała Trzaskowskiego i to w nim widzieli polityka skrojonego na „europejską miarę”, zresztą sam prezydent stolicy zdawał się liczyć na swój sukces, bo negatywne emocje, które towarzyszyły mu podczas „powrotnego” kongresu Tuska do Platformy malowały się na jego twarzy niczym u postaci z kreskówek.

To tylko jeden obrazek, szeroko w mediach i szczególnie przez „prawicę” komentowany, bo musimy pamiętać, co dzieje się na drugim, a może i trzecim planie. Otóż tam stoją – uzbrojony po zęby, a nawet w zęby gotowe przegryźć tętnicę i błysnąć bielą do kamery, Schetyna – stary wyjadacz i cichy „zabójca”, Siemoniak – niegdyś kandydat na kandydata na szefa PO, dalej charyzmatyczny dla niektórych Jacek Jaśkowiak, choć obecnie raczej w spodniach z podwiniętą nogawką, walczący ze skutkami powodzi w Poznaniu, a także szereg mniej ważnych, choć jednak zawsze kojarzonych z Platformą twarzy, takich jak Gronkiewicz-Waltz, odsunięta od partyjnego stołu Kopacz z brukselską pensją europosła kojącą ból, a także Arłukowicz ze swoimi minionymi aspiracjami o prezydenturze. Za drzwiami w kolejce ustawieni są już pewnie ludzie ze starej ekipy Tuska, bliski dwór pełniący funkcje wspomagająco-organizacyjne jak Graś, Serafin czy Arabski, gotowi, by zewrzeć szyki.

Szymon Będzikowski

Trzaskowski byłby lepszy

Jak chyba nigdy dotąd pilnie śledzę dokonujące się aktualnie w PO przetasowania kadrowe. Platforma nie jest partią z mojej bajki, ale gdy Rafał Trzaskowski zadeklarował gotowość ubiegania się o fotel przewodniczącego, byłem przekonany, że tak się właśnie stanie, i w związku z tym zamierzałem na chwilę zapomnieć o swoich lewicowych przekonaniach i w przyszłości zagłosować na PO.

Jako stały czytelnik „NIE” mam świadomość, że w chwili obecnej najważniejszą sprawą dla Polski jest odsunięcie PiS od władzy, i osobiście jestem przekonany, że Trzaskowski miałby tu znacznie większe szanse niż Tusk. O sile Trzaskowskiego świadczy choćby jego rewelacyjny wynik w ostatnich wyborach prezydenckich. Gdyby w wyborach tych z Dudą zmierzył się Tusk, to moim zdaniem uzyskałby on zdecydowanie gorszy wynik.

Wprawdzie członkowie wierchuszki PO przechwalają się, że swego czasu Tusk kilkakrotnie pokonał PiS, ale to wszystko działo się w zupełnie innej Polsce – bez kurwizji, 500 plus, ordynarnego już obecnie mieszania się Kościoła do polityki itd.

Nie można również zapominać, że Tusk utożsamiany jest z systemem, który w 2015 i 2019 r. w demokratycznych w zasadzie wyborach został przez znaczną część społeczeństwa odrzucony. Już choćby z tego względu Trzaskowski góruje nad Tuskiem.

Na plus Trzaskowskiemu należy również zapisać jednoznaczność i komunikatywność składanych deklaracji. Gdy oficjalnie podana została informacja o powrocie Tuska do Polski, natychmiast stwierdził on, że jest gotów ubiegać się o funkcję przewodniczącego w drodze wewnątrzpartyjnych wyborów, i nie mam wątpliwości, że byłoby to bardzo dobre rozwiązanie zarówno dla PO, jak i dla Polski. Jak wiadomo, stało się jednak inaczej, gdyż wąska grupa działaczy PO zdecydowała, że przynajmniej do najbliższych wyborów przewodniczącym partii będzie Donald Tusk. Działanie takie jest o tyle dziwne, że mamy tu do czynienia z ewidentnym przypadkiem łamania wewnątrzpartyjnej demokracji, i komu jak komu, ale Platformie takie działanie nie przystoi. Gdyby nowy, nawet tymczasowy przewodniczący PO wybrany został w sposób w pełni demokratyczny, to już choćby z tego tytułu miałby większe szanse na pokonanie PiS.

Nie bez znaczenia jest tu również fakt, że wyboru Tuska na przewodniczącego PO dokonali ci działacze PO, którzy mieli decydujący wpływ na kierunki działania tej partii po 2015 r., co – najdelikatniej mówiąc – nie bardzo im się udało. Już choćby z tego względu wybór przewodniczącego powinien być dokonany w sposób demokratyczny, z udziałem jeśli nie wszystkich, to przynajmniej znacznej części członków PO, a starający się o to stanowisko kandydaci musieliby z góry zadeklarować, że w pełni zaakceptują każdy wynik.

Z trudnych do zrozumienia względów PO nie zdecydowała się na taki wariant, co moim zdaniem źle wróży jej na przyszłość. Jeszcze do niedawna niewiele by mnie to interesowało, obecnie jednak, gdy Lewica jest prawie niewidoczna na scenie politycznej, nie mam innej opcji jak tylko PO i dlatego właśnie życzę tej partii jak najlepiej.

Adam Z.

REKLAMA

eprasa.pl 93d35b7a62

1. Erdoğan pobił Ziobrę: Turcja jako pierwszy kraj Rady Europy wypowiedziała konwencję antyprzemocową, po tym jak sąd odrzucił wniosek partii opozycyjnej CHP o zablokowanie dekretu w tej sprawie. Prezydent Turcji postanowił opuścić podpisane w jego własnej stolicy porozumienie, ponieważ – orzekł – „konwencja, pierwotnie mająca na celu promowanie praw kobiet, została zawłaszczona przez grupę, która próbuje normalizować homoseksualizm – co jest niezgodne z wartościami społecznymi i rodzinnymi Turcji". Recep Tayyip Erdoğan zapewnia, że wypowiedzenie konwencji nie doprowadzi do żadnych prawnych ani praktycznych niedociągnięć w zapobieganiu przemocy wobec kobiet, albowiem chroni je tureckie prawo, a nie jakaś tam konwencja. Gdzie my to słyszeliśmy?

2. Przewodniczący parlamentu Ghany Alban Bagbin orzekł, że „pandemia LGBT jest gorsza niż COVID-19", a „aktywizm LGBT musi być zwalczany przez nas wszystkich. Nasz prezydent przemówił, nasi tradycyjni przywódcy przemówili, nasi przywódcy religijni przemówili, Ghańczycy przemówili jednym głosem: nie chcemy mieć nic wspólnego z działalnością LGBT". W ten sposób szef parlamentu uczcił zgłoszony właśnie projekt ustawy o „promowaniu właściwych praw seksualnych człowieka i ghańskich wartości rodzinnych". Projekt – wyjaśnia autor, poseł Samuel Nartey George – „kryminalizuje promocję, popieranie, finansowanie i uprawianie homoseksualizmu we wszystkich jego formach. Moim skromnym zdaniem jest to akt prawny światowej klasy, który powinien stanowić punkt odniesienia dla innych parlamentów". Ta…

3. 24-letni Samuel Luiz został pobity na śmierć, gdy wraz z przyjaciółką Liną wyszedł z klubu na promenadzie Riazor w La Coruña, żeby zadzwonić do jej dziewczyny. Mieli idiotyczny pomysł, żeby pogadać z nią na wideo i pokazać okolicę, co zirytowało jednego z przechodniów. „Przestań nagrywać albo cię zabiję, pedale" – zasugerował uprzejmie młodzian, po czym pobił go i tak, mimo że Luis i Lina tłumaczyli, że nic nie nagrywają, tylko gadają na wideo. W bójkę wtrącił się inny chłopak wychodzący z klubu; zdołał powstrzymać obrońcę tradycyjnych wartości, ale nie na długo. Po kilku minutach klient wrócił z dwunastoma kolegami i skopali ciotę kolektywnie, wrzeszcząc – a jakże – „ty jebany pedale!". Samuel zmarł w szpitalu, policja aresztowała 13 osób. Teraz sprawdza, czy to była zbrodnia z nienawiści.

4. Prawicowy komentator Josh Bernstein, znany z tezy, iż członkini kongresu Ilhan Omar, która jest muzułmanką, powinna zostać stracona za fałszerstwa wyborcze, odsłania powody inwestycji Billa Gatesa w ziemię: chodzi o to, żeby zabrać Amerykanom mięso. Bo gdy Gates „wykupi całą ziemię uprawną", to „zakończy produkcję mięsną i nikt nie będzie mógł jeść mięsa". Albowiem – wywiódł z żelazną logiką Bernstein – „jeśli nie masz krów i nie masz ziemi, to będziesz mieć coraz mniej mięsa". Rzeczywiście Gates namawia bogate kraje do inwestycji w mięso syntetyczne, co radykalnie zmniejszy ilość szkodliwych gazów, które krowy wydalają do atmosfery, pierdząc i bekając. Ale przecież nie o to chodzi. „Lewica mówi, że chodzi o środowisko. To nieprawda! To ma was osłabić! Żebyście się łatwo łamali i nie mieli siły, żeby zwalczać tyranię".

5. Kolejne szczątki znalezione na terenie kanadyjskiej szkoły katolickiej zajmującej się przymusową asymilacją indiańskich dzieci – tym razem 182 trupki w płytkich nieoznakowanych grobach na terenie cmentarza przy szkole w Cranbrook – doprowadziły do kolejnych „podejrzanych pożarów w kościołach". Przewodniczący Konferencji Episkopatu Kanady abp Richard Gagnon postanowił zabrać głos w tej sprawie. „Szkoły z internatem to teraz głośny temat i wiem, że my, katolicy, jesteśmy zmartwieni, odczuwamy ból w naszych sercach". Z powodu zabitych indiańskich dzieci? Nie żartujmy. Z powodu nieprzyjemności, jakich doznaje Kościół w osobie biskupa, który „jest bombardowany" i zauważa „dużo winy, wiele oskarżeń, wiele przesady, wiele fałszywych koncepcji. Mówię to głębi serca: tu mają tu miejsce prześladowania. Prześladowania".

6. Baptystyczny Kościół Zwycięstwa stał się głośny dzięki filmowi dokumentalnemu z 2014 r., który prezentował pastora zachęcającego wiernych do obejrzenia „dwóch bogobojnych mężczyzn okładających się po twarzach" – albowiem jedną z praktyk religijnych tego wyznania były walki w klatkach. Późniejsze chwile sławy obejmowały 2 procesy. W pierwszym, w roku 2018, główny pastor Kościoła Zwycięstwa Paul Burress przyznał się do obmacywania dzieci. Ostatnio jego ojciec Joe, założyciel tego specyficznego duszpasterstwa, także przyznał się do molestowania dwóch dziewcząt poniżej 14. roku życia. Do kompletu 3 kobiety skarżą Kościół o to, że pozwolił mężczyznom oskarżanym o przemoc seksualną zajmować się bez nadzoru małymi dziewczynkami, co prowadziło do oczywistych efektów. „To jakieś głupoty" – komentuje papa Joe.

7. Abp Carlo Maria Viganò, przez Wojtyłę mianowany biskupem, obserwatorem Watykanu przy Radzie Europy i delegatem ds. nuncjatur przy Stolicy Apostolskiej, straszy papieża piekłem. Skierował „surowe ostrzeżenie" do wszystkich księży, którzy „promują agendę LGBT" i „przyłączają się do „bezczelnej promocji sodomii" przez władze państwowe, które od najmłodszych lat deprawują dzieci. Viganò nazywa tych księży – w tym papieża – „zdrajcami i najemnikami" pozostającymi „w apostazji" oraz „wrogami Boga, jego prawa i naszych dusz". Arcybiskup orzekł też, że Franciszek otoczył się „niemoralnymi osobami, które puszczają oko do LGBTQ+ i obłudnie mówią o otwartości i inkluzywności, tak naprawdę zdradzając własne upodobania i grzeszne skłonności". Arcybiskup niestety nie sprecyzował, czy papież też lubi w kakao.

Dialogi dam
w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA zapierdala na swoim trzykołowym rowerze. Czasami spotyka ludzi. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** dalej nie umie jeździć na rowerze, zapierdala więc na piechotę. Ale za to z kijami.

Ilust. KRZYSZTOF OLEJNIK

Daniszewska: – Widzisz, Wołku, teoria, że jeden ma w nogach, a drugi w głowie, ciągle się potwierdza. Zjadłam ostatnio kilka rybich głów. Może się uda?

Wołk-Łaniewska: – A dużo za nie zapłaciłaś? Bo pamiętasz, jak to było w tym żydowskim dowcipie?

– Pamiętam, pamiętam.

– Ale może Czytelnicy nie pamiętają, to przypomnę. To dowcip o Żydzie, który sprzedał gojowi głowy od śledzi na poprawę sprawności intelektualnej. I ten, cmoktając śledzi łeb, nagle wybucha: „Panie, przecież za 10 złotych to ja miałbym całe śledzie, a nie tylko głowy!". „Widzisz pan, już skutkuje!"

– Jakoś dużo ostatnio o Żydach mówisz…

– Tak się jakoś zgaduje… A mogę o Indianach?

– Nie wiem. Możesz?

– Ja też nie wiem. W „Gazecie Wyborczej" był ostatnio bardzo poważny dwugłos na ten temat, w którym jedna panna, co napisała książkę o kanadyjskich szkołach z internatem, mówi, że „ze słownika ludzi kulturalnych" należy wykreślić Indianina, a na to inny badacz mówi, że nie należy i że to nie ona będzie mówić Indianom, jak się nazywają. Już zatem nie wiem, co wolno, a co nie.

– Ja tym bardziej, bo mam to w nosie.

– Ja nie mam…

– Wiem, wiem, ty niewolnico poprawności politycznej.

– Może to nie poprawność, lecz po prostu kultura?

– W ten kulturalny sposób sugerujesz, że jestem niekulturalna?

– Rzeczywiście, jakieś chujowe maniery wykazałam. W każdym razie: abstrahując od tego, jak określimy tożsamość etniczną tych społeczności, ich dzieci państwo kanadyjskie przymusowo przekazywało pod asymilacyjną opiekę Kościołów – głównie katolickiego – od 1894 do 1997 r. Ostatnio wykopano 215 trupków w Kamloops, 751 w Saskatchewan i 182 pod Cranbrook – co razem daje 1148. I kanadyjscy przedstawiciele „Pierwszych Narodów" (to chyba jest poprawny politycznie termin) się cokolwiek zdenerwowali i zaczęli podpalać kościoły.

– Słyszałam, wyobraź sobie.

– Wiem, nawet w „Faktach" o tym mówiono. I oczywiście obowiązkową reakcją jest symetryczne oburzenie – i na Kościół mordujący dzieci, i na wandali podpalających kościoły. Ale mnie to przypomina nieco dialog z genialnego filmu „Death to 2020" na Netfliksie. Polecam. To parodia dokumentu na temat roku 2020, zrobiona przez twórców „Czarnego lustra" – innego genialnego wytworu telewizyjnego – gdzie o zeszłym roku opowiadają różne osoby, m.in. przedstawicielka społeczeństwa w osobie „soccer mom". To taki archetyp gospodyni domowej z suburbiów, która zajmuje się głównie transportowaniem dzieci na zajęcia szkolne i pozaszkolne w swoim bezpiecznym rodzinnym vanie, a w wolnych chwilach chadza na fitness. W filmie mamusia komentuje protesty Black Lives Matter: „Było tyle złości, tyle emocji, że było oczywiste, że będą kłopoty. Rozsądnym rozwiązaniem byłoby poczekać w domu, aż wszyscy się uspokoją i cała sprawa się wypali – i wtedy wyjść, i protestować w spokojny i uporządkowany sposób. Pierwsza bym to poparła. No, chyba że to by było we wtorek, bo wtedy mam zajęcia ze spinningu".

– Mówisz, że jesteś za podpalaniem kościołów?

– Skąd, za to mogliby mnie zamknąć. Ale uważam, że nie ma specjalnej symetrii między spaleniem kilku starych baraków ze sklejki a systemowym wymordowaniem setek dzieci, na siłę odebranych rodzicom. I mówię to jako osoba nielubiąca dzieci.

– Kościołów też nie lubisz.

– I właśnie dlatego jestem w stanie porównać te dwa zjawiska, zachowując obiektywizm.

– Aha. Wracając do Polski, gdzie kościoły ciągle jeszcze nie płoną…

– Głównie dzięki Polsce Ludowej, która nie dawała czarnym dzieci do zabawy. Ale wystarczyło kilka lat wolności i już mieliśmy siostrę Bernadettę.

– Wracając zatem: na razie w kieszeniach wożę: w prawej czereśnie, w lewej agrest. Wolę czereśnie, bo wypluwanie pestek daje przyjemność i dźwięk. Ważne są powroty do domu. Żebyś ty widziała, jak ja mogę szybko pedałować w kierunku kibla.

– Mogę sobie wyobrazić… Zwłaszcza w kontekście czereśni.

– Na razie zawsze zdążę, ale życie bywa nieubłagane. Kiedyś mogę być za daleko. Na szczęście ludzkość nie lubi spacerów po bulwarze nad Jeziorką. Przepraszam cię, Wołku, że ja tak ględzę o porannym sraniu.

– Ależ proszę.

– No bo o czym mam z tobą gadać? O Kaczyńskim i Tusku wszyscy już się wypowiedzieli. Czy dalej jesteś symetrystką?

– Jestem. Nawet tym bardziej.

– Proszę bardzo, pies cię jebał, byleby nie był to mój Iwan, bo psa szkoda. Uwielbiam tego śpiewającego Kaczora. Wreszcie zrozumiałam jego miłość do Kukiza. Usłyszałam hymn, nie mylić z hymenem, na jednym z kongresów. Dobrze, że starzec śpiewał w masce. Bo to maskowało brak słów i melodii.

– A ty taka wrażliwa jesteś na piękno hymnu narodowego? Ja tam tylko na Basię.

– Jaką Basię?

– No tę, do której ojciec mówi cały zapłakany. A może to Basia jest zapłakana, tylko Wybicki stosował krótkie e. Bo – wywodził swego czasu prof. Kaleta (językoznawca, nie ekonomista) – „tkliwe wzruszenie uzewnętrznione łzami bardziej jest właściwe naturze kobiecej niż męskiej". Tak czy inaczej: łot de fak, jak mówią Amerykanie? O co chodzi z tym ryczeniem w hymnie?

– Na to pytanie nie umiem ci odpowiedzieć. Ale odnotowałam, że gdy prezes ryczał o Basi, to od klaskania bolały i dłonie, i zajady pod maseczką. No i odważył się ten rozlazły starzec podskoczyć kotom.

– Ale tylko tłustym.

– Moje koty – Genia, Dziindzia, Zenuś i Adolf – były oburzone. Tłuste koty należy odchudzać. Kaczorowi to się nie uda, wystarczyło spojrzeć na Brudzińskiego. Tylko Zbyszek nie tyje, ale on się spala od środka. Morda czerwona, a w środku się boi. Słusznie.

– Ja tam nie wiem, czy nie tyje. Taki nieco puciaty się zrobił w porównaniu ze zdjęciami z komisji Rywina. I podgardle mu urosło, aż miło poprzeć.

– Popatrzę, też mi będzie miło. Zmieniając temat: myślę, Wołku, że należy ci skonstruować rower czterokołowy. A może pięcio-? Nie znasz przyjemności samotnej jazdy ocienioną alejką nad ranem.

– Ale mogę sobie wyobrazić, bo znam przyjemność samotnego nordyczenia pod Górę Parkową w Krynicy-Zdroju o świcie.

– Jak powiedział nieoceniony Kuchciński, zamykając drzwi na jakiś kongres PiS-u: „Żeby nam tu hołota nie wlazła". Nic dodać, nic ująć. Ale i tak sporo wlazło. Co było widać w telewizorze. □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 93d35b7a62

To kraj dla trenujących ludzi

Ci, co skaczą i biegają, do Słowenii zapraszają.

Co mają Czesi, czego my nie mamy? To pytanie pada często w mieszkaniach ludzi, którzy interesują się futbolem i oglądają rozgrywany w 2021 r. turniej Euro 2020.

Wiadomo, jak wypadła w mistrzostwach reprezentacja Polski, a jak naszych południowych sąsiadów, którzy odpadli dopiero w ćwierćfinale. O Polakach nie będę pisał, zwłaszcza że nie mam nic oryginalnego do powiedzenia. Zgadzam się z ogółem komentatorów i kibiców: o wygrywaniu może marzyć tylko ta drużyna, która ma solidną obronę. Dopiero wówczas powinna myśleć o fantazji w ataku, i to tylko pod warunkiem że dysponuje więcej niż jednym ofensywnym napastnikiem światowej klasy.

Zamiast odpowiadać na pytanie postawione na wstępie, proponuję postawić inne. Co takiego ma Słowenia, czego nie mają inni? Na sportowej mapie świata ten niewielki kraj jest fenomenem. Wielu ludzi, nie tylko w Polsce, myli Słowenię ze Słowacją – nie sportowcy i kibice.

Do kosza

O sile słoweńskiego sportu przekonali się nie tak dawno polscy koszykarze. Podczas turnieju w Kownie, gdzie można było wywalczyć prawo startu w igrzyskach olimpijskich, Słoweńcy pokonali Polaków 112:77. Gdyby było na odwrót, używalibyśmy słów **„rozgromili”** lub **„zdeklasowali”.** Wobec rodaków tak nie wypada, napiszmy więc delikatnie, że Polacy wysoko przegrali.

Gwiazdą koszykarskiej reprezentacji Słowenii jest Luka Dončić, zawodnik Dallas Mavericks, bijący nie tylko w najlepszej lidze świata statystyczne rekordy. Dončić ma zaledwie 22 lata, zarabia krocie, a w ojczyźnie czczony jest jak u nas ojciec Rydzyk przez słuchaczy jego radia. Tymczasem zawodnicy z innych krajów zgodnie przyznają, że młodemu człowiekowi szajba nie odbiła, że się nie wywyższa, stara się prowadzić normalne życie, na ile to możliwe u kogoś, kto ma status światowej gwiazdy. Koszykarze Słowenii zdobywali już mistrzostwo świata i mistrzostwo Europy. Nie ma się co dziwić, że złoili naszym skórę.

Nad siatką

Słowenia ma też silną drużynę w innej popularnej grze zespołowej. Podczas zakończonej niedawno siatkarskiej Ligi Narodów Polacy spotykali się ze Słoweńcami dwukrotnie. Najpierw przegrali 2:3, na szczęście w drugim spotkaniu, decydującym o wejściu do walki o złoty medal, wygrali gładko 3:0. Słowenia zajęła w Lidze Narodów czwarte miejsce, Polacy drugie, ale komentatorzy, a tych akurat mamy w Polsce dobrych i obiektywnych, podkreślali, że ta drużyna robi wciąż postępy i w przyszłości będzie groźna dla najlepszych. Przypomnijmy tym, którzy nie interesują się sportem na co dzień, że Polacy są w siatkówce mistrzami świata.

Na deskach

Primož Roglič trenował skoki narciarskie. Nic w tym dziwnego. Skakanie na śniegu jest w Słowenii bardzo popularne, a o sukcesach słoweńskich skoczków jeszcze napiszę. Roglič indywidualnie niczym w tym sporcie nie zachwycił, choć na pewno złoty medal zdobyty w drużynie juniorów to coś, czym można się pochwalić. Startował w Pucharze Kontynentalnym, który w tym sporcie jest czymś w rodzaju drugiej ligi. W 2007 r. zgłoszono go do eliminacji Pucharu Świata na skoczni mamuciej w Planicy. Nie był to dobry pomysł. Młodziutki skoczek upadł podczas skoku treningowego, doznał wstrząśnienia mózgu, złamań i potłuczeń. W ramach rehabilitacji zalecono mu jazdę na rowerze. Z roweru już nie zsiadł.

Rysunki REMEK DĄBROWSKI

W ten sposób narodziła się jedna z najjaśniejszych gwiazd obecnego zawodowego peletonu. Jako profesjonalny kolarz zadebiutował w 2013 r. w mało istotnym wyścigu w Chorwacji. Zajął w nim 106. miejsce. Dziś ma w życiorysie dwukrotne wygranie Vuelta a España i tzw. kolarską koronę, czyli etapowe zwycięstwo w każdym z trzech wielkich tourów. Wszystko wskazywało na to, że zwycięży w ubiegłorocznym Tour de France. Prowadził do przedostatniego etapu, jazdy indywidualnej na czas. Niespodziewanie wyprzedził go Tadej Pogačar. To kolejna kolarska gwiazda ze Słowenii. Na najwyższych stopniach podium najważniejszego wyścigu świata stanęli więc obok siebie dwaj reprezentanci Słowenii.

Na szosie

Jeśli Roglič zamienił skoki narciarskie na ściganie się na rowerze, bo miał uraz po ciężkim wypadku – nie mógł gorzej trafić. Kolarstwo to jeden z najniebezpieczniejszych sportów. Wielokrotnie rozmawiałem z szosowcami. Mówili mi, że kiedy stają na starcie, mają świadomość nieuniknionego wypadku. Liczą tylko na to, że akurat ich takie zdarzenie ominie.

Trwający teraz Tour de France rozpoczął się właśnie od kraks, takich, w których na szosie leżało pół peletonu (jedną z nich spowodowała bezmyślna kobieta, która wystawiła na szosę tekturkę z pozdrowieniami dla rodziny), i mniejszych, z udziałem jednego lub kilku zawodników. Przed startem zastanawiano się, który ze Słoweńców – Roglič czy Pogačar – stanie na najwyższym podium w Paryżu. Kraksy ich nie ominęły. Rogliča urazy pozbawiły marzenia o zwycięstwie w tym roku, Pogačar – mniej poturbowany – we wspaniałym stylu odrobił straty.

Podczas gdy dwaj słynni Słoweńcy lizali rany po kraksach, etap po samotnej ucieczce wygrał ich rodak Matej Mohorič, kompletując przy okazji kolarską koronę, bo zwyciężał już w etapach Giro d'Italia oraz Vuelta a España. Słowenia ma nie jednego i nie trzech wybitnych zawodowych kolarzy, ma może nie cały peleton, ale liczną grupę rozsianą po zawodowych drużynach.

Wzbici w górę

Wróćmy do dyscypliny sportu, którą porzucił Roglič. Zamiłowanie kibiców do skoków narciarskich niewątpliwie łączy Słowenię i Polskę. Łączą także sukcesy zawodników.

Pierwszym słoweńskim skoczkiem, o którym usłyszał świat, był Primož Peterka, medalista olimpijski i mistrzostw świata, zwycięzca Pucharu Świata w skokach i lotach na nartach. Wygrał też Turniej Czterech Skoczni – odpowiednik w tej dyscyplinie kolarskiego Tour de France.

Najbardziej znanym słoweńskim nazwiskiem w skokach narciarskich jest Prevc. Trudno żeby było inaczej, skoro są trzej bracia i wszyscy dobrze skaczą. Przez pewien czas dominował Peter Prevc, pierwszy w świecie skoczek, który 3 razy z rzędu zdobył Puchar Świata w lotach narciarskich. Trudno zapomnieć jego sylwetkę w powietrzu. Pochylał się tak nisko, że wydawało się, iż trzyma głowę poniżej nosków nart, a może rzeczywiście tak było. O tym, że Peter ma w kolekcji medale olimpijskie, mistrzostw świata, statuetkę orła za wygranie Turnieju Czterech Skoczni, nie ma nawet co mówić. Warto może tylko dodać, że Peter Prevc jest pierwszym człowiekiem, który przeleciał na nartach 250 m. Teraz zawodnicy skaczą dalej, bo ulepsza się metody treningowe, sprzęt, a i same skocznie bywają modyfikowane.

Cene Prevc zdobywał medale jako junior i wygrywał Puchar Kontynentalny, a Domen Prevc jest medalistą mistrzostw świata w lotach w drużynie. Bracia mają jeszcze młodszą siostrę, 16-letnią Julijanę, która zapewne coś trenuje, skoro jest Słowenką, ale nie wiem co. Jeśli i ona zasuwa na skocznie z nartami na ramieniu, Prevcowie wystawiać będą mogli prawie całą ekipę w organizowanych od jakiegoś czasu konkursach mieszanych.

Kadra słoweńskich skoczków jest szeroka. Kibice dobrze znają Žigę Jelara, Jerneja Damiana czy Timiego Zajca. Warto zauważyć, że w połowie minionego sezonu kadra przechodziła kryzys, doszło do zmiany trenera, ale prędko wszystko wróciło na wysoki poziom.

Na wirażu

Z jakich krajów wywodzą się najlepsi żużlowcy? Oczywiście z Danii, z Wielkiej Brytanii, z Australii, ze Szwecji i – jakżeby inaczej – z Polski. Ale w światowej czołówce jest także Słoweniec. Matej Žagar ściga się na czarnym torze od ponad dwudziestu lat. Startuje w najbardziej prestiżowym turnieju Grand Prix, w Ekstralidze reprezentuje obecnie barwy Falubazu Zielona Góra. Czy w Słowenii są inni żużlowcy? Chyba tak, skoro przeprowadza się mistrzostwa tego kraju. Czy są równie dobrzy jak Žagar? Wątpię, bo Matej jest 18-krotnym mistrzem swojego kraju.

Jeszcze dwa słówka o żużlowcu. To niesłychanie twardy zawodnik. W tym sezonie w Toruniu miał tak ciężki wypadek, że konieczna okazała się operacja barku. Stwierdził jednak, że nie będzie sobie zawracał głowy drobnostką. Odda się w ręce chirurgów po sezonie. Nadal startował z kontuzją. Niestety w ostatniej ligowej kolejce najechał na niego młody kolega z drużyny i tak bardzo uszkodził mu nogę, że nie dokończył zawodów. Jestem jednak pewien, że prędko wróci na tor. Taki to człowiek…

Matej Žagar, podobnie jak wielu żużlowców z innych krajów, świetnie mówi po polsku, prawdopodobnie po zakończeniu kariery zostanie w naszym kraju w roli trenera. Żużlowiec przeniesie się ze Słowenii do Polski, natomiast wielokrotna medalistka mistrzostw Polski w kolarstwie Eugenia Bujak wybrała odwrotny kierunek: zmieniła obywatelstwo i reprezentuje teraz barwy Słowenii. Można i tak.

Coraz wyżej, coraz więcej

Wachlarz dyscyplin, w których reprezentanci tego małego kraju odnoszą sukcesy, jest zadziwiający. Przykłady? Janja Garnbret to 6-krotna mistrzyni świata we wspinaczce sportowej. Ilka Štuhec 2 razy sięgała po mistrzostwo świata w narciarstwie alpejskim. Jestem pewien, że mimo tej wyliczanki i tak przeoczyłem wiele słoweńskich gwiazd sportu. Nie wspomniałem choćby o biegach narciarskich.

Wielu ludzi zastanawia się, skąd te sukcesy i nikt niczego mądrego nie wymyślił. Prawda, 60 procent mieszkańców Słowenii uprawia jakiś sport. Ale sport ludzie uprawiają też gdzie indziej. Nie ma mowy o genetyce, bo nie istnieje coś takiego jak gen na osiąganie dobrych wyników sportowych, zresztą ludność Europy, nie mówiąc o Bałkanach, nie stanowi genetycznego monolitu. Nie budują w Słowenii sportu pieniądze, bo akurat tam nie ma ich w nadmiarze i wielu zawodników zaczyna treningi za swoje środki i dopiero gdy zaczynają odnosić sukcesy, interesują się nimi sponsorzy.

Wielcy jak Warszawa

Czego Słoweńcom brakuje? Na pewno sukcesów w piłce nożnej. Pod tym względem nasz kraj wyróżnia się korzystnie na ich tle, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę historię boiskowych zmagań. My możemy się szczycić 2-krotnym sięgnięciem po trzecie miejsce w mistrzostwach świata, co prawda w minionym stuleciu. Słoweńcy od 2010 r. nie awansowali do żadnego wielkiego turnieju, a bilans reprezentacji wciąż jest niekorzystny – więcej porażek niż zwycięstw. Nie znaczy to, że Słowenia nie ma futbolowych gwiazd. Zaliczają się do nich na pewno bramkarz Atlético Madryt Jan Oblak i pomocnik Atalanty Bergamo Josip Iličić. Nie pomagają jednak reprezentacji w odnoszeniu sukcesów. Ale i tak Słowenia rządzi futbolem, bo prezydentem UEFA jest Aleksander Čeferin.

W Słowenii mieszka mniej więcej tylu obywateli, ilu liczy Warszawa. I teraz wyobraźmy sobie, że to warszawianie rządzą na Tour de France, zdobywają mistrzostwa w koszykówce, zagrażają najlepszym w siatkówce i odnoszą sukcesy na skoczniach narciarskich

(tylko starsi mieszkańcy stolicy pamiętają skocznię narciarską na warszawskim Mokotowie, a młodsi w ogóle rzadko oglądali śnieg). Nie, tego stolica Polski nigdy nie osiągnie, nawet pod rządami Rafała Trzaskowskiego.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

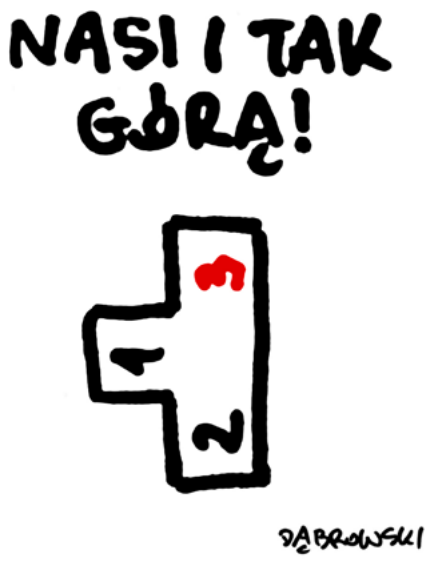

NIE

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny (zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
- połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
- połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 7.07.2021 r.**

eprasa.pl 93d35b7a62

Rys. JANEK KOZA

SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

Sekretarz generalny Prawa i Sprawiedliwości Krzysztof Sobolewski miał żonę znoszącą złote jajka, ale już nie ma. To znaczy żonę ma, ale ona już nie znosi złotych jaj.

Jak to się stało? – zastanawia się poseł Sobolewski, przypominając sobie rozmowę z prezesem. Tę rozmowę z prezesem.

– Wiesz o uchwale o nepotyzmie? – zapytał Kaczyński.

– Wiem, panie phezesie – odpowiedział Sobolewski.

– Żona wie?

– Wie.

– Wie, co ma robić?

Sobolewski uśmiechnął się smutno. Kwadrans wcześniej zadzwonił do swojej Sylwii i polecił jej zrezygnować z udziału w radach nadzorczych wszystkich czterech spółek z udziałem skarbu państwa. Wróć! Trzech spółek…

– Już to zhobiła – powiedział sekretarz generalny PiS.

• • •

Mija kilka dni. Poseł Sobolewski pogodził się ze stratą, którą poniosła jego żona. Jego żona też się niby pogodziła ze stratą, ale mąż często łapał ją na tym, że siedzi przed telewizorem i wpada w zadumę. Nie wróżyło to niczego dobrego.

• • •

– Wiesz, czym się zajmuje Totalizator Sportowy? – pyta pewnego poranka prezes.

– Hazahdem – odpowiada Sobolewski.

– A co by powiedziała twoja żona na Totalizator Sportowy?

– Totalizatoh Spohtowy jest spółką skahbu państwa, dlatego moja Sylwia mówi to samo co ja: stop nepotyzmowi.

– A wiesz, co to jest kumulacja?

Nie czekając na odpowiedź, Kaczyński każe sekretarce połączyć się z wicepremierem Jackiem Sasinem.

– Ile Sobolewscy stracili na uchwale o nepotyzmie? – pyta, a gdy dostaje odpowiedź, zapisuje coś na karteczce.

Następnie poleca zadzwonić do ministra Mariusza Kamińskiego. Po krótkiej rozmowie znów coś zapisuje.

– Powtarzam – mówi Kamińskiemu – cztery, jedenaście, dwadzieścia dwa, dwadzieścia trzy, trzydzieści jeden i czterdzieści osiem.

Odkłada słuchawkę i podaje karteczkę Sobolewskiemu.

– Niech twoja żona zagra dziś w dużego lotka i skreśli te liczby – mówi. – Jest kumulacja, można wygrać piętnaście milionów. To wam wyrówna stratę i pozwoli jakoś związać koniec z końcem.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by blagier Urban

Świętego Januarego

My, Żydzi, nie będziemy nam, Polakom, odbierać pożydowskich fabryk, warsztatów, sklepów, synagog, pól, lasów, domów, karczm i młynów, które Hitler dał nam w prezencie lub zostawił po sobie. Tak dużo wyrządził on tu złego, że te trochę zrujnowanego dobra należy się nam pod flagą biało-czerwoną. Brudne parszywe łapy precz od umęczonego Narodu Polskiego.

Świętego Teobalda

Z okazji Dnia Psa Daniszewska pogratulowała Feli i Iwanowi oraz dała im w prezencie psie kiełbasy. Ja też złożyłem życzenia, ale nie miałem upominku, nasze psy olały je więc moczem na dywan.

Świętego Tobiasza

Pan Hitler zostawił moim rodzicom fabrykę, dwa domy i 18 ha po dziadkach w zamian za zabitą przez się rodzinę. Rodzice byli niewdzięczni. Pamiętali swoje sieroctwo, a zapomnieli dobrodziejstw.

Świętej Trynidy

PiS się wali, mnożą mu się dysydenci. Uniemożliwiają Kaczyńskiemu radykalne czyszczenie sądów, adwokatur, szkół i uczelni, organizacji pozarządowych i całej Polski. Przez to PiS, żeby rządzić aż do wyborów, nabierze łagodności i pozyska nią wyborców. Dlatego im gorzej, tym lepiej. Szansę wyzwolenia dostrzegam w inflacji.

Świętego Anastazego

Obejrzałem ponownie angielski serial kostiumowy o tytule „Downton Abbey". Opowiada o fragmencie dziejów pałacu tuż przed I wojną światową, gdyż high life jeździ już samochodami mającymi metalowe karoserie, podobnymi do dzisiejszego terenowego mercedesa Daniszewskiej. 20 lat temu zabrała mnie ona w podróż po Szkocji. Zwiedzaliśmy takie zamki i nocowaliśmy w nich z grupami turystów. Niedogodności polegały na tym, że wcześnie rano, dla mnie nad ranem, budził nas, chodząc pod oknami, kobziarz wydający piskliwe dźwięki. Wieczorem zaś podawano nam kolację w przedpokoju, gdyż nie mieliśmy ja obowiązującego smokingu, a żona długiej sukni, co trwa do dziś. W jednym zamku w dwóch pokoikach dawnej służby mieszkał właściciel zamczyska, hrabia, który oprowadził nas po pałacu za kwotę niewiele większą niż przewodnik turystyczny.

Świętego Rome

Dla pozbycia się wody, która została w uchu po kąpieli, światowa laryngologia zaleca pociągnięcie za ucho. Mnie belfer ciągnął na sucho, czyli na zapas, gdy uczęszczałem do wiejskiej szkoły podstawowej. Dzieci nieinteligentów, czyli chłopskie, lał kijem w plecy i na zdrowie.

Świętego Rota

Tygodnik „Sieci" z lubością opowiada o wojnie Michnika i zespołu „Wyborczej" z jej wydawcą – Agorą. Czym jednak byłaby Agora bez „Wyborczej"? Tym, co amputowana ręka na szpitalnym śmietniku.

Świętego Frimina

Temuż tygodnikowi udzielił wywiadu minister Czarnek. Twierdził, że ukróca wolność młodzieży w imieniu jej rodziców. Mniema on, że współcześni rodzice wszyscy należą do parafialnych kółek dewotów.

Świętego Edgara

Polak powinien kupować polskie wyroby – głosi wicepremier Sasin. Zgoda co do marchewki, która więdnie w transporcie, ale czy Polacy pragną przesiąść się do syrenki?

Świętej Eufemii

Dramat! Już połowa polskiego społeczeństwa uważa, że związki homoseksualne powinny mieć takie same prawa co heteroseksualne. W Europie tak mniema około lub ponad 90 procent Szwedów, Holendrów, Hiszpanów, Duńczyków, Brytyjczyków, Niemców. Odmiennego mniemania jest blok Łotyszów, Bułgarów, Rumunów i Słowaków, z których tylko ponad 60 procent jest za seksualną wolnością. I w tej europejskiej ciemnicy jest miejsce dla Polski.

Świętej Dominicei

Tylko jedno dziecko na milion umierało na COVID, uważam więc, że potrzebna jest inna zaraza.

Świętego Kiliana

Szef Klubów (bojówek) „Gazety Polskiej" donosi: „Nie bez przyczyny ambasadorem Niemiec w Polsce został syn oficera Wehrmachtu, który służył jako adiutant szefa sztabu generalnego i do końca był w bunkrze Hitlera. Ambasadorem Izraela w Polsce zostanie urodzony w Moskwie syn żołnierza Armii Czerwonej, który organizował wizytę Putina w Izraelu w 2020 r. z okazji 75. rocznicy wyzwolenia obozu Auschwitz przez Armię Czerwoną". Po chuj nam więc stosunki dyplomatyczne. Wystarczą stosunki modlitewne do Matki Boskiej.

Świętego Akwila

Ponieważ z Girzyńskim oderwał się od PiS poseł Czartoryski, to Piotr Lisiewicz, wicenaczelny „Gazety Polskiej", pisze w niej, że to zapewne potomek targowiczan. Nie wie, że książęta tego nazwiska byli wrogami Targowicy. Co gorsza, nie wie, że dzisiejsi nosiciele arystokratycznych nazwisk są w większości potomkami chłopów pańszczyźnianych, czyli niewolników w dobrach magnatów.

Świętego Rota

Szef Światowego Kongresu Żydów Lauder skrytykował władze Polski za odbieranie jego współplemieńcom możliwości dziedziczenia po ich zagazowanych przodkach. Gdy byłem rzecznikiem rządu PRL, podejmowałem tego już wtedy żydowskiego światowego przywódcę w Nowym Jorku. Pachniał kosmetykami swojej słynnej mamusi i jej forsą.

Świętej Pryscylii

Daniszewska kupiła w chuj czarnego kawioru. Postanowiliśmy usiąść i wypić pod ten przysmak najlepszą wódkę świata „Ruskij Standard", jak to za dawnych lat bywało. Kto bogatym zabroni?

Świętego Picka

„Ale Historia" wspomina dr Eugenię Lewicką, kochankę Piłsudskiego, która popełniła samobójstwo. Ja jej się nie dziwię. Gdyby wódz mnie pierdolił, postąpiłbym tak samo.

Świętego Wilda

Lwica Lewicy z „NIE" Agnieszka Wołk-Łaniewska byczy się w Grecji, gdzie temperatura w cieniu przekracza 40 stopni i sięga 50. Czy przeżyje? To wielkie zagrożenie dla naszej redakcji, chociaż także człowieka szkoda.

Świętego Hadriana

Kilkaset tysięcy ludzi deklaruje narodowość śląską. Spis powszechny jednak jej nie uwzględnia, żeby nie umniejszać przestrzeni polskiego nacjonalizmu. Jeżeli spis mnie dopadnie, przez solidarność zadeklaruję śląskość, chociaż tyle mam z nią wspólnego, co z podróżami na Księżyc.

Świętego Fidelista

„Gdyby konstytucja umiała mówić, krzyczałaby do Dudy: wypierdalaj z pałacu". Agnieszka Kublik.

Świętego Bonifacego

Witam Tuska, jedynego po Kwaśniewskim polskiego męża stanu na światową skalę. Wraca on do Polski i jej prowincjonalnej polityki. Tchnie w nią globalizm w postrzeganiu spraw krajowych i nada ciężaru gatunkowego opozycji. To najgorsze, co mogło przydarzyć się Kaczyńskiemu.

Świętego Brunona

U nas w Konstancinie grzmi. Koty to olewają, ale psy się boją, widocznie wierzą w boskość piorunów. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA ODC. 155

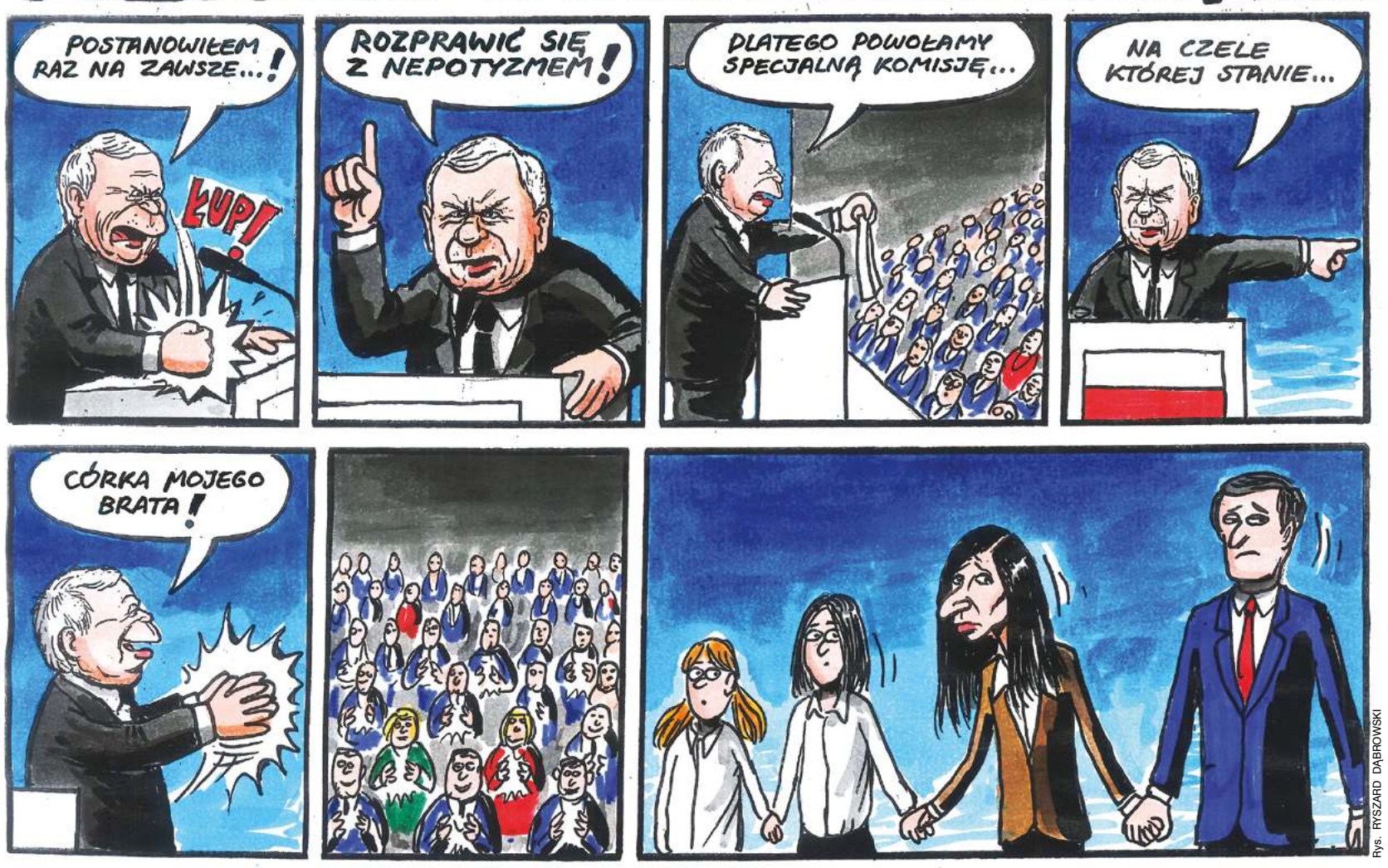

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl 93d35b7a62